TEORETYCY I TWÓRCY SZKÓŁ KAZNODZIEJSKICH.

III. Św. Franciszek Salezy.

(1567 — 1622).

Wielki biskup genewski, św. Franciszek Salezy, był w ciągu 30 lat stale czynny na ambonie, przemawiał chętnie i często, ale kazań swych nie spisywał, dlatego to posiadamy ich bardzo niewiele. Wprawdzie w niektórych wydaniach dzieł św. Franciszka (zwłaszcza dawniejszych, mniej krytycznych, np. Bethun'a z 1836 r.) mamy ich kilkadziesiąt, ale dzisiejsza krytyka za autentyczne uznaje tylko te cztery: Na Wniebowzięcie, na Zielone Świątki, na św. Piotra i żałobną na pogrzebie księcia Mercoeur, oraz 23 plany kazań.

Chociaż jest to stosunkowo niewiele, ale wystarcza zupełnie, by łącznie z listami jego duchownemi i rozmowami (z biskupem Camus'em, spisanemi przez tego ostatniego i znanemi dosyć pod tyt. Duch św. Franciszka Salezego) wyrobić sobie sąd o tej wymowie pełnej treści, solidnej, opartej na dobrej znajomości dogmatów i serca ludzkiego, ujmującej prostotą, szczerością, wydającej się rozmową swobodną raz podniosłą w swem wzruszeniu aż do patosu, to znowu tylko prostym komentarzem, ale gorącym, praktycznym do jakiegoś tekstu Pisma św., czasem chłodną książką pouczającą, zdaje się jakby bez porządku, albo znowu zbyt pedantycznie pisaną. Nastrój w nich podobny do homilij duszpasterskich Bossuet'a, gdy kazywał w swej diecezji. Są one raczej pogadankami towarzyskiemi ze słuchaczami tak dalece, że znajdujemy tam całe ustępy, będące poprostu fikcyjnym dialogiem między kaznodzieją a słuchaczem.

Gruntowny i subtelny biograf, znawca (i wydawca) pism św. Franciszka, Fortunat Strowski, tak charakteryzuje działalność kaznodziejską autora Filotei: Kaznodziejstwo uważał (św. Franciszek) za najważniejszy obowiązek biskupa. Mówił

dużo, wprost rozrzutnie. Gdy był początkującym, mawiał mu ojciec jego: „Proboszczu, mówisz za często. Słyszę, że nawet w dzień roboczy dzwony dzwonią na kazanie i ciągle mi mówią: to proboszcz, proboszcz! Za moich czasów inaczej bywało. Kazania bywały o wiele rzadsze, ale zato jakież kazania!... Dziś tę praktykę spospolitowałeś, że nie robi wrażenia, i dlatego już nie cenią ciebie. Ale Franciszek Salezy nie szukał „estymy". Chciał jeno być użytecznym. Oparte na podłożu moralności i psychologji, każde z kazań jego było lekcją, jak dobrze i po chrześcijańsku żyć, jak lepiej siebie poznawać. Każdy ze słuchaczy każdego z kazań sądził, że ono zostało powiedziane wyłącznie do niego. Chcieli odpowiadać dobremu kaznodziei, którego mowa powolna, obrazowa, rozważająca, praktyczna (św. Franciszek Salezy zdawał się medytować mówiąc, a jego akcja kaznodziejska nie miała nic zbyt żywego czy światowego) wypełniała się dla nich znaczeniem indywidualnem. Zawsze bliski życia codziennego i rzeczywistości, zawsze pełen ukochania dla dusz i miłości Bożej; kazanie jego z początku wprawiało w podziw, rozwijało się trochę ciężko, ale prędko nabierało smaku rozkosznego, którego zresztą do dziś dnia nie utraciło całkowicie. Czuje się dobrze, że wyraził się tu duch najpiękniejszy, pełen wdzięku, najbardziej ludzki. „Słuchano mię z podziwem, pisze słodki mistrz do M-me de Chantal pod koniec już życia swego, ale też, dodaje, głoszę me kazanie z całego serca" [1]).

Wrażenie na współczesnych kazania jego wywierały ogromne. Jedna z najznakomitszych jego córek duchownych — tak go charakteryzuje jako kaznodzieję: Kazywał prawdziwie i całkowicie po apostolsku z żarliwością i niezrównanem pragnieniem, by zbawiać dusze i być im pożytecznym. Poznałam wtedy jasno, że w swych kazaniach nie miał żadnych innych pretensyj, prócz tej; nie myślał choćby cokolwiek, by stać się wielkim kaznodzieją, choć takim był rzeczywiście i za takiego uznany w opinji całego świata — wogóle nie dbał o reputację. Podziwiano go szczególniej za wielką łatwość i jasność w wyrażaniu się, za proste a głębokie ujmowanie najtrudniejszych tajemnic naszej wiary [2]).

Przyjaciel i wielbiciel św. Franciszka, biskup z Belley, Le Camus, spowiada nam się z tego, że wszystko mu się

1) La sagesse francaise VI ed 118—119.

2) Boncher i L'éloquence de la chaire, str. 293.

w nim podobało, pragnął tedy naśladować Franciszka we wszystkiem, a szczególniej w głoszeniu kazań. „Nie sądźcie jednak, powiada, że chciałem naśladować go w szczytnych myślach, w głębi jego nauki, w sile jego dowodzenia, w dobroci jego sądów, w słodyczy jego słów, w porządku i należytem powiązaniu jego rozważań, w niezrównanej jego łagodności, która poruszyłaby nawet skały. To wszystko byłoby ponad moje siły. Czynię więc jak te muchy, co to nie mogąc się utrzymać na powierzchni gładkiej zwierciadła, gromadzą się na ramach. Zabawiałem się, a raczej, jak to zauważyliście, wysilałem się, chcąc się dostosować do jego dykcji i akcji zewnętrznej, do jego gestów i pronuncjacji. Wszystko to u niego było powolne i ułożone. Może przeciwnie zupełnie odmienne; dokonałem zupełnej metamorfozy i to tak dziwacznej, że byłem wprost nie do poznania, nie byłem sobą. Zepsułem swój własny oryginał, by uczynić bardzo słabą kopję tego, którego chciałem naśladować".

Bossuet w panegiryku na cześć świętego tak go charakteryzuje jako kaznodzieję: „Zaprawdę w Ewangelji Chrystusa Pana studjował on wiedzę promienną, a jeszcze bardziej gorącą, dlatego też, chociaż potrafił przekonywać, jeszcze lepiej umiał nawracać. Wielki kardynał du Perron daje mu tu piękne świadectwo. Ten rzadki i przedziwny genjusz, którego pisma są najsilniejszym wałem ochronnym Kościoła przeciwko współczesnym heretykom, mawiał wielokrotnie, że łatwo mu przekonywać błądzących, ale, jeśli się chce ich nawrócić, trzeba ich zaprowadzić do naszego prałata. I rzeczywiście — jest to wprost nie do uwierzenia, ile owiec zbłąkanych doprowadził on do owczarni. Jego wiedza, pełna namaszczenia, jaśniała, by zapalać. Jakby płomienie wychodziły z ust jego i przenikały aż do głębi serca. Wiedział on, że ciepło przenika lepiej niż światło; światło igra tylko po powierzchni, złocąc ją zlekka, ciepło zaś przenika aż do wnętrzności, by stamtąd wyciągnąć przecudne owoce i wytworzyć tam nieocenione bogactwa. To właśnie łagodne ciepło powodowało nadzwyczajną skuteczność jego boskich kazań, tak że w okolicach gęsto zaludnionych swej diecezji, gdzie było wszystkiego stu katolików, gdy zaczynał swe kazania, pozostawało zaledwie tylu heretyków na skutek tego ciepłego światła Ewangelji, które tu szerzył".

Pięknie również charakteryzuje go Fénelon, jako kaznodzieję w swych słynnych Dialogach: „Jego styl naiwny okazuje sympatyczną prostotę — przewyższającą wszelkie wdzięki ducha

światowego. Wszystko u niego pełne pociechy, sympatyczne, chociaż przeważnie mówi o tem, jak umierać. Wszystko tu oparte na doświadczeniu, szczerej praktyce, uczuciu i świetle łaski".

Miał jednak św. Franciszek również chwile niepowodzeń na ambonie. Najnowszy jego biograf Margerie opowiada, że do Paryża przybywał Franciszek poprzedzony już wyrobioną sławą, a w tych czasach niebardzo dowierzano wielkościom prowincjonalnym. Zgromadzono się tłumnie na pierwsze jego kazanie, ale słuchacze wyszli zeń mało zadowoleni, bo zamiast wielkich krasomówczych efektów, albo głębokich naukowych wywodów, na które liczono, usłyszeli tylko bardzo prosty opis życia św. Marcina, którego święto właśnie obchodzono. Podczas kazania już słyszał mówca wkoło siebie głosy — sam to opowiadał: „Jakże ten góral mówi poprostu! Czyż warto było przyjeżdżać tu z tak daleka, żeby powiedzieć to, co on nam mówi i cierpliwość naszą wystawiać na próbę?" Ale ze strony kaznodziei był to tylko piękny akt pokory. Święty, przybywając na pierwszą widownię świata, lękał się dla siebie pokusy próżnej chwały i hamował się" [1]).

Co sądzić o św. Franciszku jako kaznodziei? Jakie jego stanowisko w historji kaznodziejstwa? Boucher w swej historji wymowy [2]) tak ustala wartość kazań św. Franciszka: „Czy św. Franciszek dokonał rewolucji w kaznodziejstwie? Nie sądzę. Ale to rzecz pewna, że w stosunku do współczesnych stanowi on postęp. Można go czytać i porównywać. W każdym razie nie jest on wolny od wad. Wśród kwiateczków jego ogródka kaznodziejskiego, zauważono słusznie, choć są jedne ze zdrowym zapachem górskim, inne są za bardzo sztuczne. Maury zauważa, że znalazłoby się u niego więcej namaszczenia, gdyby mniej trochę okazywał sztuki. Nadużywa porównań. (Obliczono, że jego „Traktat o miłości Bożej" zawiera 660 porównań i obrazów); gdybyż jeszcze zapożyczał je z otoczenia swego, z tego co widział w swych dolinach i górach — łatwiej by mu to można było wybaczyć!

Trzeba jednak zaznaczyć, że św. Franciszek Salezy w swych kazaniach jest, jakbyśmy powiedzieli, niższy od siebie — gorzej się przedstawia, aniżeli w swych pismach. Historyk kaznodziej-

---

1) Margerie: Św. Franciszek S., str. 136-137.

2) L'éloquence de le chaire, Lille 1894. Str. 295.

stwa Jacquinet[1]) daje bardzo trafne wyjaśnienie tego faktu. Pisze on, że gdy św. Franciszek tworzył swą przecudną Filotejç, pisał rzecz zupełnie nową, pisał ją po francusku, dla dusz w świecie żyjących w formie pogawędki towarzyskiej, językiem i stylem światowym; traktat moralności praktycznej stosował się do wszystkich szczegółów życia w różnych warunkach społecznych. W tym rodzaju pism religijnych, który dopiero należało stworzyć, jak również w Listach duchownych, gdzie nabożność jego znajduje upust w formie serdecznej rozmowy, zwierzeń miłosnych, mógł iść bez przeszkód i bez żenowania się za impulsem swego genjuszu szczęśliwego; był tu naturalny, bo nic nie przeszkadzało mu być samym sobą. W kazaniu — przeciwnie, znalazł szlaki utarte, układ ustalony, formy ustalone praktyką, uświęcone powodzeniem; znalazł on rodzaj ustalony, panujący despotycznie; byłoby ryzykownem czyto w imię dobrego smaku czy też zdrowego zmysłu zwalczać doraźnie jakiekolwiek niedoskonałości albo nawet dziwactwa; częściowo poprawił jego błędy, częściowo zaś sam przejął się niemi, nieświadomie ulegając autorytetowi tradycji i pociągnięty przykładem.

Ale, jak powiada Fénelon przy omawianiu św. Augustyna, że ten za igraszki słowne zadość czyni, o ile to jest możliwe, szczerością, wzruszeniem, uczuciem. Podobnie i św. Franciszek. Wszystkie jego dzieła noszą stempel miłości Bożej; nietylko czuł ją sam, lecz potrafił ją w cudowny sposób wyrazić nazewnątrz, jak wogóle wszelkie uczucie, jakie miał. Oto sekret jego wymowy!

W panegiryku św. Franciszek Salezy posiada te same zalety i wady. Poszerza kwestje bezużyteczne, porównania wzięte nie wiadomo z jakiej historji naturalnej, rozumowania oparte na twardości dzióba orlego lub na blasku słońca nie pozostawiają czasu i miejsca na pouczenie historyczne i moralne... Najlepszą jest mowa jego żałobna na pogrzebie księcia Mercoeur'a.

Naogół tedy, jakkolwiek w krytyce kazań naszego świętego dostrzegamy sporo pochwał, zachowuje się ona jednak z rezerwą, a nawet niedwuznacznie ma w nich sporo do potępienia. Jest tu zatem pewna sprzeczność, gdyż współcześni zachwycali się niemi, były też one skuteczne: nawracały heretyków, przyczyniały się do poprawy obyczajów.

---

[1]) Des prédicateurs du XVII s. avant Bossuet. Paris. 1886.

Najnowszy biograf świętego Margerie tak tłumaczy tę sprzeczność: „Stwierdziwszy ten niezwykły i nieprzerwany sukces jego kaznodziejski, pytamy o sąd potomności o tych mowach, które głoszone z kazalnicy, porywały zasłuchane tłumy, musimy przyznać ze zdumieniem, że prawie zupełnie nie docenia ona tej części działalności naszego świętego, i szukamy powodów, jakie mogły wpłynąć na tak niedostateczną ocenę. Może nie tak trudno je znaleźć.

Pierwszym i najwidoczniejszym był ten, że nigdy kazanie pisane nie oddaje w całej pełni wrażenia, jakie wywiera żywe słowo, podkreślone akcentem i gestem prawdziwego mówcy. Ta prosta uwaga dotyczy wszystkich rodzajów wymowy, a wiemy z licznych świadectw, że u św. Franciszka Salezego urok jego głosu, siła spojrzenia, wykwintność ruchów były niezrównane. Ale nie dość tego, gdyż trzeba przyznać, że i świętość mówcy, przebijająca w jego postaci i w jego mowie, wywiera wpływ na uczucia i przekonania słuchaczy, wpływ, który wprost nieobliczalnie, a nieobliczalnie, bo w sposób nadprzyrodzony potęguje wrażenie i skuteczność jego słów. Sam widok jego jest już kazaniem, a te same myśli, które wypowiedziane przez kogoś o przeciętnej moralności przeszłyby niepostrzeżone, nabierają w ustach świętego doniosłości, głębokości i wzniosłości nieoczekiwanej. Kto słuchał O. Ravignana w jego naukach w Notre-Dame, ten doświadczył prawdy mego twierdzenia. Współcześni św. Franciszkowi doświadczyli też tego w stopniu niebywałym. „Była, powiada jeden z nich, w całej jego postaci i ruchach jakaś majestatyczna słodycz, która zdradzała istotę wprost niebiańską; powtarzano, że ktoby chciał mieć obraz Chrystusa obcującego na ziemi, niech tylko spojrzy na biskupa genewskiego“. Była to, jak się ktoś inny wyraził osobna retoryka z Annecy, a raczej z raju.

Drugi powód był ten, że w kaznodziejstwie św. Franciszek Salezy toruje dopiero drogę, to też spotyka go los wszystkich pionierów. Sprowadza on kaznodziejstwo z błędnej drogi, na którą było wkroczyło; błędnej pod względem samej sztuki, gubiącej się w wyszukanych zwrotach i napuszystości; błędnej ze względu na wymogi wymowy kościelnej, przez nieumiarkowane pomieszanie rzeczy świętych i świeckich; błędnej pod względem oddziaływania na dusze, których ani nie oświecało swemi subtelnemi dystynkcjami i argumentami, ani nie ogrzewało swoim zapałem na zimno, który nie idąc w serce, nie szedł też do serca. W tem znaczeniu nasz święty pierwszy

zwrócił kaznodziejstwo w innym kierunku, mającym doprowadzić je do arcydzieł, które wyda druga połowa XVII wieku. Ale wspaniałość i doskonałość tych ostatnich musiała rzucić cień na te pierwsze próby, które ją umożliwiły. Przez to nie zmniejsza się wartość oddanej przysługi; ale zewnętrzna wartość dzieła traci oczywiście na takiem porównaniu.

Trzecim powodem to, że urząd głoszenia Ewangelji miał w żywocie naszego świętego znamiona pracy zbyt apostolskiej, aby miał możność i czas robienia z niego dzieła sztuki, przez wspaniały i harmonijny układ, przez umiejętne połączenie myśli i doskonałość zewnętrznej formy. Nie był on obojętnym na estetyczne piękno i umiał dać temu wyraz w swych książkach. Ale w codziennem swem życiu, przy ciągłem nauczaniu, gorliwym zarządzie, ogromnej korespondencji, nigdy nie przerwanych ćwiczeniach duchownych, gdzieby mógł znaleźć jeszcze godziny i dnie wolne, potrzebne do wygładzania swych kazań? Dość mu było, że wygłaszał je z siłą, z namaszczeniem, z uczuciem i że te objaśnienia prawd Bożych zaprawiał bogactwem głębokiej swej wiedzy teologicznej. Oświecił umysły, poruszył serca, nawrócił dusze — cel był osiągnięty. Niechże potomność sądzi później, jak jej się podoba.

A ostatni powód to właśnie to, co powiedziałem w tej chwili. Św. Franciszek Salezy — mamy tego dowody — nie myślał wcale o kazaniach dla potomności. Poza pierwszemi latami swego życia kapłańskiego nigdy nie pisywał kazań. Notowane na kolanie, bez jego wiedzy, przez wykształcone pióro słuchaczy, pojawiły się one dopiero po jego śmierci. Mimo całej staranności stenografów, przed wynalezieniem stenografji, nie mogły te odpisy być zupełnie wierne i dokładne. Bardzo więc możliwe, żę te kazania nie doszły nas w pierwotnej swej formie, a z pewnością nie są takie, jakiemi byłyby, gdyby św. kaznodzieja sam je był wydał. Ale on nie wydał żadnego. Po raz pierwszy wydrukowano je w wydaniu dzieł w 1641 r., przygotowanem przez komandora de Sillery, z współudziałem św. Joanny Franciszki de Chantal. Dla mówcy improwizującego, a który później chce drukować, mowa jego, choćby najdokładniej spisana, nie może mieć innej wartości jak bruljonu, który trzeba surowej poddać cenzurze. Gdy ogień akcentu, spojrzenie gestów przygaśnie, mowa sama bez tego ciepła nie jest już tem, czem była, a mówca sam ledwie się w niej odnajdzie. Spotka on tam niewłaściwe wyrażenia, które mogły być ogromnie cenne i wdzięczne, gdy wychodziły z jego

ust; niedostatki, które akcja oratorska wypełnia; powtórzenia potrzebne, by „skrzydlate słowa“ nie uleciały, zanim będą dobrze zrozumiane, ale w czytaniu nużące; i mnóstwo innych rzeczy, które trzeba dodać, ująć lub poprawić. Słowem czuje, że musi podnieść i udoskonalić formę, by jako tako wynagrodzić te braki, które są nieuniknione, gdy słowo z ust żywych przechodzi na martwy papier.

Nawet i o tych kazaniach, które sam pisał, nie wiemy, czy św. Franciszek Salezy nie przerobił ich przed oddaniem do druku. Bo co innego jest złożyć rękopis w szufladzie, a co innego puścić go w szeroki świat. Zanim wystawi go na tę próbę, pisarz staje się własnym swym krytykiem, przegląda jeszcze, poprawia poraz ostatni i nie podpisuje „gotów do druku“, dokąd niema przekonania, że uczynił już co mógł, że każda nowa zmiana zepsułaby tylko dzieło zamiast je poprawić.

Jeśli więc miejsce, jakie prace kaznodziejskie św. Franciszka Salezego zajmują wśród dzieł jego drukowanych, nie odpowiada w całości temu, które zajmowały w jego apostolskiej i biskupiej działalności, nie możemy się temu dziwić, a tem mniej smucić, jakbyśmy doznali zawodu; bo nie mamy szukać w kazaniach świętego ani uczonego układu, ani doskonale wykończonej formy, jaką podziwiamy u wielkich mówców. ale tylko przystępniejszego, swobodniejszego wykładu pewnych partyj jego teologicznej, psychologicznej i moralnej nauki, takiej, jaką przedstawiliśmy poprzednio. Tak się zapatrując na te kazania, znajdziemy w nich skarby.

Czy ma to znaczyć, że święty kazał zawsze *ex abrupto,* nieprzygotowany, czerpiąc ze źródła, którego bogactwo już znamy, myśli nasuwane przez przedmiot, a zostawiając resztę natchnieniu chwili? Taka metoda albo raczej brak metody nietylko wykluczony jest sam przez się w kazaniach pisanych, których posiadamy autografy, ale stałby w sprzeczności z teorją kaznodziejstwa, jaką sam Franciszek przekazał nam w słynnem dziełku, przeznaczonem dla młodego arcybiskupa z Bourges, Andrzeja Fremyot, brata św. Franciszki de Chantal“ [1]).

Przytoczywszy kilka ustępów z kazań świętego, Margerie tak kończy swe wywody o św. Franciszku jako kaznodziei: Zdumiewająca ta i prawdziwie mistrzowska próbka pozwala nam osądzić, czem stałoby się kaznodziejstwo pod piórem i w ustach św. Franciszka Salezego, gdyby był całe życie swe,

---

[1]) Margerie j. w. str. 137—142.

tak jak Bourdaloue np., jemu poświęcił. Ale nadto uwydatnia ona więcej, niż w zarodku tylko, niektóre szczególniej wybitne cechy jego wymowy: wdzięk połączony z głębokiem namaszczeniem, rzewność, psychologiczną bystrość, łączność żywą ze słuchaczami, zdolność przemawiania nie abstrakcyjnie i ogólnikowo, jak w książce, ale z zastosowaniem do potrzeb szczególnych, nastrojów, zdolności, warunków i stosunków społecznych słuchaczy. On sam nazywał to mówieniem do człowieka — *alloqui hominem* — i czynił to tak, że każdy czując, że do niego się mowa odnosi, czuł się zarazem wciągniętym do jakiegoś dialogu, w którym sumienie dawało wewnętrznie odpowiedzi mówcy [1]).

I takim zostanie w ciągu lat trzydziestu swojej pracy kaznodziejskiej. Wiek, godność biskupia, nabyta z czasem wielka powaga i powolność dykcji połączona z wytworną gestykulacją, wszystko, nie ujmując wdzięku, przyda tylko jakiejś wielkości i majestatu ojcowskiego, które w nim uderzały i wzruszały głęboko wszystkich współczesnych. Jeden tylko rys kryje się jeszcze jakby w cieniu skromności młodego mówcy, zostającego pod wrażeniem odpowiedzialności tego urzędu: brak jeszcze energji i siły. Wystąpi ona w swoim czasie. Siła jego wymowy niemniej opanowywała słuchaczy, jak ich zachwycała jego słodycz. W całej jego wymowie, jak i w jego nauce jest to rys wybitny“ [2]).

Tak się przedstawia św. Franciszek jako kaznodzieja. Byłby to jednak obraz niezupełny, gdybyśmy mu nie poświęcili słów parę jako teoretykowi kaznodziejstwa.

Sądzimy, że zasługi jego na tem polu są bynajmniej nie mniejsze od zasług w kaznodziejstwie praktycznem.

Większość swych uwag teoretycznych zawarł święty w spominanym wyżej liście do biskupa z Bourges, który w całości bez komentarzy przytoczymy później w tłumaczeniu z oryginału (łacińskiego). „Te wskazówki, jak należy mawiać kazania, pisze Margerie [3]), jak je skromnie nazwał autor, są czemś mniej niż traktatem, ale więcej, aniżeli zwykłym listem. Jest to raczej obmyślany i szczegółowy szkic dzieła o tym przedmiocie,

---

1) Objawiał on — powiada słynny Vangelas, a syn jego przyjaciela prezydenta Fabra — dziwnie trafny sąd w ocenianiu wszystkich okoliczności miejsca, czasu, osób, wśród których miał kazać; nie wyrzekł nigdy słowa, któreby się z niemi nie liczyło.

2) Margerie. Str. 150-151.

3) J. w. str. 142.

podzielony systematycznie na wstęp, rozdziały i konkluzję. Pisany od ręki, zawiera jednak wskazówki głęboko przemyślane i na długiem doświadczeniu oparte“.

Po za tym „listem“ mnóstwo uwag niezmiernie mądrych i charakterystycznych znajdziemy tu i owdzie w jego dziełach, a zwłaszcza w jego wynurzeniach do biskupa Le Camus, a znanych p. t. „Duch św. Franciszka Salezego“.

Oto niektóre z nich. Gdy mu mówiono o kaznodziejach, którzy cudownie przemawiali, pytał: A ilu ludzi nawrócili swemi kazaniami? Nawracanie dusz, mawiał, jest dziełem więcej cudownem aniżeli wskrzeszanie umarłych, bo jest tu przejście od śmierci grzechu do życia łaski.

Jeśli mu odpowiadano, że przez tę cudowność kazań rozumiano wymowę, erudycję, pamięć, piękną akcję kaznodziejską i inne przymioty mówcy, odrzekł: Te przymioty, to cechy mówcy światowego, które usilną pracą nabyć można. Ale jedynie Duch Św. daje poznanie głosu niebieskiego, co jest wiedzą zbawienia i świętych.

Kiedy wychodzisz po kazaniu, nie rozkoszuj się próżnemi oklaskami popularności: „O jak pięknie powiedział. O jaki śliczny język! O jak olbrzymia wiedza! Co za cudowna pamięć! Jaka elegancka postawa! Jakaż to przyjemność słuchać tego człowieka! Nigdym nie doświadczał takiej uczty!“ Jest to próżna gadanina pustych głów.

Kaznodzieje chrześcijańscy nie powinni uganiać się za sztuką retorów lecz za prostotą rybaków, to zn. apostołów. Jeżeli św. Paweł potępia słuchaczy mających świerzbiące uszy, tem bardziej odrzuca kaznodziei, którzy im pochlebiają doborowemi słówkami, harmonijnemi okresami, wykończonemi starannie figurami!

Ale, jeżeli schodząc z ambony, zauważysz, że niektórzy biją się w piersi, jak ów setnik, mówiąc: Zaiste jest to człowiek Boży, głosi Chrystusa ukrzyżowanego, nie zaś siebie samego; uczy nas, jak żałować za grzechy — dąży jedynie ku temu, byśmy wycofali się ze złych dróg; kazanie jego będzie wyrzutem dla nas w dzień sądu ostatecznego, jeśli nie skorzystamy z niego. Albo powiedzą: O jak konieczną jest pokuta dla tego, kto chce się zbawić! Jak piękną jest cnota! Jak słodkiem jarzmo krzyża! Jak lekkiem jarzmo prawa! Jak brzydkim, godnym nienawiści jest grzech! Raczej umrzeć niż zgrzeszyć! Albo jeżeli bez mówienia żadnego słuchacze dają świadectwo kazaniu i jego skuteczności przez to, że poprawiają swe życie.

Sądzimy przeto o przymiotach i użyteczności kaznodziei nie z tego, jak go chwalą, lecz z chwały tego, który go posłał, Boga, który też przemawia przez jego usta i napełnia go duchem swoim.

Te wywody święty zilustrował następującym przykładem: Słynny kaznodzieja przybył pewnego dnia do mnie w Annecy; prosiłem go o kazanie, na które się zgodził. Wygłosił je stylem górnym, rozwinął subtelne koncepty w słowach pompatycznych, wspaniale to wygłosił, tak że olśnił poczciwych górali.

Po kazaniu rozlegał się wszędzie jeden hymn zachwytu i podziwu. Nigdy może śmiertelnikowi nie ofiarowano tyle kadzidła pochwalnego: — kazanie było najpiękniejsze ze wszystkich, wynoszone ponad gwiazdy.

Święty był na tem kazaniu, widział, że ono przewyższało poziom tych wielbicieli, zapytał tedy kilku z nich o szczegóły, co z kazania zapamiętali, jaki z niego odnieśli pożytek, ale nikt mu nie umiał tego powiedzieć. Jeden tylko trochę bardziej rozwinięty rzekł: O ilem go zrozumiał i potrafię to powtórzyć, nie powiedział tak nic nadzwyczajnego; tylko nasza ignorancja ponosi nas ku podziwianiu. Unosił się on w regjonach tak wysokich i delikatnych, że to przewyższało nasz umysł i to właśnie sprawiło, że tem więcej cenimy wielkość tajemnic naszej wiary.

Święty pochwalił jego szczerość i zauważył, że pewien rodzaj owocu z tego kazania otrzymał on. Nie wystarcza jednak, gdy na wiosnę kwitnie obficie, jeśli jesień nie daje owocu. Kaznodzieja, który ma tylko liście pięknego języka i idej, jest w niebezpieczeństwie tych drzew nieurodzajnych, którym w Ewangelji zagrożono wycięciem i spaleniem (Mat. III 10).

Aby kazanie było skuteczne, kaznodzieja winien naśladować Chrystusa Pana, „Syn Boży, wzór wszelkiej doskonałości, książe pasterzy i biskup dusz naszych (I Piotr II 25) począł czynić i uczyć (Dz. I, 1). Działał przez 30 lat, a tylko 3 lata nauczał, wskazując, że i nam należy iść za tym przykładem i naprzód czynić, a później mówić.

On to gromił doktorów swego czasu, którzy mówili, a sami tego nie spełniali; nakładali innym ciężary nieznośne, a sami nawet palcem ich nie tknęli.

Nie dlatego, by chciał sądzić naukę wedle życia i obyczajów nauczającego, lecz by okazać, o ile więcej skutecznem bywa upominanie, jeśli opiera się na życiu upominającego. Bo zresztą jak można przekonywać innych, jeśli się nie jest przekonanym?

Kaznodzieje tacy są podobni do trąb, które dają zlecenie, ale same go nie wykonują; do schodów, które prowadzą do pokoi, ale same tam nie wchodzą; do drogowskazów, które informują podróżnych, jak i dokąd iść, ale same wiecznie pozostają na miejscu.

Dobre są jego uwagi co do celu kazania: Nie dosyć, by kaznodzieja miał tylko intencję ogólną nauczenia dróg Bożych, lecz trzeba, by miał plan szczegółowy, np. zapoznanie słuchaczy z jakąś tajemnicą wiary, wyjaśnienie jakichś prawd religijnych, wykorzenienie jakiejś wady lub zaszczepienie jakiejś cnoty.

Nie uwierzycie, mawiał, jak ważną jest ta wskazówka, jak kazania nawet skądinąd dobrze opracowane i przestudjowane są bez pożytku, jeśli im tego brakuje.

Jeśli pójdziecie za tą maksymą, uczynicie swe kazania bardzo owocnemi; w przeciwnym razie, choćby was podziwiano, kazania wasze będą bezowocne.

Często podkreślał, by kazania były krótkie, zwłaszcza, że za jego czasów długie kazania były wprost plagą powszechną. Winnica, powiada on, gdy obfituje w liczne latorośle, mało rodzi winogron. Obfitość słów też nie przynosi wielkich skutków. Uważajcie na homilje i kazania Ojców, jak one są krótkie! Ileż one były skuteczniejsze od naszych kazań!

Wierzcie mi, mawiał, z doświadczenia i to z długiego doświadczenia zapewniam was: im więcej mówić będziecie, tem mniej słuchacze zapamiętają, im mniej rozwodzić się będziecie, tem więcej z tego będzie pożytku. Obciążając zbytnio pamięć słuchaczy, przygniata się ją tak, jak dolewając za dużo oliwy do lampy, gasi się ją, albo podlewając zbytnio rośliny, zabija się je.

Gdy kazanie jest za długie, przy końcu zapomina się o jego środku, a w środku o jego początku.

Nawet mierni kaznodzieje są znośni, jeśli krótko mówią; najznakomitsi zaś sprzykrzą się, jeśli mówią zbyt długo. Nie masz w kaznodziei wady bardziej nieznośnej, jak jego gadatliwość.

Największą skuteczność kazania zapewniają cnoty kaznodziei, szczególniej zaś miłość Boga i bliźniego. Na ten temat tak opowiada nasz święty: Będąc w Paryżu, wygłosił kazanie w kaplicy królowej o sądzie ostatecznym (nie było to kazanie połączone z dysputą). Była tam obecna p. Perdreauville ale tylko z ciekawości, gdyż uwikłała się w sieci herezji; na kazaniu powzięła postanowienie poznać wiarę; w trzy tygodnie po-

tem przyprowadza do mnie całą swą rodzinę do spowiedzi i trzymała wszystkich do bierzmowania. Widzicie — kazanie to nie było wcale przeciwko herezji wymierzone, działało tem niemniej przeciwko błędowi, bo Bóg dał mi wtedy tego ducha na korzyść owych dusz. Odtąd ciągle powtarzam: kto głosi kazanie z miłością, tem samem głosi je przeciwko heretykom, choćby najmniejszego słówka nie powiedział przeciwko nim.

Zaiste od trzydziestu trzech lat, jak mię Bóg powołał do tego świętego urzędowania, by łamać chleb jego słowa ludowi, zauważyłem, że kazania moralne, prowadzone pobożnie i z żarliwością, są jak te węgle rozpalone rzucone w oczy protestantom obecnym; przyjmują je bardzo życzliwie, budują się niemi, stają się przystępniejszymi, łagodniejszymi, gdy im się wyjaśnia na konferencji punkty zwalczane. Nie jest to zresztą moje tylko zapatrywanie, lecz i najsłynniejszych kaznodziei, jakich znam. Wszyscy zgadzają się na to, że ambona nie może być polem walki i polemiki i że więcej się wtedy psuje niż buduje, jeśli by się chciało więcej jak mimochodem o te rzeczy potrącać.

Kto w kazaniu ma na celu chwałę Bożą i zbawienie dusz, ten nie dba o pochwały, o licznych czy też doborowych słuchaczy. Radujcie się, powiada nasz święty, jeśli wchodząc na ambonę, zauważycie małą garstkę, że wśród waszego audytorjum prześwituje. Gdy mu zarzucono, że przecież nauczać wielu nie kosztuje więcej wysiłku, niż nauczać szczupłą garstką, święty odrzekł: To, co powiem, oparte jest na mem doświadczeniu trzydziestoletniem. Zawsze widziałem większe skutki dla sprawy Bożej z kazań, które miałem w szczupłem kółku, aniżeli na wielkich zebraniach.

Gdy byłem proboszczem, byłem wysłany przez poprzedniego biskupa wraz z innymi księżmi do głoszenia kazań. Pewnej niedzieli wskutek wielkiej niepogody do kościoła przybyło zaledwie siedem osób; ktoś wspomniał mi, że kazania nie warto mówić. Odrzekłem, że ani wielkie audytorjum nie dodaje mi bodźca przy mówieniu kazania, ani małe mię nie zniechęca, że choćby tylko jeden słuchacz zbudował się, to już mi wystarczy.

Wszedłem tedy na ambonę i pamiętam, że mówiłem o modlitwie świętych. Przedmiot traktowałem bardzo prościutko, nie mówiłem nic patetycznego, wzruszającego. Tymczasem ktoś ze słuchaczy zaczął płakać gorzko, szlochać i jęczyć głośno. Sądziłem, że może mu się źle zrobiło. Wezwałem więc z ambony, by się nie krępował, powiedziałem, że gotów jestem przerwać

kazanie, by jeśli potrzeba, usłużyć mu. Odrzekł, że na ciele czuje się zupełnie dobrze, bym dalej mówił. Po skończeniu tego krótkiego kazania rzucił mi się do nóg, wołając głośno: Księże proboszczu! Życie mi przywróciłeś, zbawiłeś duszę moją! Niech będzie błogosławioną godzina, w której tu przybyłem, w której usłyszałem tę naukę — ta godzina decyduje o mej wieczności!

Następnie opowiadał mi, jak rozprawiał o modlitwie świętych z kilku pastorami, którzy mu ją przedstawili jako wstrętne bałwochwalstwo, tak że prosił, by w następny czwartek mógł wyrzec się wiary katolickiej. Ale kazanie, którego wysłuchał, tyle go nauczyło, tak uwolniło od wszelkich wątpliwości, że całem sercem potępia daną im obietnicę i nanowo ślubuje posłuszeństwo Kościołowi rzymskiemu.

Nie umiałbym wypowiedzieć, jak wielkie wrażenie wywarł ten przykład w całym kraju, choć stało się to w szczupłem kółku, ile to serc uczyniło podatnemi i otwartemi na słowo życia.

Mógłbym przytoczyć wiele innych podobnych przykładów, bodaj jeszcze bardziej charakterystycznych, co sprawiło, że mam dziwną słabość do takich małych zebrań słuchaczy. Nigdy nie jestem tak zadowolony, jak kiedy wchodząc na ambonę, widzę niewielu przedemną słuchaczy.

Nie obawiał się przeładowania kazaniami słuchaczy. Do swego towarzysza mawiał: *Numquam satis dicitur, quod numquam satis discitur.*

(Następnym razem przytoczymy list św. Franciszka, poświęcony w całości kaznodziejstwu).

Ks. W. Kosiński.

SKUTECZNOŚĆ KAZAŃ.

(Według O. Besslera na podstawie dzieła *„Der frohe Prediger“).*

Biorąc słowo „kazanie“ w znaczeniu szerokiem, ogólnem, to znaczy kiedy będzie mowa o jakimkolwiek utworze mówniczym treści religijnej, rozróżnić można dwa rodzaje kazań, a to zależnie od tego, a) czy mówca zamierza nakłonić wolę słuchaczy do pewnego czynu — i to będzie właściwe kazanie zmierzające do czynu, b) czy też tylko pragnie wyłożyć prawdy religijne, pouczyć o nich, — a wtedy będziemy mieli do czynienia z wykładem religijnym, zakrawającym na teologiczną rozprawę. Od różnych tych celów pochodzą głębokie różnice w układzie obu utworów mówniczych. Kaznodzieja, który tylko wykłada, stara

się głównie przedstawić słuchaczom prawdy religijne i nie dba o to, czy z tych prawd wyłonią się jakie czyny. Dosyć mu, jeżeli wykazał i udowodnił prawdę. Nie zmierza on do czynów, nie wytyka celów, ani też nie rozwija pobudek, któreby nakłaniały do czynu. Pobudek mu nie potrzeba, tylko dowodów. Zadowoli się przedstawieniem stanu rzeczy, wyłuszczeniem wszystkiego, co do niej należy, nie dbając o to, jak podany materjał będzie działał na słuchacza. Przemawiając do rozumu, zestawia myśli w szyku logicznym tak, jak jedna łączy się z drugą. — Zupełnie inaczej postępuje kaznodzieja, który zmierza do czynu. Pierwsza jego myśl — to wychować słuchaczy, zyskać ich do czynu, do życia z wiary. Chodzi mu o to, aby spełnili to, czego w imię Boga od nich wymaga. Podaje im pobudki do czynu, jego dowody służą do podpierania motywów, do udzielenia im siły rozpędowej, — są więc podporządkowane motywom. Mniejsza o to, czy prawdy i dowody były całkowicie zrozumiane, byle tylko słuchacze dokładnie wiedzieli, co mają czynić — i by się dali nakłonić do tego, co im było mówione. Dlatego właściwy kaznodzieja podaje myśli i dowody w takim porządku, który najłatwiej trafi do duszy słuchacza, mianowicie w porządku psychologicznym.

Wykład religijny według O. Besslera może być rzeczywisty, albo tylko pozorny. Ten ostatni ma tylko zewnętrzną formę wykładu, w rzeczywistości zaś dąży do pewnego czynu. Prawdziwy wykład religijny może być albo czysto religijny mówiony w kościele, albo przeznaczony dla jakiegoś stowarzyszenia i wypowiedziany na sali (Vereinsvortrag). Wykład religijny będzie właściwą formą kazalną dla takich prawd, którym potrzeba opracowania bardziej rozumowego, np. łaska, dogmat, Kościół, nieomylność.

Wykład religijny będzie w kościele zjawiskiem niezbyt częstem. Regułą zaś i koroną przepowiadania naszego to kazanie właściwe, mające przed sobą życiowe cele. Bo nie ostoi się życie duchowne wiernych, jeżeli go nie będzie co tydzień rozniecał na nowo świeży przypływ sił i bodźców religijnych. Życie samo, nauka, psychologja doświadczalna wykazują, jak szybko zacierają się postanowienia, jak giną bez śladu najlepsze przyzwyczajenia, jeżeli ze starych i nowych motywów nie czerpią wciąż ożywczych soków. Kaznodzieja będzie odpowiedzialny za grzechy wiernych, jeżeli, uświadomiwszy ich w rzeczach wiary, nie dopomógł im do postępowania według tych wymagań. Powiedział im kaznodzieja, co mają czynić, a nie dopro-

wadził ich do samego czynu. Przeciwnie zaś: kto zaczyna żyć z wiary, ten także jej prawdy będzie sobie coraz lepiej utrwalał w pamięci. Przez czyny do rozumu i serca!

Zatem wina spada na samych kapłanów, jeżeli dzieci nie pamiętają katechizmu. Katecheci zadowolili się tem, że dzieci umiały napamięć pytania katechizmu, a mało troszczyli się o to, by nauczone prawdy stały się życiem. Oto przyczyna, dlaczego dziś „szkoła pracy“, szkoła twórcza stała się hasłem dnia. Tak też kazanie życiowe, działające na wolę, wzbogaci religijną wiedzę, choćby nawet rozumowe pouczenie religijne wskutek tego doznało pewnego uszczuplenia. Nie słyszałoby się tych częstych żalów na bezskuteczność kazań, gdyby kaznodzieje wytykali wiernym jasne cele w życiu. Pamiętajmy o słowach św. Franciszka Salezego: „Rozum podobny jest do igły, uczucia zaś i postanowienia woli do nici: naco się zda choćby najostrzejsza igła bez nici?“. Woli nie poruszają prawdy ogólne, natomiast działają na nią wyraźne, uchwytne cele.

Tej pomocy duchownej, płynącej z takiego kierownictwa pragną nasi słuchacze i żywią wdzięczność dla kaznodziei, który ich taką drogą prowadzi. Dzięki jego pracy trwają od niedzieli do niedzieli w postanowieniach i pełnią swe obowiązki. Coraz większe postępy czynią w doskonałości chrześcijańskiej, łaski obficiej na nich spływają i w wewnętrznej radości życie im się złoci. Taka jest wartość kazania, które ma określony cel przed sobą.

Zkolei wypada przedstawić, jak powstaje takie kazanie. Przedewszystkiem przed kazaniem nie pytać się najpierw: o czem, na jaki temat będę mówił, lecz do jakiego celu dziś dążę, jakiego czynu wymagam dziś od słuchaczy? Czyn ten może być zewnętrzny lub wewnętrzny: idź z procesją, przeżegnaj się nabożnie; albo: ufaj, bądź życzliwym w myślach, stłum w sobie cierpkie słowo, bądź miłosierny. Na ewentualny zarzut: skąd tyle celów, najmniej 52 na rok, a co rok nowe cele? O. Bessler tak odpowiada: gdybym był proboszczem, przedstawiałbym parafjanom przez cały rok tylko jeden cel. Wraz z nimi dążyłbym przez ten rok do tej cnoty, której od nich wymagam, np.: módl się należycie; módl się z Kościołem; czcij N. Marję Pannę; miłuj Ducha Św., uświęciciela twej duszy. Cel roczny dzieli się samorzutnie na cele częściowe, np. 1) módl się z przekonaniem, że od modlitwy wszystko zawisło; 2) módl się wytrwale; 3) módl się z ufnością i t. p. — Nie potrzeba, żeby ten cel za każdym razem wyraźnie był wspominany.

Właśnie cele roczne mają to do siebie, że się je tylko co pewien czas przypomina. Zawsze zaś ten cel, wspomniany czy zamilczany, będzie duszą kazania i powinien w każdej części, w najdrobniejszym jego ułamku tkwić i działać.

Uzasadnienie celu czerpie się z tekstów niedzieli lub święta. Właściwości tych źródeł rozstrzygną o tem, czy nasze kazanie będzie miało charakter kazania dogmatycznego, moralnego, homilji i t. d. — Nasz autor podaje takie przykłady: Pierwszy cel: Służcie Panu z radością. Uzasadnienie (dlaczego)?; — bo jest Bogiem. Dowodu na to twierdzenie dostarcza ewangelja. Będziemy więc mieli homilję. Drugi cel: Sięgnijcie za św. Jakóbem po dobra najwyższe. Uzasadnienie: bo się to podoba Zbawicielowi. Dowód: Ewangelja i życie świętego. Kazanie będzie panegirykiem. Trzeci cel: bądź dobrym pasterzem swego bliźniego. Uzasadnienie: prawdziwa miłość troska się o zbawienie duszy. Dowód: dobry pasterz (3 niedziela po Ziel. Świątkach). Kazanie moralne.

Cała budowa kazania, ciało kazalne zrodzi się w dalszym ciągu z wytkniętego celu. Toć ten cel jest duszą kazania. Wynika to z następujących rozważań. Nieprzeparta wola doprowadzenia słuchaczy do pewnego czynu nakłoni kaznodzieję do tego, że nie będzie zestawiał myśli według ich wewnętrznego związku, lecz będzie się przedewszystkiem pytał: jak oddziała ta myśl na słuchaczy, gdzie ją najwłaściwiej postawić, aby z niej wydobyć maksimum siły? Jakie myśli wywołują słowa kaznodziei w słuchaczach? Czy nie potrzeba dla lepszego zrozumienia dalszem zdaniem myśl dokładniej wyrzeźbić? Jakie uczucia budzą się odruchowo po takiem zdaniu, lub po takiem słowie? Jaka jest niewyrażona, wewnętrzna odpowiedź słuchaczy na odezwanie się kaznodziei? Trudno bowiem uwierzyć, powiada O. Bessler, ile to razy słuchacze inaczej zgoła rozumieją słowa kaznodziei, aniżeli były pomyślane; trudno uwierzyć, jak szybko rodzą się ich krytyki i zarzuty, które nieraz są już gotowe, zanim jeszcze kaznodzieja zdania swego nie dopowiedział. Już w następnem zdaniu powinien kaznodzieja pomyłki sprostować, rozwiązać trudności i zarzuty. Nieraz wypadnie urwać logiczny tok myśli, bo zarzuty słuchaczy bywają czasami bardzo nielogiczne. Krętemi drogami może chodzić tok myśli — i bodaj że po długich wywodach wpadnie z powrotem w opuszczone łożysko. „Logik może potrząśnie czcigodną głową, słuchając takich wywodów“. Mniejsza o to, byle słuchaczy dało się pozyskać dla wytkniętego czynu.

Z takich to przesłanek psychologicznych rodzi się osnowa naszego kazania. Wzgląd na daną chwilę, na przyrodzony i nadprzyrodzony czynnik aktualny wyłoni cel naszego kazania. Rodzącym się przeciw niemu zarzutom przeciwstawia odpowiedź. Wprowadzi następnie motyw główny (Hauptsatz) i dowody na jego poparcie. Motyw główny, który może się rozszczepić na kilka motywów ułamkowych, jest oną prawdą werbującą, odzianą w formę miłą, która się zwraca do serca słuchacza, pobudza go i słowem zachęca do spełnienia woli Bożej. Stan rzeczy podaje opowiadanie, do zrozumienia myśli i wyrazów trudnych dopomaga objaśnienie. Nareszcie praktyczne wskazówki torują prawdzie drogę do życia i do czynu. Poza wstępem i domówieniem składają się na każde kazanie: 1) podanie tematu, 2) opowiadanie lub objaśnienie, 3) motyw główny z dowodami, 4) zarzuty z odpowiedzią, 5) wskazówki praktyczne. Kolejność tych części jest ruchoma, zmienia się według potrzeb każdego kazania. Zarys kazania zawierający tylko cel, zarzuty, motyw główny i dowody nazywa się planem (osnową prostą), szkicem zaś (osnową zwyczajną) — gdy zawiera wszystkie myśli kazania uporządkowane według poszczególnych części.

Jak kolejność, tak samo i rozmiary różnych części kazania w stosunku wzajemnym nie są stałe, lecz przewidują przeróżne odmiany. Kaznodzieja nie będzie kruszył kopji o to, aby otrzymać dwa albo trzy człony równej długości, składające się na zrąb kazania. Indywidualne warunki każdego kazania sprawią, iż raz będzie miało przewagę uzasadnienie, — i wtedy będziemy mieli kazanie dogmatyczne; jeżeli zaś główny nacisk położymy na odparcie zarzutów, otrzymamy kazanie apologetyczne. Moralne zaś lub katechizmowe będzie kazanie, jeżeli wskazówki praktyczne będą najwyraźniej uwzględnione. Z przewagi objaśnienia płynie homilja, z przewagi opowiadania panegiryk. Może się też i tak zdarzyć, że wszystkie te pierwiastki mieszczą się w równej mierze w jednem kazaniu.

Zagadnienie podziału kazań jest dość zawiłe i przez teoretyków homiletyki niejednolicie rozwiązywane. Dawniej uwzględniano wielką rozmaitość rodzajów kazalnych i każdemu z nich przypisywano odrębne prawidła ustrojowe. Dziś natomiast uznaje się przeważnie, na co się godzi i O. Bessler, tylko dwa ich odrębne rodzaje, zależnie od zamiaru kaznodziei, czy chce pouczyć, czy też oddziaływać na wolę. Wobec tego znany teoretyk, ks. Stingeder, zaznacza, że celem każdego kazania jest dążenie do celu, ściślej mówiąc, działanie na wolę. Działaniu

na wolę musi służyć wszelkie wykładanie prawd religijnych. Rozwinięcie prawd z wyłącznym zamiarem dydaktycznym nie jest oratorską, tylko filozoficzną formą mówienia. Niesłusznie zalicza się takie utwory do kazań. Wystarczy uznać różnicę kazań, jednych o przewadze pierwiastka dydaktycznego, drugich o przewadze pierwiastka moralnego, nie potrzeba jednak zupełnie ustalać dla nich odrębnych prawideł budowy. *(Stingeder, Aus der Predigttheorie für die Predigtpraxis,* str. 42, 57,75).

Pelplin (Pomorze). *Ks. Bieszk.*

MORTUUS LOQUITUR...

(Wspomnienie o ś. p. biskupie Prohászce).

Rok minął od legendarnej śmierci biskupa Prohászki na kazalnicy dnia 2-go kwietnia 1927 r. Po królestwie Węgier przyjęło się przez ten rok przysłowiowe już powiedzenie, że „biskup Prohászka został po śmierci na kazalnicy i już nigdy z niej nie zejdzie“. Zdanie to odzwierciedla chyba najlepiej znaczenie kaznodziejskie wielkiego biskupa Białogrodu (Székesfehérvár) i jego niezwykłą popularność na ziemiach Korony św. Stefana. Genjuszem biskupa Prohászki pragną dzisiejsze — okrojone — Węgry zaświadczyć przed światem — o potędze duchowej swego narodu. W tych miesiącach ma się zjawić na półkach księgarskich zbiorowe wydanie wszystkich jego prac piśmiennych w szacie arcyozdobnej; rada gminna Budapesztu uchwaliła 100.000 pengö-w (około 120.000 zł.) na wykonanie marmurowego pomnika, a wśród kleru i pobożnego ludu szerzy się przekonanie o bliskiej beatyfikacji autora „Rozmyślań o Ewangelji“ [1]). Ta przepiękna książka zaznajomiła i Polskę z duchem bpa Prohászki. Duch ten zdobywa w świecie coraz więcej wielbicieli i naśladowców, poznajmy go zatem lepiej, by go móc naśladować.

Ś. p. ks. bp. Ottokar Prohászka urodził się 10 lipca 1858 r. w mieście Nitra na Słowaczyźnie, jak nazwisko wyraźnie wskazuje, z rodziców nie madziarskich, lecz słowackich. Ojciec jego był początkowo urzędnikiem w zarządzie lasów państwowych, później przeszedł do skarbowości. Przez całe życie pracował wyłącznie na Słowaczyźnie. Mały Ottokar zaczął chodzić do szkoły ludowej w Rożembarku, gdzie dziś proboszczuje sławny przywódca narodu słowackiego, poseł ks. Andrzej Hlinka, pro-

---

[1]) Wydane u ks. ks. Jezuitów w Krakowie.

tonotarjusz apostolski. Chłopiec zdradził zaraz niezwykłe zdolności. Ucieszony ojciec wysłał go do najlepszego wówczas gimnazjum ks. ks. Jezuitów w Kalocsa. Po szóstej klasie wstąpił do prymasowskiego małego seminarjum w Esztergom, skąd po celującej maturze wysłano go na studja filozoficzne i teologiczne do rzymskiego *„Collegium germanico-hungaricum“*. W r. 1881 otrzymał święcenia kapłańskie, a w r. 1882 pierwszą posadę wikarego w prymasowskiem mieście Esztergom.

Ks. wikary Prohászka olśnił zaraz całe miasto swą zdumiewającą wiedzą i rzadko słyszaną wymową. Ś. p. ks. kardynał prymas Simor powołał go po dwumiesięcznej pracy duszpasterskiej do seminarjum, gdzie wykładał naprzód grekę i łacinę, później teologję pastoralną, a wkońcu dogmatykę. Przez 22 lata pracował w seminarjum, z czego blisko 20 lat jako ojciec duchowny, kierując i kształcąc sumienia lewickie swemi granitowemi przekonaniami, ale głównie świątobliwem życiem.

Swą rozległą działalność pisarską i apostolską rozpoczął w seminarjum. W r. 1891 wydał dzieło: „Bóg i świat“ (z zakresu nauk przyrodnicych); w r. 1895 wyszła jego jedyna ściśle naukowa praca, która mu zdobyła katedrę dogmatyki na uniwersytecie w Budapeszcie: Chrześcijańska pokuta i grzechów odpuszczenie; w roku 1902: Ziemia i niebo (styczne punkty teologji i geologji), bardzo głośne dzieło; w roku 1903: Zwycięski światopogląd, po „Rozmyślaniach“ najpopularniejsza jego książka, w której po mistrzowsku porachował się z materjalizmem i darwinizmem. Książka Dominus Jesus (1907) zawiera ośm konferencyj rekolekcyjnych. Rozmyślania o Ewangelji ukazały się w r. 1908. Katolickie, literackie wydawnictwo: Élet (życie) w r. 1912 wydało tom różnych artykułów pod tyt.: Światło w ciemności. W czasie wojny wydał tom artykułów o zagadnieniach wojny pod tytułem: Dusza wojny (1915). Po za tem wydano pięć wielkich tomów, zawierających artykuły z zakresu publicystyki i krytyki katolickiej, umieszczanych w świetnym miesięczniku: Nowy Syon madziarski. Pismo to redagował od r. 1888 — 1903. W r. 1923 wydano tom jego opowiadań i nowel, które publiczność w oka mgnieniu rozchwytała. Trzecie wydanie tych nowel ukaże się w zbiorowem wydaniu wszystkich dzieł zakrojonych na tomów 16, z których 8 już się ukazało.

W początkach XX wieku ks. Prohászka był już na ustach całych Węgier. Sławę swoją zawdzięczał jednak nie tyle ogłaszanym wydawnictwom, ile swym kazaniom i mowom, a szcze-

gólnie kazaniom rekolekcyjnym dla inteligencji. Pierwsze takie rekolekcje miał w r. 1901 w obszernej kaplicy zamku królewskiego w Budapeszcie. W następnych latach przeniósł się do kościoła uniwersyteckiego w śródmieściu. Głosił je rok rocznie, aż do bohaterskiej śmierci na kazalnicy.

W r. 1904 senat uniwersytecki w Budapeszcie zaofiarował mu katedrę dogmatyki. Ofertę przyjął, był chlubą nauki i wiedzy. Rok tylko piastował godność profesora uniwersytetu, bo w r. 1905 mianowany został biskupem diecezji Białogród (Székesfehérvár).

Sławnym jest po dziś dzień jego ingres biskupi. Było to 11-go stycznia r. 1906. Miasto Białogród, ucieszone z mianowania tak głośnego i Bożego kapłana na stolicę biskupią, przygotowało mu okazałe przyjęcie. Ks. biskup Prohászka, żyjąc zawsze w apostolskiej prostocie, uniknął szczęśliwie wszystkich parad węgierskich. Przyjechał do Białogrodu pierwszym pociągiem rannym, gdy się go nikt nie spodziewał. Mieszkańcy miasta nie znali go jeszcze, szedł więc w spokoju do pałacu biskupiego. O godzinie 8-ej zgłosił się u odźwiernego, nic nie mówiąc, że jest biskupem. Odźwierny przyjął go grzecznie, ale kazał mu przyjść o godz. 9-ej, „gdy panowie przyjdą do biura“ (Węgrzy i księży nazywają „panami“). Ks. biskup zwiedził dokładnie katedrę, porozmawiał z kilku ubogimi i o godz. 9-ej zjawił się w pałacu biskupim. Byłoż tam przerażenie! A jeszcze większe w mieście.

Godność biskupią w Białogrodzie piastował aż do śmierci przez 21 lat, był jednak biskupem całych Węgier. Niema znaczniejszego miasta, gdzieby był nie przemawiał, tydzień zaś przed niedzielą Męki Pańskiej był zawsze przeznaczony dla inteligencji stolicy. To było jego najbardziej ulubioną pracą, przy której padł jak żołnierz na posterunku dnia 2-go kwietnia 1927 roku, w 69 roku życia.

Warto przypomnieć szczegółowo tę śmierć niezwykłą. Ś. p. ks. bp. Prohászka — dzięki skromnemu, surowemu, ascetycznemu życiu — chorował mało. Gdy 2-go kwietnia przybył do zakrystji kościoła uniwersyteckiego, obecni tam księża zdziwili się mocno, gdy skarżył się na zapach świeżej farby i zachowywał się zbyt nerwowo. Na kazalnicę wyszedł o godz. 6 i pół wieczorem. Zaczął mówić o świadomości grzechu. Po dziesięciu minutach jego zawsze piękny patos kaznodziejski załamał się. Przez kilkanaście sekund nic nie mówił, w czem nikt nie dopatrywał się nadzwyczajności. Nagle chwycił się kurczowo krawędzi kazalnicy, pot oblał całą jego twarz, po chwili opuścił ręce. W kościele zapanowała trwoga. „Odwiedza mię — mówił głosem wy-

silonym — jakaś pani, która dziesięcioro kipiących zdrowiem dzieci wychowała dla wiary i dla Ojczyzny... Jakież to piękne!... Lecz odwiedziła mię i inna pani, matka nowoczesna — jeżeli ją można zaszczycić nazwą matki — która dziewięciu dzieciom ukradła życie i promień słońca. Jakież to bolesne!"... Przy ostatnich słowach już na kazalnicy byli lekarze i jego sekretarz. Błagali go, by przestał mówić. A on ostatnim wysiłkiem chwycił się jeszcze raz krawędzi, swą twarz zwrócił do wielkiego ołtarza i co chwila wydobywał ze swych piersi urywane wyrazy: „Wytrwajcie w dobrem"... „spowiedź"... „sakrament ołtarza"... Trzeba było siły aż sześciu mężczyzn, by go od ukochanej kazalnicy oderwać. Wpatrzony w Najśw. Sakrament ruszał jeszcze wargami, ale słów tych już nikt nie słyszał. Na wieży kościelnej biła godzina siódma; nieprzytomnego biskupa zniesiono do zakrystji, w kościele jeden z profesorów uniwersytetu odezwał się: „Za naszego umierającego biskupa odmówmy Anioł Pański"...

Konającego zaniesiono do jego pokoiku w seminarjum duchownem, z kościołem ściśle połączonym. Obecni na kazaniu liczni lekarze spieszyli z pomocą. Jeden z nich przeciął żyły, wnet nastąpiła ulga. Pokoik i korytarz wypełnił się publicznością. Gdy biskup zebrał resztkę sił, z uśmieszkiem na twarzy wypowiedzial ostatnie slowa: „*Jesu, Jesu, favete linguis*" (Bardzo lubił łacinę). Gniewały go widać szepty, wypytywania ciekawego tłumu. Po tem ostrzeżeniu, w pokoju i na korytarzu zapanowała cisza. Dwóch najlepszych lekarzy, ks. bp. Radnay i kilku księży nie opuściło go już do skonania. Nastąpiło ono po udzieleniu sakramentów świętych, o godz. 2-ej po poł. dnia następnego, t. j. 3-go kwietnia 1927 r.

Wiadomość o śmierci ulubionego dostojnika zasmuciła całe Węgry. Z Budapesztu tak olbrzymie tłumy biegły do jego trumny, że zatamowały zupełnie ruch uliczny w okolicach seminarjum duchownego. Stolicę ogarnął jakiś szał religijny, ludzie podawali sobie z ust do ust, że przy łożu śmierci biskupa cuda się dzieją. Spieszył więc do budynku seminarjum duchown., kto tylko mógł.

Pogrzeb odbył się 6-go kwietnia w Białogrodzie. Dzień przedtem, t. j. 5-go kwietnia żegnała stolica szczątki swego apostoła. W kościele uniwersyteckim odśpiewano „*Requiem*" przy udziale wszystkich władz, począwszy od regensa aż po samorząd. Stolica Węgier w przemówieniach najprzedniejszych dostojników kościelnych i państwowych żegnała w genjalnym biskupie bohaterskiego żołnierza Chrystusa i Ojczyzny. Bo tak

się życie ułożyło, że biskup Prohászka, mimo pochodzenia słowackiego, był największym patrjotą węgierskim.

Całe miasto wyległo na ulicę, by odprowadzić swego kaznodzieję do kolei. Z trumną zjechały do Białogrodu niezliczone delegacje z całego królestwa, by złożyć na łono matki-ziemi jednę z nielicznych drogocennych pereł Korony św. Stefana.

Tyle w krótkości o życiu i śmierci.

Co powiedzieć o jego działalności?

Śmiało można o nim napisać, że nie zmarnował ani jednej sekundy drogiego czasu, ani też nie zakopał talentów przez Boga mu danych. Można go nazwać apostołem inteligencji. Ludzie niewykształceni z jego książek i kazań mało skorzystali, na kazania mimo to tłumnie uczęszczali, gdyż przykuwał ich i pociągał czar życia wewnętrznego i surowej ascezy, który odbijał się na każdem słówku wielkiego apostoła.

Przed oczami Prohászki stał Montaigne, Pascal (Lettres provinçales), Voltaire i wszyscy encyklopedyści. Już jako teolog dowiedział się w Rzymie od swoich profesorów (Palmieri, Secchi, Ballerini, Kleutgen), że od wieku XV-go inteligencja świecka niezmiernie doniosłą odgrywa rolę w kształceniu i wychowaniu społeczeństw. Przejęty zjawiskiem poganienia inteligencji, Prohászka postanawia jeszcze w Rzymie, że poświęci się szczególnie duszpasterstwu wśród inteligencji. Ogromnym wysiłkiem woli wspina się na najwyższe szczeble wiedzy nowoczesnej.

Po wysłuchaniu jego pierwszych i drugich rekolekcyj świat naukowy i literacki był zdumiony. Na początku XX wieku w Budapeszcie wielkie triumfy święcił racjonalizm i darwinizm. Do zwolenników tych kierunków przemówił Prohászka rozumowo. Kpiącemu z wiary światu dowiódł, że pod biretem ukrywa się mądra, znająca wszystkie nowoczesne ścieżki głowa. W kołach kościelnych nie wszędzie zostały te pierwsze nauki życzliwie przyjęte. Zarzucano im, że są ogólnikowe, że możnaby je spokojnie wygłosić w kościele kalwińskim lub w bóżnicy żydowskiej. A Prohászka czynił to rozmyślnie. Przywabił do siebie zastępy uczonych i gdy spostrzegł, że w ławkach kościoła uniwersyteckiego siedzi i słucha go głośny filozof-żyd, Dr Aleksander Bernát, pisarz kalwin Eugenjusz Rákosi i inni tym podobni, ze skarbca swej olbrzymiej wiedzy i z głębokości życia wewnętrznego wydobył zdrój ożywczy łaski sakramentalnej, malując w słowach czarujących życie wewnętrzne chrześcijanina-katolika. Zwolennikom racjonalizmu lubił przypominać słowa Fabera: *„La raison sans cesse raisonne et jamais n'a guérie*

personne". Jego kazania rekolekcyjne miały właśnie charakter lekarski: trudnoby zliczyć dusze zbłąkane, przez niego do Chrystusa przyprowadzone. W seminarjum duchownem w Budapeszcie — mimo że był biskupem Białogrodu — miał stały pokoik, znany Nr 15, gdzie odbywały się szczere i rzewne rozmowy inteligentów ze swym apostołem. Nieśmiertelne już dziś „Rozmyślania" wydał dla użytku wielkiej armji synów i córek duchowych. Książka ta stała się modlitewnikiem inteligencji.

W pracy i trudach koło zdobywania ludzi uczonych dla Chrystusa i Jego Kościoła był bp. Prohászka niestrudzony. Gdziekolwiek go zaproszono, o ile dzień i godzina nie były zajęte, szedł zaraz i apostołował. Nadużywano też jego gorliwości. Rok rocznie wygłaszał przeciętnie ponad sto kazań i przemówień w kościołach i salach stowarzyszeniowych. Postać jego otoczona była legendą kaznodziei złotoustego i świętego. Rzeczywiście, był on pierwszorzędnym mistrzem na kazalnicy. Głęboka treść, niezrównanie piękny język, staranna wymowa, żywe gesty, gorące tętno akcji, a głównie jakiś czar nadprzyrodzonej duchowości, czyniły z niego przez wszystkich ulubionego kaznodzieję. W pięknych, poetyckich słowach był czasem i ostrym prześladowcą namiętności. O nadużyciach i zboczeniach seksualnych umiał mówić do panów *suaviter in modo, ale fortissime in re.* Słów takich używał jednak bardzo rzadko, a choć je i wypowiedział, nie były one nigdy biczem policzkującym, ale zawsze lekarstwem. Bo swych słuchaczy znał doskonale! Nie ograniczał się do pracy na kazalnicy, ale godzinami wysiadywał w konfesjonale. Jego penitenci — a było ich bardzo dużo! — na głos chwalili jego miłość, dobroć i wyrozumiałość przy słuchaniu spowiedzi.

Praca pisarska biskupa Prohászki dorównywała jego kazaniom, choć jako pisarz nie cieszył się równie legendarną sławą. W książkach, artykułach pozostał zawsze kaznodzieją. Naukową pracę napisał tylko jedną, która mu zdobyła katedrę dogmatyki na uniwersytecie w Budapeszcie. Wszystkie inne prace, nawet najbardziej zawiłe i trudne jak „Ziemia i niebo", mają polot kaznodziejski i piętno oryginalnej twórczości bez licznych cytat i odnośników. Ciekawą jest rzeczą, że kazania nie wydrukował ani jednego.

Jako biskup nie był sprężystym administratorem, tę pracę powierzył innym, był jednak dobrym pasterzem. Wzruszające były jego nagłe, niespodziewane odwiedziny po parafjach. Ze stacji kolejowej przyszedł pieszo, wstąpił do kościoła na ado-

rację, popatrzał czy przypadkiem wieczna lampa nie wygasła, u księdza proboszcza zajrzał do metryk, porozmawiał po ojcowsku, odwiedził chorych, ubogich, nie zapominając nigdy o jałmużnie.

Wrogów nie miał, natomiast dosyć zazdrośników. Kler niższy patrzał na niego z uwielbieniem. Był jakby szkołą, w której kształcili się księża, zwłaszcza młodsi i naśladując go w umiłowaniu pracy, w świętości życia, odradzali i odradzają społeczeństwo. Szeregi tych naśladowców są na Węgrzech olbrzymie. W wiedzy, w wymowie trudno go naśladować, ale można iść jego śladem w pracy nad sobą i nad ludem. Szczególnie cennem było jego życie prywatne, ozdobione ubóstwem i prostotą. Chodził zawsze najskromniej ubrany, by móc bez przeszkód zewnętrznego przepychu obcować z ubogimi. W swych częstych podróżach z Białogrodu do Budapesztu rzadko dojeżdżał do stolicy. Wysiadał zawsze na przedmieściu Kelenföld, wsiadał do tramwaju i jadących z nim robotników obdzielał jałmużną, słowem Bożem. W czasie tych podróży uczył się życia ubogiego. Przekupki, wyrobnicy kochali go całem sercem, które zdobył prostotą, zbudowaną na pokorze, na częstej spowiedzi i sumiennem rozmyślaniu. Za grzechy i przewinienia świata mścił się na nim srodze, unikał go bowiem zupełnie. Nie w mniejszej pogardzie trzymał i samego siebie, swą niepospolitą sławę. Nigdy biskup Prohászka nie brał udziału w bankietach i przyjęciach. Wyjątek uczynił rok rocznie dla stowarzyszenia pisarzy katolickich: „Pázmány Egyesület". Po walnem zgromadzeniu tegoż stowarzyszenia został i na wieczerzę, by toastem tam wygłoszonym uchylić czoła przed apostolstwem pióra ludzi świeckich i by natchnąć członków stowarzyszenia wiecznie młodą energją czynu połączonego z modlitwą. Streszczając się, można o nim śmiało powiedzieć, że był to biskup, pasterz, nauczyciel i pisarz, który niczego w swych kazaniach i pismach nie polecił, czegoby sam w czyn nie wprowadził. Wzór dla wszystkich.

Dla biednych i opuszczonych miał serce zawsze miłosierne. Jako ojciec duchowny w seminarjum duchownem w Esztergom, przez długie lata zbierał odpadki ze stołu kleryków, by je wczas rano — gdy miasto jeszcze spało — zanieść na stół nędzarzy. Jako biskup popierał gorąco wszelkie poczynania miłosierdzia, rozdając — prócz poparcia — pieniądze i ubrania. Za jego inicjatywą powstało w Budapeszcie „Socjalne stowarzyszenie Misji", rodzaj zgromadzenia panien z uniwersyteckiem wykształceniem dla niesienia czynnej pomocy materjalnej i duchowej — ulicy. Wogóle, gdziekolwiek rozpoczęto jakąś szlachetną pracę, zapra-

szano go zawsze. Pracował nawet z zamordowanym hr. Tiszą przeciw handlarzom żywym towarem. *Omnibus omnia factus est.* Dopiero przyjrzawszy się jego wszechstronnej działalności, zrozumiemy jego surowe liczenie się z każdą minutą. Szanował najmniejszą chwilkę, by coś przeczytać, napisać lub pomodlić się.

Napewno Chrystus w czasach nowoczesnych nie miał bardziej kochającego syna, Kościół zaś wierniejszego stróża prawd Chrystusowych. Żył w opinji świętości, umarł jak święty. To też nic dziwnego, że Chrystus wierność swego najlepszego syna wypróbował ciężkim, bardzo bolesnym krzyżem. Jeden z jego artykułów umieszczono na indeksie książek zakazanych. Posądzono go o sprzyjanie modernizmowi. Jakiż to był wtenczas krzyk na Węgrzech! Koła wolnomyślicielkie, protestanckie i żydowskie, a głównie masońskie, wzięły w „obronę“ biskupa Prohászkę. Napięcie opinji publicznej było wprost dramatyczne. Prohászka mógłby był wówczas miljony pociągnąć do walki z Kościołem katolickim. Pod ciężarem tego strasznego cierpienia Prohászka okazał się największym: wyszedł na kazalnicę, sam odczytał potępienie Kongregacji, sam dodał do potępienia słów kilka o bezwzględnem posłuszeństwie dla Kościoła, stróża nieomylnego Prawdy objawionej. Było to najpotężniejsze kazanie świątobliwego biskupa!

W życiu politycznem nie brał czynnego udziału. W czasie wojny światowej jego troskliwe o przyszłość Węgier oko z bólem patrzało na zażydzanie w biurach wojskowych i w służbie za frontem. Napisał wówczas pełen bólu artykuł w dzienniku „Alkotmány“ (Konstytucja). Liberalna prasa żydowska okrzyczała go antysemitą, ci sami nazwali go tchórzem z powodu przyjęcia orzeczenia indeksowego. Krzyki te nic mu nie zaszkodziły, podziwiano jeszcze bardziej jego bezwzględną służbę Kościołowi i Ojczyźnie.

„Podobny do niego nie prędko się urodzi“ — napisał o nim hr. Apponyi w miesięczniku „Magyar Kultúra“. „Z kościoła po jego kazaniu — pisze ten sam — każdy wyszedł wzbogacony duchowo, wzniesiony do wyższych sfer życia wewnętrznego“. Usłyszał już napewno słowa: *Euge serve bone et fidelis.*

Ze śmiercią Prohászki „odszedł wysłannik cuda czyniącego, chleb pomnażającego Chrystusa. Opuścił ziemię apostoł po ziemi — wprawdzie — chodzący, ale w niebie żyjący. Wystarczyło popatrzeć na niego, usłyszeć brzmienie jednego jego słowa, by się stać lepszym, by się uspokoić, wzmocnić i nowym pędem ruszyć na wzgórze życia Chrystusowego“ (O. Bangha T. J.).

Inowiercy nie mniej entuzjastycznie wyrazili się o nim po śmierci. „Życie nielicznych kapłanów odzwierciedliło oblicze i duszę Chrystusa tak cudowną siłą, jak życie biskupa Prohászki. Nie szukał upodobania ludzi, ale spoglądał wyłącznie na twarz Boga. Dla niego służba Boża nie była zajęciem, ale istotnym ogniem proroka, ogniem w kości przeistoczonym. Kości jego spróchnieją, lecz ogień proroczy długo będzie świecił w nocy życia madziarskiego". — Ravasz, superintendent („biskup") kalwiński.

Żydowski liberalny dziennik „Pesti Hirlap" w artykule wstępnym z dnia 7 kwietnia 1927 r. tak o Prohászce wspomniał:

„Nie pisał dla bibljotek, ani dla uczonych Kościoła, lecz dla świata. Rzucił się na publiczność ulicy, teatru, kina i kawiarni. Człowieka nowoczesnego zaprosił pod swoją kazalnicę; słabych, chorych, duchowo upadłych, za grzechem pędzących, wszystkich nędzarzy ducha spraszał do siebie i do nakrytego stołu Chrystusa prowadził. Jego osobistość, działalność znaczenie — wszystko przedziwne. Trudno byłoby ustalić, co podziwiać w nim bardziej: uczonego, artystę, kaznodzieję, księdza czy ascetę".

W czasie moich studjów etologicznych w Budapeszcie widziałem go nieraz, słuchałem też jego kazań, nie dla nas młodych lewitów przeznaczonych. Przywiązanie elity intelektualnej Budapesztu do jego osoby było dla nas wielką zachętą do pracy naukowej i do pracy nad sobą. Gdy odprawiał mszę św. w kościele uniwersyteckim, wkradaliśmy się do przybocznego oratorjum, by się przypatrzeć jego ruchom, jego wyrazowi twarzy podczas sprawowania najśw. Ofiary. Był jakby w ekstazie... Gdy zaś uszczęśliwił którego z nas miłem słówkiem, podnosiło ono zawsze do Boga. Lubił przestrzegać młodych teologów i wikarych: „Jakie to wielkie zgorszenie, jeżeli „urzędowi" nie są świętymi"; albo: „Nie do siebie, ale do Boga prowadźmy ludzi".

Twarz jego jak słonecznik ku słońcu zawsze zwrócona była do Boga, całe jego życie było oddźwiękiem rozmów z Bogiem i dlatego mówi i będzie długo mówił po śmierci.

Kraków. *Ks. Ferdynand Machay.*

AKCJA KATOLICKA NA AMBONIE.

Znana jest prawda nauki katolickiej, że Kościół dla wykazania swego boskiego posłannictwa wcale nie potrzebuje — biorąc rzecz ściśle — ani świadectwa Pisma św. ani żadnych innych argumentów, lecz wystarczy mu powołać się na sam fakt swego istnienia. Uczy tego wyraźnie sobór watykański, na sesji III. *(Constitutio de fide catholica), cap. 3,* orzekając, co następuje: *„Etiam Ecclesia per se ipsa, ob suam nempe admirabilem propagationem, eximiam sanctitatem, et inexhaustam in omnibus bonis foecunditatem, ob catholicam unitatem invictamque stabilitatem magnum quoddam et perpetuum est motivum credibilitatis et divinae suae legationis testimonium irrefragabile“* (Denzinger-Bannwart [11] 1794).

Bywają chwile w dziejach, gdzie owa przez sobór wspomniana *inexhausta in omnibus bonis foecunditas* Kościoła, przejawia się i uwydatnia w sposób szczególnie dobitny i sprawia, że każdy nieuprzedzony umysł nie może nie dostrzec w niej palca Bożego i piętna boskich zaiste sił i pierwiastków, składających się na to cudowne zjawisko, jakiem jest Kościół.

Jednę z takich chwil przeżywamy właśnie obecnie. Każdego musi tutaj uderzyć fakt, jak z jednej strony jakieś siły pchają ludzkość ku porzuceniu wszystkich niemal zasad, na których winien się opierać wszelki ład moralny i społeczny, i ku zerwaniu wszystkich niemal tego ładu wiązadeł, a z drugiej strony Kościół nasz z niezmąconym spokojem temu rozwydrzeniu przeciwstawia swoje niezmienne *„non licet tibi!“*, a czyni to z taką iście niebiańską nieustępliwością, że wielu upatruje w takiem nieprzejednanem stanowisku „oczywisty“ dowód uwiądu starczego, zacofaństwa, nienawiści wszelkiego postępu i oburzającego lekceważenia ducha czasu. Tymczasem rzecz ma się właśnie przeciwnie: gdy bowiem wszystko dookoła wygląda tak, jak gdyby wszystkie dobre duchy chciały odlecieć od ludzkości i opuścić ją, jeden Kościół bierze na siebie rolę i obowiązek Anioła stróża, który ludzkość tę biedną jakby dziecię niesforne za rękę bierze, by ją przeprowadzić bezpiecznie przez niebezpieczne miejsca. Kościół ustawia drogowskazy i tablice z napisami ostrzegawczemi obok drogi, którą pędzi z niebezpiecznym rozmachem wóz tak zwanego rozwoju ludzkości, aby się nie rozbił i nie pogrzebał pod sobą całego dorobku...

Pozornie wysiłki te Kościoła nie skutkują, są ignorowane, odpychane i wzgardzone, a nawet wyśmiewane i naopak tłu-

maczone. W rzeczywistości jednak Kościół okazuje się w takich okolicznościach największym dobroczyńcą ludzkości: głos jego ostrzegawczy, upominający, wskazujący, oświecający, choć aktualnie tu i ówdzie przebrzmiewa bez odgłosu, faktycznie nie pozostaje bez skutku, bo w każdym razie wielu zniewala do refleksji, do rewizji stanowiska i zapatrywań, do autokrytyki, albo sprawia przynajmniej, że odwieczne zasady prawdy, prawa, ładu, moralności nie idą całkiem w zapomnienie.

Pomyśleć jeno, coby się było już stało bodaj w naszym kraju, gdyby Kościół z tej swojej *inexhausta in omnibus bonis foecunditas* nie był wydobył od czasu do czasu głosu przestrogi, pełnego miłości upomnienia i nawoływania do zbawiennego zastanowienia się... Pomyśleć, ile dobrego wynikło już n. p. stąd, że Kościół przeciwstawił się bezmyślnemu rozpasaniu „nowoczesnej“ mody! Nie będzie dalekim od prawdy ten, kto powie, że enuncjacje w takich i podobnych sprawach naszego Episkopatu rozbudziły w licznych jednostkach sumienie, wywołały zbawienny wstyd, powstrzymały niejeden zapęd w kierunku złym, zniewoliły do skutecznej refleksji, niejednemu może pomogły odnaleźć znowu lepsze pierwiastki swego „ja“, spowodowały, że przecież jeszcze nie wszędzie wyuzdanie i to wszystko, co jest niezgodne z prawem moralnem, musi wstydliwie ukrywać się i nie może swoich poczynań podnosić do godności zasady, bo się spotyka ze sprzeciwem sumienia powszechnego i werdyktem opinji publicznej, formowanej, podtrzymywanej i wciąż na nowo pobudzanej do reagowania zapomocą takich wystąpień, do jakich należy zaliczyć także książkę, która temi dniami opuściła prasę drukarską i o której mi wypadło mówić na tem miejscu.

Książka ta nosi tytuł „Akcja katolicka“ — Zbiór kazań, wydanych z polecenia J. Em. ks. kardynała-Prymasa Hlonda. Nakład księgarni św. Wojciecha.

O pobudkach, które wpłynęły na to wydawnictwo i o celach, które mu przyświecają, najlepiej może pouczyć oczywiście sam Dostojny Wydawca, który też w słowie wstępnem tak się wyraża:

„Z troski o katolicki kierunek naszego życia publicznego zrodziła się myśl tych kazań. Wszak zdrowy rozwój spraw politycznych poręczą narodowi niewątpliwie jego katolickie uświadomienie państwowe i poczucie odpowiedzialności za przyszłość Kościoła i kraju. Dopiero jawne nastawienie sumienia katolickiego na zagadnienie obo-

wiązków obywatelskich w nowoczesnem państwie skupi naród około jednolitego programu, ustali katolicką opinję publiczną i wykluczy rozbieżność kierunków, przypadkowość ugrupowań, chwiejność planu działania.

O ile zatem szkodliwy jest udział duchowieństwa w sporach partyjnych, o tyle kapłan powinien w dzisiejszej dobie uważać za doniosłe zadanie pasterskie wychowywanie wiernych do katolickiej myśli państwowej i do odpowiedzialności wobec Boga za udział konstytucyjny w życiu państwowem, za panowanie prawa Bożego w społeczeństwie i za losy Kościoła w narodzie. Do spełnienia tego niełatwego zadania przyczyni się bezwątpienia niniejszy zbiór kazań, któremi się czcigodni autorzy tem więcej sprawie przysłużyli, że w prace z tej dziedziny nie obfituje nasza literatura kaznodziejska.

Tematy są opracowane dla ambony, ale nieco w odmiennej szacie nadają się także do referatów z zakresu ruchu katolickiego, do wykładów na kursach społecznych; do przemówień na zebraniach. Podanie literatury ułatwi dalsze badanie i urozmaicone ujmowanie przedmiotu.

Oddaję tę pracę do użytku duchowieństwa z serdeczną zachętą, *„abyśmy w tej przełomowej chwili szeroką myślą i wielkiem sercem ogarnęli całość zadań Kościoła i nie zaniedbali żadnej dziedziny swego pasterskiego urzędu“*.

Słowa te przytoczyłem w całości, ponieważ zdaje mi się, że należy je uważać wręcz za programowe.

Co się tyczy w szczególności ostatnich tu przywiedzionych słów, to wolno w nich dopatrywać się poniekąd dywinatorskiego pierwiastka. Prymas Polski zdaje się bowiem jakby przewidywać czy przeczuwać, że dla Kościoła w Polsce i dla narodu nadchodzi jakiś nowy okres, skoro mówi o przełomowej, jaką obecnie przeżywamy chwili, i skoro w słowach jego dźwięczy pewna troska o to, byśmy nie zaniedbali żadnej dziedziny swego pasterskiego urzędu.

Z tego wniosek prosty, iż omawianie tych zagadnień, którym poświęcona jest „Akcja Katolicka“, Prymas Polski uważa za „doniosłe zadanie pastoralne“, i to omawianie ich wprost na ambonie. W mojem zrozumieniu takie postawienie sprawy jest czynem wręcz wyzwoleńczym. Trudno bowiem opędzić się wrażeniu, że bojaźń, by nam nie zarzucano, iż wynosimy „politykę“ na ambonę, niejednokrotnie wstrzymywała nas od wcią-

gnięcia do zakresu tematów naszego *ordinarium munus praedicationis* takich właśnie spraw, które się dziś wysuwają na pierwszy plan. Oczywista: sporów partyjnych i polityki jako takiej uprawiać nie wolno temu, który ma sprawować ministerium verbi — podkreśla to zresztą ks. Prymas dobitnie — ale „wychowywania wiernych do katolickiej myśli państwowej i do odpowiedzialności wobec Boga za udział konstytucyjny w życiu państwowem, za panowanie prawa Bożego w społeczeństwie i za losy Kościoła w narodzie“ — i to także zapomocą ambony, nie tylko nikt mu zabronić nie może, lecz staje się ono powinnością. *„Verbum Dei non est alligatum,* powiedział Apostoł, Chrystus Pan zaś, gdy wydał rozkaz: *„Idąc tedy na cały świat, nauczajcie“*, z całą pewnością nie rozumiał tego tak, że Apostołowie wprzód winni zapytywać się ludzi, czy głoszenie nieprzedawnionych praw Bożych nie będzie tu i ówdzie brane za wynoszenie „polityki“ na ambonę.

Wprawdzie od całych dziesiątek lat wpajano w tłumy „przekonanie“, jakoby Kościołowi nic nie było do polityki, i tłumy te zdanie to, w tej formie i objętości, jak ono bywa głoszone *indiscriminatim,* powtarzają niby pacierz za panią matką, i tak je wypaczyły, że zdarza się, iż wierni „klasowo uświadomieni“ po kazaniu na temat prymatu Ojca św. interpelują kaznodzieję, jakiem prawem „politykę“ (sic!) wyniósł na ambonę. Takie nastawienie bezkrytycznych mas (którym jednak — niestety — wtórowały — bywało — także „krytyczne“ umysły) w gruncie rzeczy nie jest niczem innem, jak tylko jednym z przejawów nowoczesnej herezji laicyzmu i naturalizmu, któremu idzie o wyeliminowanie za wszelką cenę pierwiastka religijnego, nadprzyrodzonego ze wszystkich dziedzin życia ludzkiego, narazie zaś przedewszystkiem z życia publicznego, a więc także ze stosunków politycznych, państwowych, społecznych, ze szkoły, rodziny i t. p. To jednak nie tylko nie jest powodem, byśmy sami takich dziedzin nie tykali w naszem przepowiadaniu słowa, lecz przeciwnie winniśmy w dzisiejszej dobie uważać to za „doniosłe zadanie pastoralne“, jak się wyraża Prymas Polski.

Rozmyślnie zdania te rozprowadziłem w nieco przydługiem omówieniu, bo obawiałem się, że z powodu bardzo skondensowanej formy, jaką im nadał Dostojny Wydawca we słowie wstępnem, nie zwrócą na siebie tej uwagi, na jaką w pełnej mierze zasługują.

Nie mogę jeszcze nie podkreślić innych ważnych momen-

tów tego prymasowskiego orędzia — za takie bowiem wręcz uważam słowo wstępne, o którem właśnie mówię. Oto spotykamy w niem skargę na tak dobrze znaną i tak opłakiwaną wadę naszego życia zbiorowego, jak rozbieżność kierunków, przypadkowość ugrupowań i chwiejność planu działania. Nie jest i nie może być mojem tutaj zadaniem wchodzić w przyczynę tego nad wyraz ujemnego i szkodliwego zjawiska, a tylko podkreślę, że orędzie spodziewa się poprawy tych stosunków, jeżeli wskazania zawarte w książce, w czyn wprowadzone, przyczynią się do ustalenia katolickiej opinji publicznej. Nadzieja to słuszna. To bowiem zdaje się być pewnem, że dlatego jesteśmy tak zdezorjentowani, ponieważ brak nam jasnego poglądu katolickiego na sprawy, które „Akcja katolicka“ porusza, a które choć niejako wiszą w powietrzu, przez ogół katolicki albo są zupełnie nierozumiane albo rozumiane źle.

Zadanie w orędziu nakreślone Prymas Polski nazwał niełatwem. Trudno się nie pisać na to zdanie w zupełności. Rzecz to bowiem niełatwa, tak z powodu zagadnień, które trzeba omawiać, jako też z powodu tego, że — jak słusznie powiedziano — „w prace z tej dziedziny nie obfituje nasza literatura kaznodziejska“. Ale trudność zadania tkwi także jeszcze w tem, że sprawy te mają być omawiane w kazaniach, na ambonie. Na jedną trudność tej kwestji wskazałem już poprzednio. Pochodzi ona ze wspomnianego nastawienia szerokich mas naszego społeczeństwa do stosunku Kościoła do spraw świeckich. Nastawienie to wnetbym nazwał jedną z osobliwości naszego rodzimego katolicyzmu, i uważam, że jest ono dowodem nieuświadomienia i bezkrytycyzmu tychże mas. Trudność stąd pochodząca, jak już nadmieniłem, nie może nas powstrzymać od spełnienia obowiązku.

Drugą trudność stwarza odpowiedź na pytanie, czy i o ile kazania zebrane w „Akcji Katolickiej“ mogą być użyte wprost na ambonie w tej formie, z której się nam przedstawiają. Na pytanie to odpowiedziałbym tak: *distinguo*. Dla słuchaczów z ludu, zwłaszcza wiejskiego, a nawet małomieszczańskiego i ze sfer robotniczych kazania te byłyby zanadto wysokie. A przecież tematy, którym kazania te są poświęcone, aż się proszą, żeby je omawiać wobec tych właśnie słuchaczy z ludu. Bo warstwa ta i żywo się niemi interesuje i bardzo pouczenia o nich potrzebuje. Przecież nikt już dzisiaj nie wątpi, że nawet lud wiejski zadaje sobie dzisiaj pytanie co do moralności niezależnej, że potrzebuje, aby mu otwierano oczy na prawdę, iż „ze-

psucie obyczajów grozi narodowi ruiną“, że „upadek rodziny drogą jest do upadku społeczeństw“, a że szerokie masy ludu trzeba koniecznie przestrzegać przed bezkrytycznym zachwytem dla takich zdobyczy postępu i kultury, jak teatr i kino, w to także chyba nikt nie wątpi. Cóż dopiero powiedzieć o tematach tak piekących, jak „religja sprawą prywatną“, „walka klas“, „szkoła bez religji“, „odszczepieństwa i herezje“, „katolik wobec władzy świeckiej“, „państwo bez Boga“, „katolik wobec wyborów“, „małżeństwo katolickie“!

Dlatego śmiem rzecz osądzić w ten sposób: dla tych warstw kazania „Akcji katolickiej“, które są poświęcone sprawom aktualnym i pożytecznym, niechaj służą jako drogowskazy pod punktem widzenia materjału, argumentów i t. p., natomiast formę musiałby dla tego materjału stworzyć sam kaznodzieja, zależnie od indywidualnych potrzeb, poziomu audytorjum i innych okoliczności.

Ale uchylać się od nauczania tych sfer o tych sprawach nie powinien przebóg nikt. Jeżeliby zaś ten lub ów mniemał, że kazanie daje mu za mało strawy, to powiem mu na pociechę, że do każdego niemal kazania dodany jest krótszy lub dłuższy spis książek, w których kaznodzieja znajdzie dalszy materjał do bądź głębszego badź szerszego omówienia danego przedmiotu. Wobec warunków, w których wypada żyć i pracować większej części naszego duchowieństwa, podanie takich środków literackich do pogłębienia ściśle określonej kwestji, jest prawdziwem dobrodziejstwem, co też ks. Prymas z uznaniem dla Autorów zaznacza osobno, wiedząc snadź, że nie każdy z interesowanych ma lub może mieć pod ręką taki n. p. „Przewodnik po literaturze religijnej“ o. Woronieckiego.

Jeżeli chodzi o t. zw. inteligencję, to także powiedziałbym: *est distinguendum.* Jest bowiem inteligencja i — inteligencja. O ile ma się do czynienia z prawdziwą elitą umysłową, to ta — o ile jeszcze albo wogóle uczęszcza na kazania — możeby jednak czuła się nieco zawiedzioną, że sposób podania jej w tych kazaniach problematów nie jest całkiem taki, do jakiego ona bądź co bądź przywykła. Gdy to piszę przez szczerą koniwencję dla tych sfer, nie mogę przecież równocześnie nie zaznaczyć, że uważam, iż także tym sferom nic a nicby to nie zaszkodziło, gdyby się niekiedy przysłuchały takim kazaniom, bodaj w tym celu, żeby się przekonać, iż „nawet“ na takie zagadnienia jest miejsce na ambonie, i że Słowo Boże jeszcze najlepiej je oświetla. Z pewnością nie obeszłoby się wtedy bez

dużych korzyści, bo wyniosłoby się z pod ambony przeświadczenie, że byle do Słowa Bożego przystąpić *corde magno et animo volenti*, oraz z zasadniczo-chrześcijańskiem usposobieniem pokory, to okazuje ono swoją moc, jakiej doznawali na sobie wszyscy ci, co się poddawali z pokorą jego działaniu.

Z tem wszystkiem uważam tedy, że kazania, zebrane w „Akcji katolickiej", w tej formie, jaką im Autorowie nadali, naogół odpowiadają potrzebom i poziomowi przeciętnego audytorjum takiego, jakie zwykło gromadzić się w naszych miastach (większych i mniejszych, ale nie najmniejszych) pod amboną. Powiadam: naogół, bo nie wszystkie „numery" naszego zbioru pod względem przydatności na ambonę są nastrojone jednakowo, co się łatwo rozumie przy takiej liczbie Autorów (24), z których nie każdy potrafi być ks. Rostworowskim, żeby pierwiastek doktrynalny umiał zespolić w piękną homiletyczną harmonję z pierwiastkiem wnikliwego namaszczenia, które *pertingit usque ad divisionem animae et spiritus, compagum quoque ac medullarum*. Więc u jednego przeważa czynnik „wykładowy" z nieuchronnemi naleciałościami katedralno-uniwersyteckiego i książkowego „żargonu" *(honni soit, qui mal y pense!)*, drugi trafił szczęśliwiej w ton popularny, ten okazuje dużo właściwego sobie rozmachu publicystycznego, tamten nie skąpi wiadomości z dziedziny statystyki, i t. d. i t. d. Wszyscy jednak dali ze siebie to, co mieli najlepszego, a przedewszystkiem wielkie zrozumienie intencji Dostojnego Wydawcy i gorące umiłowanie sprawy, o której pisząc mówią.

Nader szczęśliwą była myśl zaangażowania do tego wydawnictwa piór ze wszystkich dzielnic Polski, i to piór znanych i uznanych za najwytrawniejsze, oraz głów bodaj że najbardziej otwartych. Stanęli tedy do apelu zgodnie i warszawiacy i ślązacy, i wielkopolanie i krakowianie, i „galicjanie" i kresowcy, aby zgodnie zaświadczyć, że jeden we wszystkich sercach kapłańskich płonie święty znicz zapału dla wielkiej sprawy Kościoła i Ojczyzny, jedna ich ożywia troska o losy tej cząstki Owczarni Chrystusowej, *quae est in regione Polonorum*.

Trudno powstrzymać się od wyrażenia życzenia, żeby np. do zorganizowanej Akcji katolickiej zabrano się naprawdę szczerze i z przekonaniem nie mniejszem w praktyce od tego, które się ujawnia w teoretycznym szkicu o potrzebie Akcji katolickiej zapomocą Ligi u nas katolickiej. A w tej sprawie, pisząc się — jak się to mówi — obiema rękami na zdanie, że członkowie zrzeszeń katolickich muszą przedewszystkiem odro-

dzić się w Chrystusie, nie można nie uczynić uwagi, że nie wyszlibyśmy z błędnego koła, gdybyśmy sprawę postawili tak: Liga katolicka ma być wodzem naczelnym nieskoordynowanych dotąd poczynań i zrzeszeń katolickich, ale tylko wtedy, gdy członkowie tych zrzeszeń odnowią się i odrodzą w Chrystusie. *Atqui* w Polsce nie są oni jeszcze odrodzeni. *Ergo* nie zakładajmy jeszcze Ligi Katolickiej, lecz czekajmy, aż się to odrodzenie dokona. Nie wyszlibyśmy, powiadam, z błędnego koła. Bo Ligi Katolickiej zadanie nie tylko na tem polega, żeby się stała wspólnym dachem, pod którymby się miały znaleźć zrzeszenia już odrodzonych katolików, lecz polega ono także na tem, żeby w te zrzeszenia, które już są, choćby i nie były tak bardzo „odrodzone", wpajać przekonanie o potrzebie tego odrodzenia, a tych katolików, którzy jeszcze nie są zrzeszeni, nakłaniać, aby poszli za głosem Boga, który się wyraża w nakazie obecnej chwili, i nie chodzili luzem, lecz łączyli się w myśl trafnych nawoływań ks. prałata Lubelskiego w ostatniem kazaniu, pod którego adresem tylko to jedno trzeba wyrazić życzenie, że pozostało ono w granicach ogólnikowych nawoływań, a nie wskazało wprost palcem tych środków łączności, których katolicy powinni się chwycić, żeby postulat łączności katolików, tej nazewnątrz bodaj najjaskrawszej bolączki naszej, nie pozostał znowu na papierze, i żeby w dalszym ciągu wrogowie nie mogli z nami nie liczyć się i mówić: „My się was nie boimy, bo wy się nigdy ze sobą nie pogodzicie". Smutne to, ale jakże, niestety, prawdziwe!

Nader ważną uwagę świadomie zostawiłem sobie na koniec tych wywodów o „Akcji Katolickiej". Nie jest to zresztą moja uwaga, lecz ks. Kardynała Prymasa, jak wogóle wszystkie te moje wywody nie są właściwie niczem innem, jeno rozprowadzeniem Słowa wstępnego do „Akcji katolickiej", tak ważkiego, a tak treściwego, że trzeba było rozprowadzić je, żeby na nie skierować intensywną uwagę P. T. Czytelników „Przeglądu Homiletycznego".

Otóż Jego Eminencja zadanie, które P. T. Duchowieństwu nakreślił, a do którego wypełnienia ma dopomóc „Akcja Katolicka", nazwał n i e ł a t w e m, jak to już raz zauważyłem. A niełatwem mniemam je być z tego także — między innemi — powodu, że gotowiśmy byli mieć je za coś łatwego. Cóż bowiem łatwiejszego — zdaje się, — jak wyszedłszy na ambonę, „palnąć" sobie kazanie przeciw zgorszeniu, idącemu z teatru i kina, albo perorować z pół godziny na temat „zepsucia obyczajów jako

ruiny narodów", albo zgoła „nawymyślać" światu od masonerji i herezji? Oczywiście nie wszystkie w „Akcji Katolickiej" poruszone tematy, każdy z nas uważałby za równie łatwe jak te, które dopiero co — *exempli gratia* — wymieniłem. Wątpię bowiem, czyby się wielu znalazło pośród nas takich, którzyby z tak lekkim sercem ważyli się na gruntowe przedstawienie znaczenia autorytetu albo zadań i obwiązków inteligencji w dobie dzisiejszej, albo apostolstwa ludzi świeckich. Cóż dopiero powiedzieć o tematach tak śliskich i najeżonych trudnościami, z powodu zwłaszcza niebezpieczeństwa zejścia na grunt zbytniej aktualności, jak tematy: „Katolik wobec władzy świeckiej"; „Katolik wobec wyborów"; „Udział katolików w życiu publicznem"; „Łączność katolików"! Każdy przyzna, że aby te sprawy móc omówić, i to na ambonie, tak, iżby kazanie było kazaniem i zadowoliło pod każdym względem, potrzebna jest nietylko gruntowna znajomość zasad w tej mierze katolickich, ale także wielka roztropność, duży umiar i niemałe doświadczenie życiowe. Sama swada kaznodziejska, sama łatwość wysłowienia, sam polot wyobraźni, a nawet samo gorące serce w takich razach nie tylko nie wystarczą, lecz nawet zaszkodzić mogą. Przy tem ostatniem twierdzeniu obstaję twardo, choć ono się wydawać może nieco parodoksalnem. Albo też doświadczenie uczy, że o ile nam nie brak kaznodziejów, i to tęgich, przygodnych, uroczystościowych, odpustowo-misyjnych, kaznodziejów naprawdę nieraz i natchnionych, gdy chodzi o wywołanie u słuchaczów efektów emocjonalnych, nastrojów uroczystościowych, a zwłaszcza tak zwanych narodowo-patrjotycznych, o tyle nie gęsto posiani są tacy Słowa Bożego głosicieli, którzyby z równą łatwością i gotowością i — co jest najważniejsze — z równym skutkiem podejmowali się gruntownego, *ad captum* nie tylko *populi,* ale *ad captum omnium* dostosowanego homiletycznego, kaznodziejskiego (ten moment podkreślam) wykładu dogmatów wiary i przepisów moralności. Zdaje mi się, że nie dopuszczę się karygodnej przesady — gdy powiem, że niemal każdy z nas spotkał się już z takimi „wziętymi" kaznodziejami, którzy zawodzili z chwilą, gdy im wypadło gruntowne, solidne, jasne, przystępne, równie dalekie od książkowego doktrynaryzmu jak od fantastycznego bujania p o u c z e n i e wiernych, powiedzmy o dogmacie zmartwychwstania, o łasce, o Kościele, o Najświętszym Sakramencie i t. p.

To samo *mutatis mutandis* da się powiedzieć o tematach, które stanowią przedmiot kazań, zebranych z „Akcji katolickiej".

Dlatego śmiem twierdzić, że tematy te wymagają od kaznodziei nader sumiennego przygotowania, przemyślenia, przestudjowania, żeby się nie sprawdziła przestroga Apostoła: „*Ut non vituperetur ministerium nostrum*“ (2 Cor. 6, 3).

Ponieważ zaś w „prace z tej dziedziny nie obfituje nasza literatura kaznodziejska“, przeto wydanie takiego właśnie jak ten zbioru kazań jest prawdziwem dobrodziejstwem, wyświadczonem temu *ministerium nostrum*, jeżeli ono naprawdę zechce z niej skorzystać i czerpać pełną dłonią z obfitych złóż szlachetnego kruszczu homiletycznego, w książce tej zawartego.

Zwrotu o „kruszczu“ homiletycznym użyłem świadomie, gdyż kazania te tak obfitują w materjał kaznodziejski, że niemal każde z nich da się rozprowadzić i przelać na obiegową monetę, zwłaszcza gdyby chodziło o zużytkowanie materjału bądź do kazań bardziej popularnych, bądź też zwłaszcza do przemówień poza kościołem. Tę drugą możliwość miał przed oczyma Dostojny Wydawca, gdy w przedmowie osobno o niej wspomniał. Można nawet powiedzieć, że w wielu wypadkach obficiej będzie robiony z nich użytek do referatów, do wykładów, odczytów i przemówień, aniżeli do kazań.

Niemałyby też był pożytek z tej książki, gdyby pobudziła inne pióra do szczegółowych opracowań takich tematów, o których całe mnóstwo potrącają te kazania, nie mogąc się nad niemi rozwodzić obszerniej. O tego bowiem rodzaju pomocnicze środki literackie wprost woła nasze dzisiejsze kaznodziejstwo.

Kraków. *Ks. Jan Korzonkiewicz.*

AMBONA I ŻYCIE.

Miscellanea homiletyczne.

I.

Mowy pogrzebowe.

Nie ulega wątpliwości, że Kościół naogół nie jest przychylnie usposobiony do mów pogrzebowych. Wynika to także stąd, że kapłan, jeżeli mu już wypadnie mówić na pogrzebie, powinien to czynić bez stuły (Decr. 14 czerwca 1854, nr. 2888). Na kursie homiletycznym w Monachjum ks. kardynał Faulhaber oświadczył, że *elogia funebria,* czyli uroczyste mowy pogrzebowe, są zabronione osobnym dekretem kościelnym, któ-

remu konferencja biskupów z r. 1918 nadała taką interpretację, że pod niego nie podpadają krótkie przemówienia pogrzebowe, które są praktykowane tu i ówdzie — być może przez naśladownictwo protestanckiego zwyczaju. Naogół jednak dekret kościelny przejawia tendencję do stopniowej „redukcji" mów pogrzebowych.

W dyskusji nad tą sprawą w Monachjum jedni byli za, drudzy przeciw. Argumentowano zaś w ten mniej więcej sposób. O ile mówca ma przytaczać tylko daty z życia nieboszczyka i kreślić jego żywot, to naprawdę szkoda czasu i atłasu. Nieboszczykowi to nic nie pomoże, bo on już na sądzie Boskim, a żyjącym nie na wiele się przyda. Tu i ówdzie nawet rodzina prosi, żeby zaniechano mowy pogrzebowej, bo obawia się właśnie życiorysu zmarłego. Dlatego mowy pogrzebowe są tylko wtedy wskazane, jeżeli się nadarza sposobność przez nawiązanie do okoliczności pogrzebu wpływem duszpasterskim dosięgnąć uczestników pogrzebu, wśród których mogą być tacy, co po za tem od tego wpływu się usuwają.

Za bardzo ważną uznano tę okoliczność, żeby egzorty pogrzebowe głosić nietylko na pogrzebach zamożnych, lecz równie przy zwłokach ludzi ubogich. Nadto do mowy pogrzebowej należałoby się równie dobrze przygotować, jak do kazania niedzielnego i nie lekceważyć — zwłaszcza w miastach — zewnętrznej formy homiletycznej.

W związku z tem warto może przypomnieć, że słynny zarówno ze swej oryginalności jak ze swego wielkiego talentu pisarskiego, ze swej mądrości w rzeczach Bożych i ze świętości życia, ś. p. ks. Alban Stolz w sposób niewątpliwie dosadny, i może przesadny, wyraził się w tej sprawie, iż gdyby Pan Bóg był djabłu pozwolił wydawać przepisy szkodliwe sprawie religji, to szatan byłby nakazał głosić mowy pogrzebowe. Przesadne to, bez kwestji. A jednak...

II.

Kazania radjowe.

Homiletyka z tą dla niej nową kwestją wnet będzie musiała rozprawić się zasadniczo, bo reguły jej może nie wszystkie dadzą się dostosować do tego nowego rodzaju „posługowania słowa", względnie może trzeba będzie ustalić dla niego reguły i prawidła zgoła nowe. Tymczasem posiadamy tylko dorywcze i okolicznościowe enuncjacje w tej bezwątpienia ważnej sprawie, której nam nie wolno prześlepiać. Na kursie homiletycznym

w Monachjum zabrał do tego tematu głos także ks. kardynał Faulhaber i tak się wyraził:

„Temat kazań radjowych już nam nie da spokoju... Radjo jest potężnym czynnikiem kultury, który może przynieść dużo korzyści, ale też może się stać bardzo szkodliwy.

Radjo mieści w sobie — między innemi — także i to niebezpieczeństwo, że czyni ludzi obojętnymi dla prawd abstrakcyjnych, bo narówni z kinem przyczynia się do tego, że pierwiastek duchowy w człowieku doznaje takiego upośledzenia na korzyść pierwiastka zmysłowego, iż ludzie stają się coraz mniej wrażliwi na to, co do nich nie przychodzi za pośrednictwem wzroku i słuchu.

I w tem niebezpieczeństwie tkwi też już zarodek upadku radja. Ono się przeżyje, ludzie niedługo powiedzą sobie: „Mamy tego dość!" Kino potrwa dłużej, bo działa także wzrokiem. Ale narazie trzeba się liczyć z potęgą radja. W Ameryce powstała specjalna kongregacja religijna, która zbudowała wielką stację nadawczą i nadaje całe nabożeństwo z kościoła klasztornego, nie wyłączając kazania i śpiewu liturgicznego. Samotni farmerzy, którzy musieliby całemi godzinami jechać do kościoła, i chorzy po domach i szpitalach, przyjęli te audycje jako wielkie dobrodziejstwo.

Właściwie radjo umożliwiłoby biskupom spełnienie nakazu soboru trydenckiego, że biskup ma być właściwym kaznodzieją w swej diecezji (por. też kanon 1327). Ale nie! Bo radjo nigdy nie zdoła zastąpić ż y w e g o wpływu osobistości kaznodziei: audycja radjowa jest tylko *sonus verborum*, ale nigdy nie może być tem, co w sobie zawiera słowo „kaznodzieja" (m o j e wyjaśnienia). Zresztą nasze nabożeństwa w niedziele i święta nie polegają — jak u protestantów — na kazaniu, lecz istotą ich jest ofiara mszy św., a na nią trzeba pójść do kościoła.

To wszystko dotyczy nadawania audycyj k a z a ń, wygłoszonych w k o ś c i e l e. Dzisiaj przed nami otwiera się jednak możność korzystania ze sposobności do wygłaszania przez radjo o d c z y t ó w na tematy religijne. Mówię wyraźnie: odczytów, żeby je odciąć od kazań, uważam bowiem, że prelegent religijny, odczytujący swoje wypracowanie w studjo stacji nadawczej, nie może, albo raczej nie powinien występować w roli kaznodziei, choć oczywiście i on także nie może i nie powinien wypaść z roli głosiciela słowa Bożego. Mojem zdaniem należałoby co rychlej porozumieć się co do zasad, których się powinni trzymać prelegenci radjowi na tematy religijne, żeby

odczyty te nietylko nie zaszkodziły sprawie tak ważnej — co przy niezważaniu na takie zasady nie byłoby wykluczone — lecz przyczyniły się do spełnienia modlitwy św. Pawła: *„Aby mowa Boża bieżała“* (2 Thes 3, 1): jakże cudownie słowo to apostolskie ziściłoby się, biegnąc dosłownie na falach radjowych!

III.

O reklamie kaznodziejskiej.

Benedykt XV, w encyklice *„Humani generis“* położył bardzo silny nacisk na czystość intencji przy głoszeniu słowa Bożego. Wymaga ona — między innemi — także unikania choćby i pozorów jakiegokolwiek „zarobku“, w znaczeniu oczywiście tem, jakie ma łaciński wyraz *„quaestus“*. Na monachijskim kursie homiletycznym prelegent, mówiąc o tej sprawie, stwierdził, że w tamtejszych stosunkach wprawdzie nie wchodzi ona w rachubę, przytoczył jednak za „Katholische Kirchenzeitung“ (str. 243 z r. 1917), że są okolice, w których cykle kazań i kazania na pewne nadzwyczajne uroczystości są nieźle honorowane. Pewien taki kaznodzieja — zakonnik — podczas procesu, który przed laty wywołał niemałe zgorszenie, rzucił na salę sądową uwagę, że w Rzymie za cykl kazań wielkopostnych płacą tylko 400 lirów, co wśród publiczności wywołało wybuch śmiechu“.

Ważniejsze może, a w każdym razie aktualniejsze jest to, co Benedykt XV, względnie *Congregatio Consistorialis* postanowiła celem położenia tamy próżności kaznodziejskiej i szukaniu pochwał i poklasku u ludzi. Wydała ona bowiem *40 Normae pro sacra praedicatione* (28 czerwca 1917), stanowiące rodzaj przepisów wykonawczych do encykliki *„Humani generis“*. Otóż 25-ta z pośród tych norm określa jako nadużycie, praktykę zwabiania słuchaczów na kazania zapomocą prasy codziennej albo innych druków przed kazaniem, tudzież zwyczaj wychwalania po kazaniu zasług kaznodziei. Biskupom nakazano baczyć pilnie, żeby takie nadużycia nie były popełniane. Widoczne chyba jest, że pod zakaz ten nie podpada zwykłe ogłoszenie przed kazaniem tematu i nazwiska kaznodziei, bez wszelkich dodatków, mogących mieć znamię chęci zwabiania słuchaczów, oraz stwierdzenie po kazaniu samego faktu kazania z wymienieniem tylko nazwiska kaznodziei bez żadnych dodatków.

* * *

Przygotowanie się do kazania.

Nikt nie zaprzeczy, że udanie się na ambonę bez żadnego zgoła przygotowania byłoby wręcz grzechem kuszenia Pana Boga i *adulteratio Verbi divini*. Na pytanie, jak się ma odbywać przygotowanie bezpośrednie do kazania, odpowiedzieć trudno w sposób taki, żeby on obowiązywał wszystkich bez wyjątku. Ale to jedno nie może być wątpliwe, że każdy, ale to bez wyjątku każdy kaznodzieja przygotowanie swoje musi oprzeć na odpowiedzi na te dwa pytania:

1) jaki cel ja mam osiągnąć tem kazaniem, do którego teraz chcę się przygotować? Czy mam wiernych pouczyć o jakiej prawdzie wiary (i nakłonić ich do zastosowania jej w życiu), czy też mam niem wywołać przedewszystkiem jakie postanowienie woli u wiernych (na podstawie jakiejś prawdy, oczywiście), czy też wreszcie mam w równej mierze osiągnąć cel jeden i drugi, ale jaki?

2) jakich środków użyję do tego celu?

Bez określenia odpowiedzi na te dwa pytania kazanie pójdzie „ponad głowy“ wiernych, czyli nie wejdzie ani do ich rozumu, ani do serca, i nie zostawi w nich żadnego „osadu“.

Przykład wyjaśni to najlepiej. Opowiadają o pewnym homilecie, że od swoich uczniów domagał się t. zw. *krinomenon,* czyli „kropki nad i“, do której kazanie winno zdążać. W tym celu nie pozwolił on, żeby układali kazanie np. o czci Pana Boga wogóle, lecz za każdym razem o jednym tej czci sposobie, więc o modlitwie, i to znowu nie o modlitwie wogóle, ani nawet o potrzebie modlitwy wogóle, lecz najpierw o potrzebie dobrej modlitwy porannej, w tym sensie, żeby wierni po wysłuchaniu tego kazania nabrali przekonania o potrzebie dobrze odprawionej modlitwy porannej i postanowili sobie nie opuszczać pacierzy porannych.

Kto przez każde ze swoich kazań osiągnie jedno takie *krinomenon,* ten w ciągu jednego roku osiągnie bardzo wiele, kto zaś przez każde kazanie chce osiągnąć Bóg wie ile, a nie zdaje sobie sprawy, co właściwie chce osiągnąć, ten po roku właściwie nie osiągnie nic.

V.

O wygłaszaniu kazania.

Kazanie nie powinno być monologiem, lecz przemawianiem do słuchaczów. Przykład. — Można wprawdzie wyrazić się tak:

„Św. Augustyn powiedział, że im większa była jego nędza, tem bardziej zbliżał się do niego Pan Bóg“. Ale czy ta sama myśl nie będzie wyrażona dobitniej, jeżeli się da taką np. formę: „Muszę wam, najmilsi, przytoczyć jedno słowo św. Augustyna. Czy chcecie wiedzieć, co ten wielki doktór Kościoła powiedział o sobie i o Panu Bogu? Czy sobie chcecie spamiętać jego słowa? Słuchajcież tedy! Św. Augustyn wyznał: Im większą była moja nędza, tem bardziej zbliżał się do mnie Pan Bóg. Tak jest, najmilsi: w czem większą nędzę popadał św. Augustyn, gdy był zdala od Boga, tem bardziej Bóg litował się nad nim...“ Nikt nie zaprzeczy, że przez takie powtarzanie, przez takie wtrącane pytania retoryczne i takie przygotowanie słuchaczów na to, co się im chce powiedzieć, pobudza się ich do większej uwagi i ciekawości i sprawia się, że sobie dotyczące słowa łatwiej wrażają w pamięć.

* * *

Podczas przygotowywania się do kazania należy wykluczyć pytanie: „Czy się to będzie ludziom podobało“. Jak się też ludzie będą wyrażali o tem kazaniu? Nie to kazanie jest dobre, po którem ludzie mówią jeden do drugiego: „Ale też dzisiaj ksiądz mówił, no! warto było przyjść!“, lecz to kazanie jest dobre, po którem mówią słuchacze, każdy do samego siebie mówi: „Trzeba zacząć wreszcie postępować tak, jak ksiądz powiedział!“ Przyczem wcale to do rzeczy nie należy, żeby ten, co po kazaniu odbywa taki monolog, wiedział, kim był ten kaznodzieja — jak się nazywał. W dzień zesłania Ducha Św. ci, co słuchali pierwszego kazania św. Piotra, nie wyrażali się potem o nim: „Śliczne było kazanie! Jak się on też nazywa? I czy zawsze o tej godzinie miewa nauki?“ Lecz co mówili? Pismo św. powiada, że przejęci do głębi słowami Apostoła, „skruszeni na sercu rzekli: Cóż mamy czynić, mężowie bracia?“

* * *

Tuż przed kazaniem.

Są kapłani, którzy w wigilję kazania zadają sobie pokutę, odmawiając sobie np. papierosa na intencję swego „posługowania słowa“. Któż może wątpić, że taki kaznodzieja wyposaża się w „moc z wysoka“, i gdy kroki swoje skierowuje na ambonę, to go tam przeprowadza Ten, który otwierał usta proroków...

A teraz jeszcze słówko o tych krokach na ambonę. Drobnostka to, zapewne, ale nie godna uwagi?

Otóż nawet te kroki na ambonę mogą się stać pewnego rodzaju *praeambulum praedicationis*, jeżeli będą to kroki człowieka skupionego w sobie, poważne, świadczące, że kaznodzieja przejęty jest poczuciem odpowiedzialności: *pro Christo enim legatione fungimur*.

O o. Ravignan'ie T. J. († 1858 jako kaznodzieja w *Notre Dame* w Paryżu), opowiada jego biograf: „Jednym z najpiękniejszych momentów było jego pojawienie się na ambonie. Uklęknąwszy w głębokiej pokorze do modlitwy, podnosił się i przez jakiś czas stał nieruchomo z oczyma spuszczonemi w najgłębszem wzruszeniu. Słuchaczów ta cisza przejmowała do głębi, zwłaszcza kiedy następnie we właściwy sobie uroczysty sposób uczynił znak Krzyża świętego. Wszystko było pod przepotężnem wrażeniem tej postawy kaznodziei, pełnej czci dla świętego posłannictwa kaznodziejskiego".

Nie każdy może naśladować w tem o. Ravignana, ale każdego stać przynajmniej na to, żeby się nie żegnał Krzyżem świętym „tak sobie tylko"... A potem to odczytywanie perykopy ewangelicznej! Czasem kaznodzieja czyta ją tak, jak gdyby nie miał żadnego głosu, choć zaraz potem okazuje się, że tak nie jest. Emfazy perykopa nie potrzebuje, ale wierni potrzebują jej odczytania z uszanowaniem, należnem Słowu Bożemu, rozumnie i zrozumiale. Pocóż bowiem w przeciwnym razie mówi się im: „... p o w s t a w s z y posłuchajcie"?

Kraków. *Ks. Jan Korzonkiewicz.*

Do kazań o misjach.

W niniejszem skromnem sprawozdaniu nie zamierzam bynajmniej pisać recenzji „Księgi Pamiątkowej" międzynarodowego kongresu misyjnego [1]) jaki się odbył w ub. r. w Poznaniu, lecz pragnę wskazać jedynie, czy i o ile może, oraz czy ewentualnie powinien kaznodzieja z tego dzieła korzystać na ambonie.

Na pierwsze pytanie, czy może korzystać, odpowiedź narzuca się od ręki. Może korzystać, albowiem na to tę księgę wydano, może korzystać, gdyż konferencje w niej zawarte były

[1]) *Księga pamiątkowa międzynarodowego akademickiego kongresu misyjnego.* Poznań 28 września do 2 paźdz. 1927 roku. — Komitet wykonawczy: Ostrów Tumski 1. — Tłoczono w druk. św. Wojciecha. Str. 436, zł. 12

wygłoszone po większej części przez pierwszorzędne siły, jak o tem przekonać się można z programu umieszczonego na czele. Wymienię tutaj tylko nazwiska arcybpa de Guébriant, wielkiego przyjaciela Polski — bpa Baudrillart, rektora katol. Uniwersytetu w Paryżu, profesorów dr. Likowskiego, o. Kosibowicza, d-ra Schmidlina, o. Woronieckiego, ks. kan. d-ra Hozakowskiego, Dziegieckiej, Turowicza i innych. Znajdziemy tutaj strawę naukową, pochodzącą ze źródeł czystych a pewnych, strawę, którą śmiało karmić można owieczki pieczy duszpasterskiej powierzone.

I tak zaraz pierwsza konferencja ks. biskupa Baudrillart wygłoszona na temat „Praca misyjna Kościoła katolickiego w świetle historji“, gdzie od chwili wyrzeczenia przez Chrystusa Pana: — *„Idąc tedy nauczajcie...“* wraz z pocieszającem słowem *„Nie bój się trzódko mała...“* autor przeprowadza przez pola misyjne pracy apostołów pierwszych i późniejszych, uwzględniając dodatnio działalność Polski w dawniejszych i późniejszych czasach. Ile tam materjału dla kaznodziei, który pragnie poruszyć dowody boskości Kościoła św., Opatrzności czuwającej nad tą małą trzódką.

Jeszcze specjalniej tę kwestję ze względu na Polskę traktuje ks. prof. Likowski, wskazując ostatecznie na zdwojony obowiązek Polski pracowania dla szerzenia Królestwa Bożego na najdalszych zagonach Kościoła św. — i to z tytułu choćby wdzięczności za cud zmartwychwstania Polski.

Następnie ks. arcyb. de Guébriant tak serdecznie zwraca się do Polski, którą poznał na Sybirze, gdy odwiedzał z polecenia Stolicy św. tamtejszych Polaków, no i księży polskich, którzy wśród największych ofiar i zaparcia się zasilają karmą duchową nietylko swych braci, lecz także Łotyszów, Francuzów, Niemców i inne narodowości. To też śmiało wyraził się mówca, powtarzając to, co zaraportował do Rzymu, że Polska katolicka jest dojrzałą do akcji misyjnej. To wciągnięcie Polski i jej synów do tej zbożnej pracy, zestawiając je ze słowem Pisma św. *„Ab ortu solis usque ad occasum magnum est nomen meum in Gentibus, et in omni loco offertur nomini meo oblatio munda“* czyż ono nie da kaznodziei motywu do wychwalania dobroci Opatrzności Bożej wobec naszej Ojczyzny?

Jakoby zaś utwierdzić chciał tę myśl ks. biskup Okoniewski, gdy przeprowadza dowód, że tylko pozorne jest życie religijne tam, gdzie nie istnieje zainteresowanie się misjami katolickiemi i że stopień szerzenia idei misyjnej jest wskaźnikiem i jakby barometrem bujnego życia religijnego. Skoro zaś

postęp w cnotach jest nieodzownym warunkiem naszego przygotowania do otrzymania nagrody wiecznej, to wiara oraz z nią złączone przekonania religijne narodu, zajmującego się misjami, zyskają na mocy i sile, a w ten sposób wszelkie czynności — czyto wewnętrzne duszy, czyto zewnętrzne — dla spraw misyjnych spełniane, przygotowują nas do życia w Ojczyźnie wiekuistej.

Po mistrzowsku rozprowadza zasadę obowiązku wspierania misyj, jaki ciąży na wszystkich dzieciach Kościoła św., ks. prof. dr. Hugo Bertini, sekretarz najwyższej Rady Pap. Dzieła Rozkrz. Wiary, opierając się na wskazówkach, mieszczących się w dwóch encyklikach papieskich, a mianowicie *„Maximum illud“* Benedykta XV i *„Rerum Ecclesiae gestarum“* Piusa XI. Obowiązek ten wywodzi się z przykazania miłości bliźniego, z poczucia wdzięczności za wiarę św., którą otrzymaliśmy i posiadamy i t. d. Zresztą idea misyjna przeprowadzona jest tak w księgach St. i Now. Testamentu, gdzie się przeprowadza jedność idei mesjanistyczno-misyjnej. To też nie może nas zadziwić ostateczne przeprowadzenie myśli Ojca św. Piusa XI, że w zakresie swej pracy każdy chrześcijanin powinien stać się misjonarzem.

Co za wdzięczne zadanie dla kaznodziei, aby w tym kierunku wskazywać często na owo *„sentire cum Ecclesia“*, którego nam nigdy nie za wiele.

Szereg wzniosłych konferencyj i niewyczerpanego źródła myśli zamyka w swej konferencji o. Woroniecki, gdy wykazuje dotychczasowy udział Polski w pracy nad misjami i na misjach zagranicznych, a potem rzuca horoskopy koniecznej pracy na przyszłość i kończy pięknem słowem, że *„Divinorum divinissimum cooperari in salute animarum“*.

Kaznodzieje, mający możność pracowania nad inteligencją, znajdą wspaniały materjał w konferencjach ks. prof. Charles, ks. prof. dr. Schmidlina, ks. prof. Kosibowicza, ks. dr. Thauren oraz dr. Freitaga.

Nieraz słyszy się skargi i utyskiwania na brak materjału do przemówień do młodzieży, na brak sposobów zajęcia młodzieży w stowarzyszeniach; — oto przemówienia sekcyjne, które zajmują drugą część „Księgi Pamiątkowej“, dają bardzo dużo materjału, a mianowicie podniety i wskazówek źródłowych do dalszych badań tych kwestyj, a zatem otwierają coraz dalsze horyzonty do tej zbożnej, a przez gorliwych kaznodziejów poszukiwanej pracy.

Tak więc Księga Pamiątkowa daje kaznodziei chcącemu korzystać z bogatego tamże zawartego materjału wiele sposobności do zużycia tych drogocennych pereł wiedzy misjologicznej. Można te stronice czytać i odczytywać i na nich budować coraz wyższy gmach idei misyjnej, można też do kazań bodaj całego roku wpleść niejedno z nich ziarenko.

Na drugie wstępne pytanie, czy kaznodzieja powinien z tego źródła korzystać, odpowiem krótko. Powinien korzystać i to dla następujących ważnych oraz koniecznych powodów. Chociaż zwłaszcza ostatnim czasom naszego życia kościelnego i religijnego przypadło, aby w szczególniejszy sposób zająć się tem zagadnieniem, niemniej po wszystkie czasy, od istnienia ludzkości istnieje sprawa przez Boga samego postawiona, aby wszyscy ludzie na ziemi poznali prawdziwego Boga. „W Tobie mają być błogosławione wszystkie narody ziemi". Ta myśl wije się jak złota nić przez wszystkie księgi Starego Testamentu aż, gdy czasy się wypełniły, rzekł Zbawiciel: *„Idąc, nauczajcie wszystkie narody"*. To rozkaz Boży, którego odgłos znajduje się w patrologji.

Dzieło Apostołów było przeprowadzane przez wszystkie wieki, a chociaż rozmaite kataklizmy dziejowe powstrzymywały zwycięski pochód misyjny, po przetrzymaniu chwil burzy i nawałnic — tem silniej idea ta odżywała.

Pius XI oświadczył w swej sławnej encyklice, że w swym zakresie każdy chrześcijanin powinien się stać misjonarzem; myśl tę podchwycił prefekt św. kongregacji Rozkrzewiania Wiary, J. Em. ks. kard. van Rossum i ujął ją w tę formę, że sprawa misyjna musi się stać częścią integralną duszpasterskiej pracy parafjalnej.

Poznań. *Ks. K. Bajerowicz.*

Pesymizm na ambonie.

Czasy dzisiejsze — to czasy wybujałej i źle zrozumianej demokracji, a właściwie możnowładztwa ludu *de nomine,* bo *de facto* — panowania przywódców klasowych związków i partyj. Wśród ogólnego zachwiania etyki katolickiej rzuca się nam w oczy fakt, iż elementy burzycielskie posługują się bronią niezawodną, jaką jest słowo. Wszelkie pogadanki, wiece, zebrania stają się środkiem walki. Bezkrytyczny słuchacz temu przyznaje rację, kto ładnie mówi i wiele obiecuje.

Nam kapłanom mimowoli nasuwa się refleksja, a może nawet i bardzo poważna wątpliwość, czy też nasze żywe słowo na ambonie odpowiada wymaganiom doby obecnej, czy czasem nie wypadnie poddać rewizji naszego sposobu prawienia kazań? Tem więcej, że lud nasz dar słowa u kapłana ogromnie ceni.

Okres letnich odpustów pod tym względem nastręcza wiele ciekawych spostrzeżeń. Przemówienia odpustowe możnaby, a przynajmniej powinno się uważać za pewnego rodzaju wzorowe ćwiczeniówki oratorskie, bo one bywają przez samych mówców zakrojone na szerszą skalę, a nawet wystawianie poniekąd i na „eksport“ krytyczny.

Dosyć jednak będzie posłuchać kilku przemówień, aby się w nich dopatrzeć śpiewania na smętną nutę. Drga tam często pesymizm, albo ściślej mówiąc, odczuwa się brak pewności zwycięstwa dobrej sprawy. Na to anormalne zjawisko składają się różne przyczyny. Święcenia kapłańskie nie przenoszą nas uczuciowo w jakąś nową, niewidzialną, nadziemską sferę, lecz pozostawiają na płaszczyźnie szarzyzny życiowej. Jesteśmy ludźmi, — stąd troski osobiste, niepowodzenia w pracy duszpasterskiej, pokrzyżowania najlepszych poczynań, niewdzięczność ludu lub niepomyślny bieg wypadków krajowych wystarcza, aby wywołać w tym i owym pesymistyczny nastrój, któremu daje się upust na kazalnicy. Jest to jakby przyjacielskie wywnętrzenie się i podzielenie się z innymi tem, co nas boli. Ale to są zapędy źle ujarzmione wyobraźni i uczuć, poza któremi jest przecież źródło pewniejsze, rozum, który nam zapewne powie co innego.

Kiedy francuski powieściopisarz Margaritte wydał powieść p. t. „La Garçonne“, w której zebrał stek plugawstw i pornografji, tłumacząc się tem, że w życiu tak bywa, oraz że ujawniając ujemne strony życia, chce innych od takiego postępowania odstraszyć, to jednak współkoledzy zażądali odebrania mu nawet wstęgi legji honorowej. Powiadali, że prócz cuchnącego gnojowiska jest jeszcze jasne słonko, które świeci na firmamencie, trzeba tylko umieć podnieść wzrok w górę! Całkiem słuszne twierdzenie.

Dlaczegóż to, przechodząc do ambony, każdą kwestję mielibyśmy brać z punktu widzenia negatywnego, prawić tylko o tem, co nam to lub owo przykazanie zabrania, a nie mówić, co nakazuje i co zaleca? Czemuż mamy rozwodzić się nad występkiem, a nie pokazać piękności i wzniosłości cnoty! Pewna osoba świecka zagadnięta przez inną, — dlaczego księża tak

często mówią o grzechu, a tak mało o cnocie, — odpowiedziała: — „Bo sami lepiej znają grzechy, niż cnoty“. Aczkolwiek bolesny to i krzywdzący, a przytem ogólnikowy zarzut, to jednak sami do takich sądów dajemy powody przez negatywne ujmowanie rzeczy na mównicy. Wiadomo, że łatwiej jest gromić i piętnować taką np. rozwiązłość, niż systematycznie, z namaszczeniem, a popularnie zachęcać do praktykowania cnoty czystości!

Kierunek negatywnego stawiania sprawy spotyka się wszędzie. Weźmy np. mówców wiecowych. Każdy z nich będzie się szeroko rozwodził, co się należy jego słuchaczom, lecz ani słówkiem im nie wspomni, co czynić powinni. Tem większy obowiązek spada na nas, kaznodziejów, abyśmy pozytywnie nauczali prawd Bożych i moralności chrześcijańskiej, widząc w tem jedyny środek przeciwdziałania wywrotowej akcji.

Weźmy obrazek z życia ambony. Obchodzimy uroczystość apostoła; pogoda przepiękna, pod starą rozłożystą lipą tłumy oczekują na słowo Boże. Zjawia się kaznodzieja w sile wieku, pełen zapału i dobrych chęci i rozpoczyna kazanie od słów: „Kielich pić możecie, ale siedzieć po prawicy albo po lewicy, nie jest moją rzeczą dać wam... etc.“. W dosyć obszernem rozwinięciu porusza przyczyny upadku wiary, jakiemi są: pycha i ignoracja religijna. Ton rozumowania był taki, że można było rozumieć, iż wiara możliwa dziś tylko dla prostaczków, nierozgarniętych i głupich. Mówca bynajmniej tego nie twierdził, ale tak jakoś ujął temat pod negatywnym kątem widzenia, że słuchacz nie mógł się utwierdzić w wierze, lecz przeciwnie, musiał się zachwiać. Dalej szły porównania z czasami odległemi, aż wreszcie słyszymy narzekania na złe stosunki religijno-narodowe w odrodzonej Ojczyźnie. I tu nastąpiła jeremjada, jaką tylko z ambony słyszeć można. Ale pytanie, co komu z tego?

Gdyby tak kaznodzieja, zamiast tych trenów, był poruszył temat dobrego wychowania dzieci. Matka — pierwsza apostołka dziecięcia, pierwsza uczy je pacierza, a później, na wzór matki synów Zebedeuszowych przykładem własnego życia i wpajaniem cnót, prowadzi je do Chrystusa; w zakończeniu zachęcić było matki do wzorowego wychowania dzieci, dodać otuchy do tak trudnego dzieła i podać wskazówki praktyczne. Z całą pewnością ośmielam się twierdzić, że kazanie przyniosłoby większy owoc, aniżeli to ogólnikowe narzekanie na złe czasy.

Mam wrażenie, że i sam mówca, otarłszy rzęsisty pot z czoła i spoczywając na laurach po znojnej pracy, dopatrzył

się braków dzisiejszego przepowiadania. Daleki jestem tutaj od twierdzenia, że trzeba na życie i jego przejawy patrzeć przez szkła różowe, albo hołdować zasadzie, że spraw bieżących nie porusza się na ambonie. Owszem duszpasterz musi nieraz wystąpić ostro i stanowczo przeciw złemu, ale nie ogólnikami i nie codziennie. Częste „upomnienia pasterskie" w większości wypadków mijają bez wrażenia; raczej piszą je słuchacze na karb zrzędzenia, nie biorąc ich za objaw kapłańskiej gorliwości. Natomiast rzadkie umiejętne napiętnowanie tego czy innego występku sprawia dodatnie wrażenie, a co zatem idzie — wywoła pożądany skutek.

Aby skontrolować nasze kazania, dobrzeby było, aby konfratrzy czyto przy stole, czy przy innej nadarzonej sposobności, oczywiście *cum caritate,* przedyskutowali wygłaszane kazania. Ksiądz na parafji, pozostawiony samemu sobie, nie ma żadnego miernika probierczego, i jeżeli nie posiada zdrowego samokrytycyzmu, a wiemy przecież, jak o to w życiu trudno, w myśl zasady: — *nemo iudex in sua causa,* to może się posunąć w swoich występach oratorskich za daleko. Taka koleżeńska krytyka mogłaby wiele dobrego sprawić. Niemniej doniosłe znaczenie mogłyby mieć nasze zebrania dekanalne, tylko trzeba w nie wlać trochę ducha i ożywić je! Trzeba nam na wzór „gospodarza ewangelicznego" wyjąć ze skarbca „stare rzeczy i nowe", i żyć wspólnym dorobkiem, aby przy dzisiejszym gorączkowym trybie życia w tak ważnej dziedzinie pracy pasterskiej nie pozostać w tyle.

Piotrkowice (kiel.). *Ks. J. Danilewicz.*

MATERJAŁY I SZKICE.

W uroczystość Trójcy Świętej.

(Formularz mszalny jako źródło homiletyczne).

„O głębokości bogactw, mądrości i umiejętności Bożej!"
(Rzym 11, 33).

Tajemnica Trójcy Świętej jest przedmiotem naszej wiary i naszego uwielbienia.

A. Wstęp.

Minęła uroczystość radosna, przypominająca nam wielką łaskawość i miłość Boga, *„który tak umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zgi-*

nął, ale miał żywot wieczny" (Jan 3, 16), przesunęła się przed naszemi oczyma triumfalna wielka noc, kiedy Bóg „*Jezusa z Nazaretu wskrzesił dnia trzeciego i dozwolił Mu objawić się nie całemu ludowi, ale świadkom od Boga wybranym*" (Dz. Ap. 10, 40, 41), zlały się w dzień Pięćdziesiątnicy jakby w naszej obecności obfite strugi światła i mocy na młody Kościół zgromadzony w wieczerniku, gdzie „*wszyscy zostali napełnieni Duchem Świętym i zaczęli mówić rozmaitymi językami*" (Dz. Ap. 2, 4), uczuliśmy każdy zosobna, że „*miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który nam jest dany*" (Rzym 5, 5). Święciliśmy uroczyście te „wielkie dzieła Boże".

W dniu dzisiejszym usuwa ten dobry, łaskawy, wszechmocny Bóg, który tyle dla nas biednych grzeszników uczynił, rąbek z przed oczu duszy naszej, pozwala nam na chwilę wznieść się z padołu łez, jak ongiś wielkiemu prorokowi Izajaszowi, lub apostołowi Pawłowi do trzeciego nieba, do raju, i zdaleka oglądać życie wewnętrzne Boga, objawiające się w tajemnicy Trójcy Świętej: jest jeden Bóg w istocie, troisty w osobach, Ojciec, Syn i Duch Święty. Wobec tej niezgłębionej tajemnicy zginamy kolana, padamy na twarze, powtarzając słowa Apostoła: „*O głębokości bogactw, mądrości i umiejętności Bożej*" — Panie, „*mieszkający w światłości nieprzystępnej*" (I Tym. 6, 16), mów, sługa twój słucha. A Pan mówi: „*Miejcie wiarę w Boga*" (Mk. 11, 22), a chóry wojsk niebieskich, otaczające tron Trójjednego Boga wołają: „*Wykrzykujcie Bogu wszystkie ziemie, śpiewajcie pieśń Imieniowi Jego, sławcie głośno chwałę Jego*" (Ps. 65, 1, 2). Tak, niebo żąda od nas bezwzględnej wiary w tajemnicę Trójcy Świętej, domaga się od nas uwielbienia tej podstawowej prawdy wiary naszej świętej. (Wiara — uwielbienie).

B. I. „O głębokości bogactw, mądrości i umiejętności Bożej".

Że istnieje jedna, najwyższa, najdoskonalsza, osobowa istota, Bóg, można — tak orzekł sobór watykański — w naturalny sposób wywnioskować: „Przyrodzonem światłem rozumu ludzkiego można z pewnością poznać Boga jednego i prawdziwego, Stwórcę i Pana naszego, przez te rzeczy, które są uczynione".

Że ten jedyny Bóg jest wszechmocny, najświętszy, najsprawiedliwszy, najmiłosierniejszy, że posiada wszystkie doskonałości w najwyższym stopniu, powiada nam również nieuprzedzony rozum. Lecz jakie jest wewnętrzne życie Boga, tego rozum ludzki sam nigdy poznać nie był w stanie; tu Bóg uchylił zasłony

i objawił rozumnym stworzeniom niepojętą tajemnicę, o ile ją stworzenia skończone poznać mogą. Objawił tę prawdę w Nowym Testamencie przez usta swego posła, objawił przez samego Chrystusa-Boga, objawił przez apostołów, jako podstawową prawdę wiary nowozakonnej.

1. Anioł Gabrjel mówi o „Bogu który go posłał“, o „Jezusie Synu Najwyższego“, o „Synu Bożym“, o „Duchu Świętym“, który zstąpi na błogosławioną Dziewicę nazaretańską“ (Łk. 1, 26-35).

Na początku działalności publicznej Chrystusa po chrzcie w Jordanie objawia się cała Trójca Święta; głos z niebios odzywa się: *„Ten jest Syn mój miły, w którym mam upodobanie“.* Jezus stoi na brzegu rzeki w ludzkiej postaci, a Duch Boży (Święty) spływa jakby gołębica i przychodzi nań (Mat. 3, 16, 17).

Na końcu swej działalności publicznej w mowie pożegnalnej w wieczerniku wyraźnie zapowiada Chrystus: *„Ja poproszę Ojca, a innego Pocieszyciela da wam, aby z wami na wieki pozostał, Ducha prawdy“* (Jan 14, 16). *„A Pocieszyciel, Duch Święty, którego Ojciec pośle w Imię Moje, on was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, o czem wam mówiłem“* (Jan 14, 26). *„Gdy przyjdzie Pocieszyciel, którego ja wam poślę od Ojca, on Duch Prawdy, który od Ojca pochodzi, on o mnie świadczyć będzie“* (Jan 15, 26).

W ostatniem zleceniu, wydanem apostołom tuż przed swem wniebowstąpieniem Chrystus jeszcze raz dobitnie, zwięźlę, wyraźnie tę prawdę wiary ujmuje i jako drogą spuściznę dla wszystkich narodów i wszystkich czasów przekazuje: *„Idźcie i nauczajcie wszystkie narody, chrzcąc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego“* (Mat. 28, 19). Tę prawdę wiary, podawaną przez Apostołów, Kościół katolicki nam w dzisiejszej liturgji przypomina i ogłasza: w ewangelji i w prefacji mszalnej, gdy uznawszy za prawdę objawioną naukę, iż jest jeden Bóg w trzech osobach, publicznie tę wiarę wyznaje słowy: *„Ty* (Ojcze wszechmogący) *jesteś z jednorodzonym Synem Twoim i Duchem Świętym jeden Bóg, jeden Pan; nie jedna osoba, lecz trzy w jednej naturze. Albowiem co z objawienia Twego wierzymy o Twojej chwale, toż samo wierzymy bez najmniejszej różnicy o Synu Twoim, to samo o Duchu Świętym. Tak uwielbiamy w wyznawaniu prawdziwego i wiecznego Bóstwa: w Osobach właściwość, w Istotności jedność, w Majestacie równość“ (Prefacja).* Jeden Bóg w istocie, troisty w osobach.

Również jasno określa naukę o Trójcy Świętej, czyli o jedności natury Boskiej i o troistości osób Boskich, — skład wiary

chrześcijańskiej, który Kościół w dniu dzisiejszym w modlitwie porannej (t. z. „Prymie“) Godzinek kapłańskich, każe odmawiać wszystkim swym sługom: *Wiara katolicka na tem polega, abyśmy jednego Boga w Trójcy i Trójcę w jedności czcili, ani nie mieszając osób, ani nie rozdzielając istoty. Inna jest bowiem osoba Ojca, inna Syna, inna Ducha Świętego; lecz Ojca i Syna i Ducha Świętego jedno jest Bóstwo, równa chwała i współwieczny Majestat. Jaki Ojciec, taki Syn, taki Duch Święty. Niestworzony Ojciec, niestworzony Syn, niestworzony Duch Święty. Niezmierzony Ojciec, niezmierzony Syn, niezmierzony Duch Święty. Wieczny Ojciec, wieczny Syn, wieczny Duch Swięty; a jednak nie trzej wieczni, lecz jeden wieczny, jako nie trzej niestworzeni, ani nie trzej niezmierzeni, lecz jeden niestworzony i jeden niezmierzony... Tak Bogiem jest Ojciec, Bogiem Syn, Bogiem Duch Swięty; a jednak nie trzej Bogowie, lecz jeden jest Bóg. Tak Panem jest Ojciec, Panem Syn, Panem Duch Swięty; a jednak nie trzej Panowie, lecz jeden jest Pan. Bo jak każdą zosobna osobę Bogiem i Panem wyznawać zniewala nas prawda chrześcijańska, tak trzech Bogów albo Panów zakazuje nam wiara katolicka. Ojciec od nikogo nie jest uczyniony, ani stworzony, lecz zrodzony. Syn od samego Ojca nie jest uczyniony, ani stworzony, lecz zrodzony. Duch Swięty od Ojca i Syna nie uczyniony, ani zrodzony, ale pochodzący... W tej Trójcy nic niemasz wcześniejszego, albo późniejszego, nic większego albo mniejszego, lecz wszystkie trzy osoby są sobie współwieczne i współrówne“!*[1]) Jaki trzech osób Boskich wzajemny stosunek? Bóg Ojciec istnieje od wieków sam ze Siebie; Syn Boży (Słowo Ojca) od wieków z Ojca się rodzi; Duch Święty od Ojca i Syna od wieków pochodzi. U Boga niezmiennego, wiecznego niema przeszłości ani przyszłości, jest stałość, teraźniejszość.

2. Jeden Bóg — trzy osoby — *„O głębokości bogactw, mądrości i umiejętności Bożej“.*

Tajemnicy tej naszym ograniczonym rozumem pojąć ani zgłębić nie zdołamy. Kiedyś siedział wielki myśliciel św. Augustyn, biskup w Hippo, nad brzegiem morza, pogrążony w rozmyślaniu nad tą wzniosłą tajemnicą. Nagle zobaczył małe chłopię, czerpiące muszlą wodę z morza do małego dołeczka zrobionego w piasku. „Cóż to robisz“? — zagadnął chłopczyka zaciekawiony Augustyn. „Chcę wodę z morza przenieść do tego dołka“ —

---

1) Można powoli, dobitnie, wyraźnie odczytać — z pewnemi pauzami z odstępami.

odpowiedział spokojnie chłopiec. Uśmiechnął się święty z politowaniem i rzekł: „Czyż nie rozumiesz, malcze, że daremną jest twoja praca, a zamiar niemożebny do spełnienia“? Lecz chłopak odpowiedział żwawo: „Prędzej ja przeleję wodę z morza do tego małego dołka, aniżeli ty zgłębisz tajemnicę Trójcy Świętej [1]). Jeden Bóg, trzy osoby — tajemnica Trójcy Świętej.

A jednak uznajemy ją za prawdę, uginamy nasz rozum przed jej ogromem w pokorze, dziękujemy wszechmocnemu i odwiecznemu Bogu za łaskę, że nam biednym śmiertelnikom, *„w wyznawaniu prawdziwej wiary dał i daje poznać chwałę odwiecznej Trójcy (Kolekta).* Szukamy w naturze pewnych analogij lub podobieństw, któreby rozumowi oświeconemu wiarą uprzystępniły lub ułatwiły zrozumienie tajemnicy Trójcy Św.

a) Biały promień słoneczny rozkłada się w pryzmacie na czerwony, żółty i niebieski, zatem na światło trójbarwne. Słońce możemy widzieć potrójnie: na niebie, we wodzie i w zwierciadle, trzymanem nad wodą; potrójnie je widzimy, choć jest tylko jedno słońce. Ametyst widziany z trzech stron, jaśnieje trzema barwami: różowo-czerwoną, purpurowo-czerwoną i niebieskofioletową, a jednak kamień jest tylko jeden. Woda może być zamarznięta, płynna i w postaci pary, chociaż nie w jednym i tym samym czasie. Świecące słońce, jego promienie i wynikłe z obojga ciepło, jest trzema rzeczami, a przecież tylko jedną. W pojedyńczym duchu rozróżniamy: życie, poznanie i wolę [2]), moc, rozum, miłość.

b) Bóg Ojciec poznaje od wieków samego siebie jak najdokładniej; widząc swoją potęgę, dobroć, piękność i wszystkie inne swe doskonałości, odźwierciedla siebie samego jak najdokładniej, najzupełniej w myśli jak On żywej, jak On nieskończonej, jak On doskonałej, w którą wlewa samego siebie. Myśl owa, czyli Słowo (jak mówi Pismo św., Jan 1, 1), jest uosobionym wyrazem Ojca, wierną Jego fotografją, Jego rzeczywistym płodem, Synem, współistotnym, osobowym, odwiecznym, Jednorodzonym Synem Ojca, *„jasnością chwały jego i wyrażeniem istoty jego“* (Żyd. 1, 3), który rodzi się od wieków z pierwszej osoby w Bogu, z Ojca. Ojciec i Syn poznają się od wieków nawzajem. Ojciec zgłębia swego Syna, swoje Słowo, swą drgającą życiem, niewypowiedzianie piękną i doskonałą Myśl i unosi się nad nią zachwytem. I Syn, oglądając Ojca, a zachwycony

---

1) Ks. Spirago Franc. — „Katolicki Katechizm ludowy“, przełożył ks. dr. Galant 1906, I t. str. 114.

2) Spirago l. c. 116.

Jego doskonałością, czuje do Niego pociąg, przywiązanie, miłość nieskończoną. I ta Miłość pochodząca od Ojca i Syna, wiekuista, nieskończona, niewyczerpana, urzeczywistnia, uosabia się w żyjącem Tchnieniu, Miłości, w Duchu Świętym, trzeciej osobie Boga. Tak jak Syn jest Myślą uosobioną Boga, tak Duch Święty jest uosobioną Miłością Boga. I są trzej w jedności: *„Trzej są, którzy świadectwo dają na niebie: Ojciec, Słowo i Duch Swięty, a ci trzej jedno są“* (I Jan 5, 7).

Tak Panie Trójjedny, jeden w istocie czyli Naturze, troisty co do osób, wierzymy w Ciebie, wierzymy mocno i niezachwianie, w Boga Ojca wszechmogącego, Stwórcę nieba i ziemi, w Jezusa Chrystusa, Syna jego jedynego, Odkupiciela i Ducha Świętego Uświęciciela. Dziękujemy Ci, żeś nam jakby członkom Swej rodziny objawił tę przepiękną tajemnicę wewnętrznego, odwiecznego Twego Życia, żeś tylekroć nas w imieniu trzech osób Swoich uświęcał w sakramentach świętych, sakramentaljach, do Siebie upodabniał i do swego światła wiecznego przysposabiał.

Wierzymy Panie! Niech nas ta wiara *w „chwałę odwiecznej Trójcy i w potęgę jedności Majestatu Bożego od wszelkich przeciwności chroni“ (Kolekta).*

II. „O głębokości bogactw, mądrości i umiejętności Bożej“.

Wiara sama nie wystarcza.

1. Głęboki myśliciel, Apostoł narodów, św. Paweł, zastanawiając się nad tajemnicą powołania niewdzięcznego, zaślepionego narodu izraelskiego do zbawienia, rozpamiętywując przytem niezbadaną, troskliwą i dobrotliwą Opatrzność, jaką Bóg mimo to Izraela otaczał, nadziwić się nie mógł (dał temu wyraz w liście do Rzymian 11, 33-36), czuł się za słaby, by należycie uwielbić głębokość, mądrość i umiejętność Bożą. Te rozmyślania Apostoła stosuje Kościół katolicki do dzisiejszej uroczystości.

Wobec ogromu dobrotliwości Bożej, objawiającej nam swe wewnętrzne tajemnice, zgina dzisiaj Kościół Chrystusowy i wszyscy wierni kolana, korzy się w prochu i woła pełen podziwu w pokorze i wdzięczności: *„O głębokości bogactw, mądrości i umiejętności Bożej. Jakże są niezbadane sądy jego i niedościgłe drogi jego! Bo któż poznał myśl Pańską, albo kto był radcą jego? Albo kto mu pierwej co dał, iżby on mu oddać miał? Albowiem u niego i przez niego i w nim jest wszystko. Jemu niech będzie chwała na wieki Amen“* (Rzym 11, 33-36. Lekcja).

Klęcząc wobec tej tajemnicy, którą mimo objaśnienia na ziemi *„tylko po części wiemy“* (I Kor. 13, 9), tylko *„widzimy przez zwierciadło, niejasno“* (I Kor. 13, 12), boby nas ogrom Majestatu Boga zgniótł, zdołamy jedynie wykrztusić radosne, głębokie uwielbienie, gorące podziękowanie.

2. Nasz język ludzki za słaby, nieudolny, przeto zapożyczamy słów z Pisma świętego.

We wstępie (Introicie), w antyfonie *ofertoryjnej i komunijnej* dobieramy słowa hołdu i chwały z księgi Tobjasza. Rodzina Tobjasza, na którą spłynęło nagle morze szczęścia, uwielbia Pana, dziękuje Mu za anielską pomoc w cudownem prowadzeniu młodego Tobjasza, za odzyskanie majątku, za wyszukanie cnotliwej i wzorowej żony dla młodego Tobjasza, za przywrócenie wzroku staremu Tobjaszowi — za wszystkie te dobrodziejstwa składa podziękę; tak też i rodzina Chrystusowa, cały Kościół katolicki i każda poszczególna dusza chrześcijańska nuci w dniu dzisiejszym, przypominającym morze dobroci Trójjednego Boga pieśń uwielbienia i chwały: *„Niech będzie uwielbiony Bóg Ojciec, jednorodzony Syn Boży i Duch Swięty, bo okazał nam miłosierdzie swoje“ (Offert.);* za to, że tak cudownie z nas zdjął ślepotę grzechu pierworodnego, przywrócił wzrok nadnaturalny i przyprowadził nas do prawdziwej wiary i łaski w sakramencie Chrztu *„niech będzie uwielbiona Swięta Trójca i nierozdzielna jedność; wysławiajmy Ją, bo okazała nam miłosierdzie swoje“ (Introit)*, ratując nas cudownie od wielkiej ryby, która groziła nam w drodze życia — od grzechu ciężkiego, od grożących nam zasadzek szatańskich, od nęcących powabów świata tylekroć w sakramecie Pokuty. *„Uwielbiamy Boga w niebie i wyznawamy go ponad wszystko co żyje, bo okazał nam miłosierdzie swoje“* (Komunja, Tob. 12, 6), zaślubiając duszę, od wpływów złego ducha oczyszczoną, z Chrystusem w czystym, tajemniczym związku sakramentalnym, oddając jej nieprzebrane talenty łask Bożych w sakramencie Ołtarza i to tylekroć, i na całym świecie. Zaiste, należy wobec tego ogromu miłości i miłosierdzia Bożego powtórzyć słowa trzech młodzieńców cudownie uratowanych z żaru płomieni, w piecu ognistym w Babilonie. *„Błogosławiony Panie, który się wpatrujesz w bezdenne przepaści, który nad Cherubinami tron swój osadziłeś. Błogosławionyś Panie na utwierdzeniu nieba, chwalebny na wieki. Błogosławionyś Panie, Boże ojców naszych i chwalebny na wieki“* (Dan. 3, 55, 56, *Graduale)*, zaśpiewać hymn pochwalny psalmisty: *„Panie, Panie nasz, jakże dziwne jest po wszystkiej ziemi Imię Twoje“*

(Ps. 8, 2. *Introit)*, powtórzyć odwieczne pienia anielskie, rozbrzmiewające bezustannie w przestworzach niebios: *„Święty, Święty, Święty Pan Bóg zastępów. Pełna jest ziemia chwały jego“* (Izaj. 6, 3. *Sanctus)*, z przejęciem i nabożeństwem śpiewać starą pieśń Kościoła: „Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu, jak była na początku i teraz i zawsze i przez wszystkie wieki“ *(Introit)*.

C. „O głębokości bogactw, mądrości i umiejętności Bożej“.

Wierzymy, uwielbiamy, dziękujemy Trójjedny Boże! Ale równocześnie prosimy, skoro się nam dziś niebo otwiera i z tronu Trójjednego Boga spływają strugi darów i błogosławieństw na ziemię. Niechże nam — tak błagamy słowami pokomunijnej modlitwy — *„wyznawanie Przedwiecznej Świętej Trójcy i nierozdzielnej jedności posłuży na zbawienie ciała i duszy“*, niech nas *„moc i potęga wiary w Trójcę Świętą od wszelkich przeciwności chroni“ (Kolekta)*, abyśmy złożywszy wobec tajemnicy Trójcy Świętej ofiarę z rozumu i woli, stali się wszyscy przez życie według wiary *„darem ofiarnym, na wieki Trójjednemu Bogu poświęconym“ (Sekreta)* i kiedyś zatapiali się w wiecznie uszczęśliwiające oglądanie i zgłębianie tajemnicy wewnętrznego życia Bożego. Amen.

Cieszyn. *R. T.*

Listy pasterskie episkopatu niemieckiego i austrjackiego za rok 1926.

(Dokończenie).

E. Rodzina i wychowanie.

Najaktualniejszą bodaj kwestją jest dzisiaj wychowanie młodego pokolenia i uzdrowienie rodziny. W omawianym zbiorze listów pasterskich znajdujemy 4 orędzia, całkowicie temu zagadnieniu poświęcone.

I. Oto naprzód bp Ludwik Marja z Moguncji wydaje piękny list p. t. „Rodzina chrześcijańska“.

Chrystus nie miał gdzie skłonić głowy: do tego stopnia wszystkiego się wyzbył; rodzinę jednak zachował dla siebie. Rodzina już nieraz przechodziła próbę ogniową i okazała się silniejszą, niż potężne mocarstwa. Gdyby nie chrześcijańskie

rodziny, dawnoby już Europa leżała w gruzach. Dziś na rodzinę trzeba zwrócić szczególniejszą uwagę, ponieważ dziś właśnie ma ona bardzo wielu wrogów, którzyby chcieli pozbawić ją znamienia chrześcijańskiego.

1. Rodzina istnieje z ustanowienia Bożego, jako prawdziwe królestwo Boże na ziemi. Pod pewnym względem rodzina pochodzi od Boga bardziej bezpośrednio, niż państwo.

2. Błogosławieństwo zgoła niezwykłe zlał na małżeństwo i rodzinę Chrystus. Małżeństwo w Nowym Testamencie stało się sakramentem. Rodzina zaś doznawała szczególniejszej opieki i troskliwości Zbawiciela, który błogosławił dzieciom, usuwał nadużycia w małżeństwie, w stosunku dzieci do rodziców, wziął udział w godach weselnych, niezwykłą czcią otaczał własną Najśw. Rodzinę; chciał też, ażeby Jego stosunek do Oblubienicy — Kościoła był uważany za wzór pożycia małżeńskiego. Szczęśliwa ta rodzina, która się opiera o prawo i wolę Chrystusa!

3. Małżeństwo — to nie zabawa, nie zaspokojenie namiętności, ale ciężki obowiązek; tak ono się przedstawia wszystkim ludziom poważnie myślącym. Czem tłumaczy się wielkie rozprzężenie we współczesnych rodzinach? Okoliczności zewnętrzne, jak: nędza, powszechne zepsucie, w małym tylko stopniu mogą usprawiedliwić nadużycia. Właściwa przyczyna leży w zaniku wiary. Przecież w pierwszych wiekach chrześcijaństwa rodzinę otaczało zepsucie niemniejsze, niż dzisiaj, a jednakowoż co za wspaniałe były wówczas wzory! Natomiast gdzie rodzinie odjętą została cecha świętości, tam ona kwitnąć nie może: nie wyda powołań kapłańskich ani zakonnych, ani nawet dzielnych obywateli. Jeżeli rodzice należycie korzystają z łaski sakramentu małżeństwa, wówczas rodzina staje się prawdziwym rajem dla dzieci, które w rodzicach znajdują wzór, naukę, radę. Karę tam wymierza nie tylko sprawiedliwość, ale i miłość. Rodzina jest dla dziecka najmilszem miejscem pobytu. Szczęście zaś dziecka spływa i na rodziców. Taka szczęśliwa rodzina jest najpewniejszą ostoją przeciwko zakusom wywrotowców i dlatego to przeciwko niej oni najbardziej powstają. Należy dążyć do tego, żeby rodzice jak najrzadziej opuszczali domostwo, żeby przestrzegali umiarkowania (zabawy karnawałowe!), bojaźni Bożej. Wszystkie radości świata mają swój koniec, nie ma tylko końca radość matki z powodu dziecięcia. Ta radość rośnie w miarę wzrostu ofiar i trudów. Precz z neopoganizmem w rodzinach!

II. Ażeby uniknąć powtarzania się, nie będę tu streszczał orędzia bpa Jana z St. Pölten, który daje nam „Obraz chrześcijańskiej rodziny“. Myśli tego listu są nam znane z listów już poprzednio omówionych.

III. Więcej nas zapewne zainteresują „Nasze obowiązki względem dziecka“, które oświetla bardzo gruntownie bp Christjan Schreiber z Meissen.

Smutnem zjawiskiem czasów dzisiejszych — niesumienność względem dziecka. Wraca poganizm tam, gdzie chodzi o zapobieżenie powstaniu dziecka, o zniszczenie kiełkującego życia, o psucie jego duszy, o utrudnienie mu zbawienia. Każdy winien dbać o dziecko, gdyż my wszyscy jesteśmy z niem złączeni węzłami pochodzenia od jednego Stwórcy, jednego chrztu, jednego przeznaczenia na ziemi, jednego celu w wieczności.

1. Każde dziecko jest arcydziełem Boga co do ciała, co do duszy. Stąd wniosek, że obowiązkiem naszym jest uszanować dziecko nienarodzone jeszcze narówni z urodzonem; tegoż wymaga od nas V przykazanie. Wymyślono pozorne racje, które mają usprawiedliwić złe obchodzenie się z dzieckiem. Ratuje się — powiadają — matkę... Nie, raczej szkodzi się jej na zdrowiu. — Trudno wykarmić, wychować... Są jednak pieniądze na zabicie dziecka i poratowanie uszkodzonego przez to zdrowia matki. — Niewolno też przeszkadzać poczęciu dziecka. Byłoby to przeciwne V i VI przykazaniom Boskim, a także społecznej sprawiedliwości i miłości. Byłoby to też pogardą dla dziecka. Warunki materjalne, zdrowotne, mieszkaniowe nie mogą usprawiedliwić takiego postępowania, tem bardziej, że nadużycia małżeńskie mają miejsce najczęściej w sferach bogatszych i oświeceńszych, co dowodzi, że jest to zwykła nieuczciwość. Trzeba pamiętać, że wychowanie potomstwa jest obowiązkiem, któremu towarzyszy łaska Boska; trzeba też używać środków przyrodzonych: niech związki małżeńskie zawierają tylko osoby zdrowe i silne. Upośledzeni na ciele i duszy niech się od tego powstrzymują: religja doda im do tego sił potrzebnych. Ale i zdrowi niech tylko wówczas wstępują w związki małżeńskie, kiedy zdobędą sobie dostateczne środki do życia. Trzeba oszczędzać, żyć umiarkowanie, odkładać na czarną godzinę. Pracodawcy winni zapewnić robotę obarczonym potomstwem rodzicom, właściciele mają chętnie odstępować im mieszkanie, państwo — otaczać ich opieką. W dalszym rozwoju dziecka należy spieszyć mu z pomocą. Obchodzić się z dzieckiem trzeba z szacunkiem, a więc: unikać złych rozmów, nie dawać zgorszenia.

2. Okazywać miłość. Dziecko zasługuje na nią z powodu swej niewinności, co opiewają poeci wszystkich narodów. Dusza w dziecku piękna, niezepsuta, czuła na wszystko, co szlachetne i dobre. Jeżeli obcy kochają dziecko, to co mówić o rodzicach, których natura w szczególniejszy sposób do tego nakłania! Ale rodzice powinni kochać dziecko z pobudki nadprzyrodzonej, po chrześcijańsku (Mk 9, 36; Łk 9, 48). Jakież to zawstydzające, że przytułki i sierocińce przyjmują i opiekują się dziećmi obcemi z wielką miłością, rodzice zaś tej miłości nie mogą odnaleźć w sercu i dziecka się wyzbywają!

3. Troska o dziecko. Pochodzi z woli Bożej (I Tym 5, 8). Musi dotyczyć i ciała i duszy. (Ta troska rozciąga się pośrednio na stan narzeczeństwa, który winien być święty i czysty). W miarę wzrostu dziecka rodzice powinni podwoić troskliwość: oduczać dziecko od złych nawyknień, wdrażać do dobrych, dawać budujący przykład, pouczać, wskazywać pobudki do dobrego, pomagać w przezwyciężaniu pokus, posyłać do dobrej szkoły, nakłaniać do modlitwy. Nauka religji, krzewienie cnót przedewszystkiem.

Spełnijcież, rodzice, i wszyscy wogóle, nakaz Chrystusa: „Dopuśćcie dziateczkom przyjść do mnie!“

IV. Bp Augustyn Kiljan, Limburg: „Praca wychowawcza“.

Czas W. Postu należy uważać za czas pracy wychowawczej względem nas samych. Ale mamy też i innych dobrze wychowywać.

1. O naturze wychowanka. — Naprzód trzeba postawić dobrą diagnozę. Kł. taką stawia diagnozę co do natury człowieka: człowiek wyszedł z rąk Stwórcy czystym i doskonałym, jako obraz i podobieństwo Boże. Ale przyszedł grzech i straszliwie zeszpecił to Boże arcydzieło. Temu jednak zaradziło miłosierdzie Boga, który obiecał zesłać Odkupiciela. Odkupiciel rzeczywiście naprawił zepsucie i człowieka pojednał z Bogiem. Wniosek z tych rozważań: dziękujmy Bogu za dar odkupienia; unikajmy grzechu — przyczyny tylu nieszczęść.

Cel wychowania. — Celem wychowania jest harmonijne wyszkolenie wszystkich sił ciała i władz duszy młodego pokolenia, ażeby ono było zdolne wypełnić należycie w życiu państwowem i zawodowem obowiązki swoje i osiągnąć wiekuiste przeznaczenie. Są cele cząstkowe i cel główny. Ciału należy się wychowanie: ćwiczenia gimnastyczne, sportowe; są one godne zalecenia, byleby nie przekraczały właściwej miary. Dziś, niestety, te ćwiczenia zbyt często schodzą na manowce (zaniedby-

wanie obowiązku niedzielnego, nieskromność). Zwłaszcza ćwiczyć trzeba zdolności duchowe człowieka. Rozumowi dać wiedzę, woli — hart. Głównym celem wychowania, podyktowanym przez religję: człowieka uformować na modłę Bożą (II Ptr 1, 4; Rz 8, 17; I Jn 3, 2). Dlatego trzeba wdrażać wychowanków zamłodu do częstego przyjmowania sakramentów św., odzwyczajać od złych nawyknień, naginać do życia cnotliwego, głównie do miłości Boga i bliźniego. Jeżeli człowiek stanie się dobrym członkiem mistycznego ciała Chrystusa, wówczas będzie też dobrym członkiem społeczności doczesnej.

3. Prawo do wychowania przysługuje rodzicom, Kościołowi, państwu. Rodzice mają prawo i obowiązek. Sam Bóg, sama przyroda żąda tego od nich, bo dała im wielką miłość ku dzieciom. Starsze rodzeństwo dobrym przykładem ma rodzicom dopomagać w wychowywaniu młodszego.

Kościół nabył prawo wychowywania mocą słów Chrystusa: Nauczajcie wszystkie narody. Wykonywa to prawo pośrednio — wpływając na rodziców; bezpośrednio — w nauce religji, nabożeństwach, sakramentach św. (Następuje cytowanie odnośnych kanonów co do nauki religji w szkole).

Państwo jest również zainteresowane w wychowywaniu dzieci. Może zatem żądać od rodziców, żeby posyłali dzieci do szkół, zostawiając im wszakże prawo wyboru szkoły. Apel do rodziców, ażeby bronili szkoły wyznaniowej.

F. Syntezą niejako i streszczeniem listów 3 poprzednich kategoryj służy orędzie kardynała wrocławskiego, Adolfa Bertrama. Jego tytuł: „O pietyzmie względem Boga, rodziców i Kościoła“.

1. Wzgl. Boga — pobożność, duch pobożności. Trzeba mieć żywą wiarę; niedość wiarę tylko znać, trzeba ją praktykować. Ażeby wzrastać w pobożności, należy dobrze poznać godność ducha modlitwy (modlitwa uszlachetnia, kształci serce, daje pokój, zbliża do Boga, krzepi, sprowadza pomoc skuteczną w potrzebie). Dlatego przedewszystkiem w wychowaniu młodzieży trzeba mieć na oku ducha modlitwy, gdyż on to tylko czyni młodzież skromną, czystą, zdolną do wyższych wzlotów i ideałów. Szczególne znaczenie ma modlitwa dla cierpiących, gdyż dodaje im męstwa.

2. Więcej miłości dziecięcej! Dziesięć jedenastych krótkiego życia swego spędził Jezus w ukryciu, i o całym tym czasie ewangelja tylko jedno ma do zanotowania: Jezus był rodzicom swym poddany. Dużo dziś mówi się o naprawie ojczyzny,

o reformie wychowania; ale i w mowach sejmowych, i w dziełach pedagogów, i w prasie codziennej tylko zrzadka zadźwięczy przypomnienie tego, co najważniejsze: zachowanie III i IV przykazań Bożych. Związki młodzieży z lekkiem sercem łamią te przykazania przez to, że dnie niedzielne i świąteczne poświęcają sportowi i zabawom, III i IV przykazania Boże są nierozłączne, czego przyczyną jest początek naszego bytowania: Bóg nam dał życie przez rodziców. Do IV przykazania przywiązano i przekleństwo i błogosławieństwo: Detrnm. 27, 16. Przykład Rodziny Nazaretańskiej, tak zalecany przez pap. Leona XIII, uczy dzieci trzech obowiązków naczelnych: czci, posłuszeństwa i miłości. Czcij godność rodziców, ich ręce, oczy, ich stan, choćby najskromniejszy... Bądź posłuszny zawsze, a szczególnie jeżeli rodzice przypominają ci obowiązek uczęszczania do kościoła, do sakramentów św.; radź się ich przy zawieraniu związku małżeńskiego... Miłuj rodziców! To zn. sprawiaj im radość, nie przyczyniaj zmartwienia... Niechże też i rodzice świecą dzieciom dobrym przykładem, jest to bowiem najpewniejsza droga do zdobycia ich przywiązania i miłości.

3. Więcej pietyzmu! Więcej miłości dziecięcej względem Kościoła i jego głowy! IV przykazanie rozciąga się też i na Kościół. Jest on przecież naszą matką duchowną, gdyż daje duszy życie, opiekę, wychowanie. Przykład Chrystusa, który nazywał Kościół swą oblubienicą, skłania nas do miłości. Cześć wzgl. Kościoła trzeba przenieść na Ojca św.; stąd wypłynie jedność nasza w wierze i moc w zawierusze rewolucyjnej, która obala wszelkie powagi, tej jednej obalić nie mogąc. Miłość i cześć należy się też duszpasterzom w parafji; gdzie ona istnieje, tam naprawdę dobrze zrozumiano IV przykazanie.

Na świecie wielki niepokój i nieład. Ratunek wszakże przyjdzie nie z pięknie brzmiących programów i mów, ale od Ducha Św., który pracuje w sercach i rodzinach, w gminach i szkołach. Współpracujmyż i my z Duchem Św. przez szczerą pobożność, pietyzm!

G. Jubileusz.

Byłoby dziwne, gdyby wielki jubileusz nie znalazł oddźwięku w listach pasterskich, tak zawsze życiowych. Jakoż w omawianym zbiorze mamy ich aż 5. Wobec jednak ich nieaktualności na dzisiaj i dla braku miejsca, nie będziemy się nad niemi dłużej zastanawiali i poprzestaniemy na suchem ich wyliczeniu.

I. Bp Paweł Keppler z Rottenburga śpiewa swą pieśń łabędzią w pięknem jak zawsze orędziu: „Warunki i błogosławieństwa odpustu jubileuszowego“.

II. Arbp. Jakób v. Hauck z Bambergi mówi o „Oczyszczeniu i uświęceniu w roku jubileuszowym“.

III. Bp. Leon v. Mergel z Eichstätt, zatytułował swój list: „Ku pozyskaniu odpustu jubileuszowego“.

IV. Bp Augustyn z Warmji podaje wyczerpującą „Naukę o odpuście“.

V. Książę bp. Adam z Gorycji pisze zwięźle o „Odpuście jubileuszowym“.

H. Chrystus-Król.

Dwaj biskupi złożyli swe listy w hołdzie Chrystusowi-Królowi.

I. Bp. Zygmunt Feliks z Passawy pisze „O królestwie Chrystusowem“.

Od lat przeszło 10 trapią ludzkość rozmaite klęski. Główną przyczyną nieładu na świecie — zapomnienie o królewskich prawach Chrystusa.

Jezus Chrystus jest Królem naszym. Nie możemy Go stawiać w jednym rzędzie z królami świeckimi, ludźmi ułomnymi; ale ponieważ słowo „królestwo“ oznacza najwyższe stanowisko i władzę; ponieważ królestwo jest najdoskonalszą, najbardziej zbliżoną do władzy Bożej formą rządu, przeto mówimy o Chrystusie jako o Królu, tem bardziej, że On sam tak o sobie mówi (Ps. 2, 6-8); jest to więc z naszej strony uznanie najwyższej, jaką można pomyśleć, godności i władzy (Filip 2, 10). Chrystus jest Królem i jako Bóg, ponieważ ma jedną i tę samą naturę, co i Ojciec, i jako człowiek, ponieważ zdobył nas sobie Krwią Przenajśw. (Dz. Ap. 20, 28; I Kor 6, 19n).

Dalej list stwierdza, że świat odsunął się od Chrystusa i chce o Nim zupełnie zapomnieć w prawodawstwie, polityce, literaturze, sztuce, w życiu publicznem i prywatnem.

Tymczasem Chrystus panować winien w życiu państwowem (szkolnictwo, gospodarstwo, nauka, sport, obcowanie towarzyskie i t. d.); to swoje prawo najwyższe Chrystus wykonywa przez Kościół; trzeba więc uszanować przywileje Kościoła.

Panować też musi nad każdym z nas zosobna, — nad naszym umysłem (II Kor 10, 5), wolą (Est 13, 9), sercem (Ef 3, 19; Tyt 3, 4), ciałem (Rz 6, 19; Fil 3, 21).

Pozwólmy panować Chrystusowi w naszem usposobieniu i światopoglądzie, w rodzinie, w wychowaniu dzieci i młodzieży, w całem życiu domowem. Poddajmy mu jako Królowi nasze drobne radości życiowe, rozrywki i przyjemności (Fil 3, 1; Rz 14, 17), nasze cierpienia (Dz Ap. 14, 21; I Kr 3, 18).

Apel do wszystkich stanów, by wiernie trwały przy Chrystusie Królu i nie dały się uwieść bezbożnej agitacji i złemu przykładowi.

Wezwanie do wszystkich, ażeby jak najpobożniej obchodzili święto Chrystusa Króla; będzie ono dla nas zadatkiem prawdziwego pokoju i zadowolenia.

Jak przed swą męką Chrystus Pan, wjeżdżając do Jerozolimy w królewskim triumfie, płakał nad jej zaślepieniem, tak i teraz przybywa do nas jako Król. Poznajmyż, co ku pokojowi naszemu służy (Łk 19, 42). Wówczas Piotr szedł na czele pochodu, dziś kroczy papież gotować drogę Królowi Niebieskiemu. Zechciejmyż przyjąć Chrystusa i królestwo Jego szerzyć (Łk 1, 33; Fil 2, 11).

List powyższy, jak widzimy, jest popularnym wykładem encykliki Piusa XI o Chrystusie Królu.

II. Na tejże encyklice oparł swój list książę arcbp Ignacy z Solnogrodu. Tytuł jego: „Chrystus jako Król“.

Ostateczną przyczyną wszego złego jest zapomnienie o Chrystusie, wyłamanie się z pod Jego prawa.

Jezus jest Królem. Sam to wyznaje (Jer 18, 37). Królestwem Jego — Kościół; jest Królem, ponieważ jest Synem Bożym. Ale i jako człowiek jest Królem, ponieważ ceną krwi swojej odkupił rodzaj ludzki (Fil 2, 8-11). Zdobią Go królewskie przymioty: najwyższa mądrość, nieograniczona potęga, sprawiedliwość i miłosierdzie, łaskawość i szczodrobliwość bez miary; On nas prowadzi do walki; On zwycięża.

Niechże więc Jezus będzie Królem naszych serc — młodzieży — rodziny — państw — życia publicznego i prywatnego.

List zamyka się podzięką za wszystko, co dobrego zdziałali diecezjanie dla przyozdobienia świątyń i chwały Bożej.

I. Luźne.

Dwa wreszcie listy nie dadzą się podciągnąć pod żadną z powyższych kategoryj i stoją zupełnie odosobnione.

I. Książę bp Leopold z Sekowji (Seckau) kreśli „Cierpienia Chrystusa na Górze Oliwnej“. Po przydługim wstępie bp 1) maluje cierpienia Zbawiciela w Ogrójcu z powodu

mnóstwa grzechów naszych i 2) w świetle męki Zbawiciela rozważa skutki grzechów. — Jest to tedy, ściśle biorąc, zwykła nauka pasyjna.

II. Bp Maksymiljan v. Ling z Augsburga rozwodzi się „O jednolitym katechizmie".

Nawiązując do kanonizacji św. Piotra Kanizjusza i jego katechizmu, biskup zapowiada wprowadzenie w swej diecezji jednolitego katechizmu oraz tłumaczy jego znaczenie i potrzebę. List ma na względzie stosunki niemieckie, nas bliżej nieobchodzące.

Ks. dr. Ildefons Bobicz.

KRONIKA.

Paryż. Kazania rekolekcyjne o sumieniu. — O. Padé, dominikanin, prowadził w tym roku w kościele św. Augustyna w Paryżu rekolekcje postne dla mężczyzn. Za temat nauk rekolekcyjnych obrał sobie „sumienie uczciwego mężczyzny katolika". W pięciu wieczorowych naukach omówił następujące tematy: pojęcie sumienia, obowiązki sumienia, zakres działania sumienia, odpowiedzialność sumienia — i Jezus Chrystus jako ideał katolickiego sumienia.

Monachjum. W sprawie perykop niedzielnych. — Na ostatnim zjeździe homiletycznym w Monachjum (październik 1927) wyłonił się podczas dyskusji wniosek, aby wolno było kazania całego roku opierać czasami nie na perykopach, lecz na lectio continua jednej z ewangelij. Wynikłaby z tego taka korzyść, że pełniej się zarysuje żywot i postać Chrystusa Pana, kaznodzieje natomiast będą z większą radością i zamiłowaniem głosili homilje. Proszono zatem obecnego na kursie ks. kardynała Faulhabera o pozwolenie na czytanie ustępów z ewangelji według własnego wyboru zamiast przypadającej niedzielnej. Ks. kardynał udzielił tego pozwolenia, aby zamiast zwykłej perykopy niedzielnej były odczytywane dowolne ustępy z Pisma św., także ze Starego Testamentu, gdy chodzi o kazania lub cykle kazań o perykopach, księgach i życiorysach biblijnych. Nie może jednak to ustępstwo być stosowane w takim zakresie, żeby miało liturgiczne perykopy zupełnie usunąć z ambony. (Sprawozdanie ze zjazdu, str. 166).

Lublin. Cykl kazań o różnowierstwie. — Przy kościele św. Pawła w Lublinie odbywała się w tym roku przed uroczystością Patrona (25 stycznia) oktawa, poświęcona modłom o zjednoczenie kościołów. Podczas oktawy codziennie były głoszone kazania, poświęcone jednej przewodniej myśli — zjednoczenia wszystkich chrześcijan w Kościele katolickim. Ks. Konopka, student uniw. lub., mówił o protestantyźmie, jego istocie i początku; ks. Wyrobisz,

stud. uniw. lub. — o luteraniźmie; ks. Jan Dąbrowski, prof. sem. duch. — o kalwiniźmie, a następnie o adwentystach; ks. Wł. Goral, prof. sem. duch. — o kościele hodurowym; ks. kan. Szeleźniak — o kozłowityźmie; ks. Prokulski, T. J. — o badaczach Pisma św. Nadto ks. Mieszczański mówił o działalności św. Pawła, a w dniu uroczystości J. E. ks. bp. Fulman o pracach św. Pawła na podstawie jego listów.

Siedlce. — Wykłady religijne dla inteligencji. J. E. ks. bp. Sokołowski, sufragan podlaski, wygłosił w Siedlcach cykl wykładów, w ogólnej liczbie 12, na temat osoby Chrystusa Pana i Jego dzieła. Wykłady te, w treści naukowe, a w formie popularne, głoszone były w czasie adwentu i postu, poczynając od 3 grudnia u. r., a kończąc 23 marca. Sala wciąż była zapełniona słuchaczami, i zainteresowanie z biegiem czasu wzrastało.

Pelplin. Kazania po każdej mszy św. — Ordynarjat diecezji chełmińskiej wydał zarządzenie, aby we wszystkie niedziele i święta we wszystkich kościołach i kaplicach po każdej mszy św. wyjaśniano przez 10 minut ewangelję, prawdy chrześcijańskie lub kolejno urywki całej ewangelji (Orędownik Kościelny 1928, Nr 5).

RECENZJE.

R. P. G. Longhaye, C. J. — **La Prédication** — Grands maitres et grandes lois. Troisième édition. Paris, Téqui 1927, p. 489, 20 fr.

We francuskim języku, tym razem podobnie jak w polskim, w przeciwieństwie do niemieckiego, stosunkowo rzadko ukazują się prace z teorji wymowy kościelnej, a przytem brak pism, któreby kaznodziejstwu poświęcały więcej uwagi. Zato dawniejsze, wartościowe prace znajdują wciąż chętnych czytelników i dlatego ukazują się w nowych wydaniach. — Do takich szczęśliwych autorów należy zaliczyć o. Longhaye, jezuitę, znawcę dziejów literatury świeckiej i kościelnej, autora poważnej pracy z teorji literatury p. t. „Théorie des belles-lettres", wydanej po raz pierwszy w r. 1885, a po raz czwarty w r. 1920. — W ubiegłym zaś roku ukazało się tegoż autora w trzeciem wydaniu inne obszerne dzieło, wskazane w nagłówku, które, suponując w czytelniku znajomość ogólnych, wstępnych zasad wymowy, podaje mu naprzód obszerne, żywe charakterystyki szeregu mistrzów (prorocy, Jezus Chrystus, apostołowie i św. Paweł, św. Jan Chryzostom i św. Augustyn, Bossuet i Bourdaloue), aby następnie (w 2-ej części) podkreślić niektóre podstawowe zasady homiletyczne, odnoszące się do przedmiotu przepowiadania, do słuchacza i samego kaznodziei. O. L. pisze po literacku, wymownie, szeroko i nadzwyczaj żywo. Można też przypuszczać, że te jednostki wśród duchowieństwa, które szukają dróg do

lepszego poznania ideałów i zasad wymowy, przez studjum takich dzieł, jak omawiane tutaj O. L., posuną się znacznie naprzód w rozumieniu tajników i mistrzów wymowy i zachęcą się do gorliwego i owocnego głoszenia słowa.

Ks. Z. P.

P. Augustin Chometon S. J. — **Le Christ Vie et Lumière.** Commentaire spirituel de l'évangile selon saint Jean. Paris, Lethielleux, p. 556, 40 fr.

Życie i światłość! Te dwa wyrazy uznał Autor za najwłaściwiej oddające treść Ewangelji św. Jana, którą chciałby, jako pokarm duchowy, przygotować dla wszystkich, zwłaszcza dla młodzieży. Nie zamierzał wcale pisać uczonego komentarza, tych bowiem znajdzie się dość we franc. języku; mniej natomiast spotyka się takich prac, które mają na celu zbudowanie i życie wiernych.

Autor uznaje, że Ewangelję można sobie przyswoić jedynie osobistą pracą; twierdzi jednak słusznie, że mogą w tem dopomóc lektura i ambona. Pełniąc tę służbę, wykonał O. Chometon pracę niepospolitą, poświęcając jej kilkanaście lat życia. W grubym tomie dużej ósemki mamy wyjaśniony wiersz za wierszem cały tekst Ewangelji św. Jana wraz z licznemi refleksjami moralnemi i mistycznemi. Do amplifikacji tekstu tak znacznej, że nieraz kilka stron służy do wyjaśnienia jednego wiersza, Autor nie posługuje się tak taniemi środkami, jak skupianie cytatów z innych pisarzy. Wszystko, co pisze, przemyślał i przetrawił w swej duszy — i dlatego pisze z pełnej myśli i z serca.

Nie jest to praca kaznodziejska, a jednak twierdzić można, że kaznodzieja najwięcej z niej skorzysta, w każdym razie więcej, niż egzegeta, który np. nie znajdzie w niej wcale krytyki tekstu. Gdyby np. zechciał ktoś — bodaj najbardziej wybrednemu słuchaczowi wykładać Ewangelję św. Jana, odczytując ją urywkami, znajdzie do tego wykładu w książce O. Chometon materjał wyborny, obfity, a co najważniejsze tak rozwinięty, że zdolen jest oddziaływać zarówno na rozum i na serce. — To samo można powiedzieć o kazaniach pasyjnych, gdyby się je chciało oprzeć na Ew. św. Jana. — Czego jeszcze można się z tego dzieła uczyć dla ambony — to wyjaśniania i amplifikowania tekstów Pisma św., czyli tej szerokiej i pogłębionej mowy na tematy zawarte w księgach świętych. Ten jeden wzgląd mógłby wystarczyć jako zachęta do czytania i rozważania tego duchowego komentarza.

Ks. Z. Pilch.

Listy św. Pawła Apostoła. – Przekład ks. F. A. Symona, arcybiskupa. Objaśnienia ks. Jana Korzonkiewicza. Zeszyt I. List do Rzymian, str. 47. Zeszyt II. Dwa listy do Koryntjan, str. 66. Kraków, „Księgarnia Krakowska“ 1928.

Listy św. Pawła, przetłumaczone z oryginału przez ks. arcbp. Fr. Symona i wydane w roku 1917 językiem poważnym i współczesnym, zdawało się, że jakby częściowo osłabiły wyrażenie św. Piotra o Listach św. Pawła, „w których są niektóre rzeczy trudne ku wyrozumieniu“ (2 P. 3, 16) i pociągnęły wielu z duchownych do czytania, wzbudzając większe zainteresowanie. Ponieważ nie

miały komentarzy, dlatego nie mogły być szeroko rozpowszechniane. Zresztą i sam autor drukując je, jako manuskrypt, nie miał tego na celu i pewno przed ostatecznem wydawnictwem byłby jeszcze w niektórych sprawach sam głos zabrał i wtedy dopiero do wszystkich przemówił.

Obecne wydawnictwo pragnie nie tylko zachować w pamięci pracę niezapomnianego biskupa i wyznawcy, ale również uprzystępnić ją, przy dzisiejszem zainteresowaniu religijnem, i dla szerszego ogółu. Ks. J. Korzonkiewicz w Liście do Rzymian posługiwał się komentarzem napisanym przez samego autora. W innych zaś pragnie podać swoje wyjaśnienia na tyle dostateczne, by można było pójść śladem myśli św. Pawła i treść ich zasadniczą zrozumieć.

Będzie to lektura, jakby podręczna, kościelna, duchowna, przedewszystkiem dla duchownych, ale i dla katolików świeckich.

Jeśli Pismo święte ma być księgą życia, to każde odpowiednie uprzystępnienie i ułatwienie należy powitać z wdzięcznością. — Są coprawda wydane Listy św. Pawła wraz z komentarzem przez ks. prof. dr. E. Górskiego, Radom, 1917, ale posiadają one w swym komentarzu charakter bardziej naukowy i przeznaczone są jako pomoc w seminarjach duchownych dla kleryków. Ponieważ w kaznodziejstwie i na ambonie dużo się słyszy cytat z Listów św. Pawła, dlatego i to wydawnictwo może przysłużyć się do łatwiejszego zrozumienia i przedstawienia tych myśli, które w tekście ks. Wujka są dziś „trudne ku wyrozumieniu“.

Ks. J. Pawłowski.

D o m P r o s p e r G u é r a n g e r. — **Rok Liturgiczny:** Adwent. W przejrzanym przekładzie polskim wydali ks. dr St. Świetlicki i ks. Henryk Nowacki, profesorowie Seminarjum duchownego. Sandomierz 1927. Nakładem wydawców, mała 8, str. VIII i 478, cena 1 egz. brosz. 8 zł.

Każde nowe, choćby skromne wydawnictwo w dziedzinie liturgicznej należy powitać w Polsce z radością. Bo rola liturgji i liturgiki leży u nas dotychczas odłogiem. Jeżeli zaś zjawia się na półkach księgarskich w polskiej szacie dzieło ojca nowoczesnego ruchu liturgicznego, ks. Guérangera, to powinien cały kler i inteligencja katolicka nabyć tę cenną książkę, by przez skarby liturgji nauczyć się żyć w ścisłym kontakcie z życiem kościelnem. U nas niestety dotychczas także w sferach duchownych panuje dziwna jakaś obojętność, apatja, może nawet niechęć do głębszego zrozumienia całokształtu liturgji kościelnej, wskutek tego liturgja jest w Polsce wielką nieznaną. A przecież i u nas w Polsce przez rozbudzenie i spotęgowanie ruchu liturgicznego dojść możemy do odrodzenia religijnego inteligencji i szerokich warstw ludności. Prosper Ludwik Guéranger, opat benedyktynów w Solesmes we Francji (1805-1875), najbardziej zasłużony z pośród liturgistów, ujął całokształt liturgji rzymskiej w swem epokowem 15-to tomowem dziele „L'anné liturgique“ (1841-1901), które się dotychczas doczekało 26 wydań francuskich, zostało przetłumaczone na język angielski, niemiecki i włoski, a obecnie próbuje szczęścia w Polsce. Bo wydanie pierwszego tomu jest, — jak zapowiadają tłumacze w przedmowie — próbą, od któ-

rej zależy los dalszych tomów. Ma ono na celu „umożliwić ludziom dobrej woli poznanie całego piękna liturgji katolickiej, udostępnić wyznawcom Chrystusowym najzdrowsze i najskuteczniejsze źródło do ożywienia i wzmocnienia ducha religijnego, przez wprowadzenie ich w samo jądro Tajemnic Bożych w ciągu całego roku kościelnego kolejno rozważanych" (przedmowa). Pierwszy tom zawiera wstęp ogólny o modlitwie liturgicznej czyli w łączności z Kościołem, o roku liturgicznym i znaczeniu liturgji. Następuje rozprawa o Adwencie (historja, mistyka adwentu, znaczenie tajemnicy adwentowej, adwent w życiu duszy), o słuchaniu mszy św. w adwencie, ordo Missae-tekst łaciński i polski (z krótkiemi objaśnieniami, nieszpory niedzielne, wszystkie części po łacinie i po polsku) z zwięzłym komentarzem, kompleta, przewodnie myśli officjum i Mszy św. na poszczególne niedziele adwentowe i wigilję Bożego Narodzenia; na każdy dzień tygodnia ustęp z proroka Izajasza, hymn z modlitwą ze starych zabytków i ksiąg liturgicznych i tz. Antyfony wielkie. Do tej części dołączona część hagjograficzna, obejmująca uroczystości Świętych — krótki życiorys (legenda), znaczenie świętego, rozmyślanie, względnie afekty, wszystko z wybornemi objaśnieniami. W dodatku Te Deum z nutami choralnemi. Na końcu zgrabnego, typograficznie dość pięknie wydanego tomika znajduje się spis poszczególnych rozdziałów. Brak dokładnego alfabetycznego skorowidza, spisu rzeczy i osób. Razi wielka ilość erratów — w przyszłości należałoby przeprowadzić staranną korektę i superkorektę. Cena nie wygórowana.

Co do przekładu, zdaniem podpisanego powinno się uwzględniać przedewszystkiem zrozumienie tekstu, więc wyemancypować się od niejasnego i niezrozumiałego tekstu Wujkowskiego (mimo szumnych frazesów laudatorów temporis acti), który sens zaciemnia i nie uprzystępnia go i pokusić się albo o przekład własny, albo zaczerpnąć z Symona, Szczepańskiego i t. d., jako też starać się oddać każdą myśl, każdy wyraz w tekscie liturgicznym wiernie, a przecież popularnie i gładko w szacie polskiej. Polecamy gorąco ten pierwszy tom epokowego dzieła, które mimo swego półwiekowego istnienia (w oryginale) nic nie straciło na aktualności i świeżości. Czcigodnych Księży tłumaczy i nakładców prosimy o dalsze tomy. Czekamy z tęsknotą i upragnieniem. *R. T.*

Ks. dr. Stanisław Żukowski. — **Prostujcie drogę Pańską!** Krótkie nauki niedzielne. Lwów. Nakładem Autora (Skład główny w księgarni Gubrynowicza i Syna we Lwowie) 1928 r. Str. 337.

Niełatwo pisać recenzję o książce, której Autor wyraźnie zastrzega się przeciwko pewnej kategorji krytyków, co to patologicznie czyhają na drobne usterki dzieła, nie umieją wyjść z roli nauczycieli, poprawiających zadania uczniów i nie podają z siebie rzeczy lepszych od tych, które krytykują. Przy najszczerszych nawet chęciach recenzent nie zdoła opędzić się wrażeniu, że to on właśnie jest patologicznie skłonnym do umniejszania wartości dzieł omawianych. Coprawda, wymagania Autora, zawarte w zdaniu:

„Gdybyż ci naprawiacze zrozumieli, że obowiązku krytyków i recenzentów nie spełnili tak długo, dopóki nie podadzą ze siebie rzeczy lepszych od tych, które w swoich rzekomo literackich wiwisekcjach miłościwie obrobili!“ (Przedmowa, s. 6), należy chyba uważać za zbyt wygórowane i godzące we wszelką wogóle krytykę. Nikt przecież nie żąda od krytyka muzycznego, żeby był zarazem kompozytorem oper, ani od historyka literatury polskiej, żeby pisał wiersze lepsze, niż Mickiewicz...

Na szczęście, ostatnia praca ks. prof. d-ra Żukowskiego jest tego rodzaju, że nawet i u patologicznie obarczonych krytyków musi znaleźć życzliwe przyjęcie. Jest to już trzeci zkolei rocznik nauk niedzielnych i podobnie, jak dwa poprzednie, niesie naszym kaznodziejom wielką pomoc. Niezaprzeczoną zaletą omawianej pracy jest jej oryginalność, głębokie przemyślenie rzeczy, znajomość duszy nowoczesnej i odpowiednie do tego ujęcie przedmiotu, wytworność, a jednak wielka dosadność wysłowienia. Kaznodzieje muszą być niezmiernie wdzięczni czcig. Autorowi za hojne, a jakże umiejętne wplatanie do wątku nauk mniej używanych tekstów biblijnych zwłaszcza tych najtrudniejszych — z listów św. Pawła i in. Podnieść też z uznaniem należy wielką aktualność nauk i staranny dobór tematów (już samo ich formułowanie daleko odbiega od szablonu), najwięcej na dziś potrzebnych. A więc Autor między innemi mówi o świętości węzła małżeńskiego, o apostolstwie świeckich, o obowiązkach społecznych, o tem, że „pobożność obowiązuje także mężczyzn“, o dobrej intencji, o egoizmie w dzisiejszych jego przejawach, — mówi może nie wyczerpująco (bo i jakżeby w krótkich naukach?), ale ciekawie i głęboko.

Czcigodny Autor, obracając się wśród elity umysłowej społeczeństwa wielkomiejskiego, każąc przeważnie do inteligencji, w swej pracy ją głównie musiał uwzględniać. Ta okoliczność nieco uszczupli ilość korzystających z dzieła, gdyż kaznodzieje wiejscy chwycą się zapewne prac popularniejszych, bardziej przystępnych, o stylu łatwiejszym; ci jednak, którzy sumiennie opracowują kazania, choćby mieli i wiejskie przed sobą audytorjum, z książki księdza profesora skorzystają niemało, bo znajdą w niej piękne, świeże, nawskroś współczesne myśli, trafne porównania i przykłady i, jak się rzekło, podkład psychologiczny oraz nader bogatą wiązankę szczęśliwie dobranych tekstów biblijnych, czem, niestety, nie wiele dzieł naszej literatury kaznodziejskiej poszczycić się może.

Krytycy, patologicznie czepiający się drobiazgów, możeby gwoli większej przejrzystości upomnieli się o dyspozycję na początku każdej nauki, o rozczłonkowanie przydługich okresów na zdania krótsze, o większe zmodernizowanie pisowni, ale niżej podpisany w ich ślady nie pójdzie i mając na oku istotną wartość dzieła, zakończy życzeniem, by rozeszło się ono jak najszerzej, co niewątpliwie będzie z dużym dla naszej ambony pożytkiem.

Ks. I. B.

Ks. Jan Dorszyński. — **Kazania katechetyczne** o przykazaniach Boskich. Lwów — 1927. Nakł. Tow. „Bibljoteka Religijna“. Str. 355.

„Bibljoteka Religijna“ obdarzyła nas znowu dziełem, za które należy się jej szczera podzięka. Jak widać w przedmowy i samej książki, „Kazania katechetyczne“ ks. prob. Jana Dorszyńskiego są owocem żmudnej pracy i wielkiego doświadczenia pasterskiego. Ma najzupełniejszą rację Czcigodny Autor, twierdząc, że poziom oświecenia religijnego wśród naszego ludu, a jeszcze bardziej wśród t. z. inteligencji, jest niezmiernie, wprost zastraszająco niski. Zaradzić temu można jedynie przez systematyczny a praktyczny wykład całości nauki katolickiej. Potrzeba dobrego podręcznika kaznodziejskiego jest tu wprost palącą. Mamy wprawdzie takich podręczników kilka czy kilkanaście. Nie wszystkie jednak z nich są dobre na dzisiaj. Autor widzi w nich tę głównie wadę, „że niedosyć jasno pouczają w poszczególnych wypadkach, gdzie i o ile zachodzi grzech śmiertelny, a gdzie mały lub żaden“, i podejmuje się tę lukę wypełnić. Zadanie dość ryzykowne, bo wiemy przecież, że i moraliści w oficjalnysh podręcznikach są pod tym względem bardzo ostrożni i nie zawsze zgodni ze sobą. Autorowi udało się naogół dość szczęśliwie ominąć szkopuły i pokonać trudności. Wartość dzieła podnosi jego wielka przejrzystość i przystępność. Język prosty i poprawny (rażą wszakże wyrazy: „przedkładać“ i „familja“ zamiast „rodzina“), obrazowy, styl zwięzły. Nauki są naogół krótkie, praktyczne, utrzymane w tonie żywym, ilustrowane dobrze dobranemi przykładami; argumentacja silna, przeprowadzona umiejętnie według zasad psychologji i homiletyki. Największe uwzględnienie w podręczniku znalazło IV przykazanie, któremu poświęcono aż 14 nauk; natomiast przykazanie II zbyto jedną nauką; VII zaś, w teologji moralnej traktowane najobszerniej, a i w praktyce życiowej najwięcej nastręczające trudności, zostało wtłoczone w 3 nauki. Uważałbym, że tego stanowczo za mało. Wiele kwestyj z tej dziedziny, zwłaszcza w czasach powojennych i porewolucyjnych, domaga się większego pogłębienia i wyjaśnienia. W książce znajdujemy kilka tematów rzadko poruszanych u nas na ambonie; a więc: piękną naukę o znaczeniu niedzieli dla społeczeństwa i rodziny chrześcijańskiej; o stanie rolniczym; aż 2 nauki o szkodliwości tytoniu dla człowieka. Co do tych ostatnich miałbym pewne zastrzeżenia. Palenie tytoniu i używanie tabaki, na co Autor rzuca gromy potępienia, dopuszczając się w niejednem przesady, z punktu widzenia teologji moralnej są rzeczą dość obojętną. Trzeba o tem głosić referaty w kołach młodzieży, dobrze wspomnieć w naukach stanowych dla mężczyzn, ale poświęcać temu przedmiotowi aż 2 nauki niedzielne i to wobec audytorjum mieszanego, składającego się w ogromnej większości z niepalaczów, czy to nie jest strata czasu? Przecież sam Autor wyraźnie powiada, że palenia nie ukróciły ani ekskomuniki papieskie, ani wydzieranie nozdrzy, ani nawet kara śmierci, więc chyba i 2 nauki, choćby najwymowniejsze, choćby takie gromiące i drastyczne, jak w podręczniku, niewiele tu wskórają. A jeżeli kaznodzieja sam pali, czy te nauki będzie głosił z ambony? Zresztą przyznać muszę, że sąd mój w tej sprawie może być mocno stronniczy...

Bądź jak bądź, Kazania katechizmowe ks. Dorszyńskiego trzeba powitać z wielkiem uznaniem; zdobywają one sobie jedno z naj-

pierwszych miejsc w szeregu najcelniejszych dzieł tego rodzaju. Obyż jak najprędzej ukazał się zapowiedziany tom drugi!

Ks. I. B.

O. Ad. Tanquerey. — **Zarys teologji ascetycznej i mistycznej.** (Bibl. Życia Wewnętrz. t. 18 i 19). Z trzeciego wydania francusk. przełożył ks. arcbp. P. Mańkowski. Kraków 1928. Wydawn. księży Jezuitów. Tom 1-y — str. 496; t. 2-gi — str. 818.

„Bibljoteka Życia Wewnętrznego“, wydawana przez księży Jezuitów w Krakowie, rozrasta się niezmiernie szybko, dostarczając polskiemu ogółowi wybornych dzieł z dziedziny życia duchownego. Obecny przekład jest bodaj najpokaźniejszym nabytkiem dla polskiej literatury nie ze względu na objętość (1,300 str.!), lecz że daje nam gruntowny, fachowy podręcznik dla całości zagadnień ascetycznych i mistycznych. Jest to więc podręcznik, napisany w formie wykładu, jednak przystępnie i jasno, ujmujący całość zagadnień tych dwóch najwyższych dziedzin nauki kościelnej, omawiający je dość obszernie, a miejscami pod względem materjału myślowego nawet obficie i bujnie. Przy każdym rozdziale autor swym zwyczajem cytuje co ważniejszą literaturę. Spornych kwestyj unika, usiłując godzić rozbieżne opinje.

Podręcznik ten, mimo że może być z pożytkiem czytany i studjowany przez członków zgromadzeń zakonnych i inteligentnych katolików świeckich, to jednak powstał z myślą o duchowieństwie i o młodzieży seminaryjskiej. Duchowieństwo otrzymało przewodnik, który należy przemyśleć i częściej w życiu odczytywać, aby się odnowiła praca w konfesjonale i na ambonie. Do kierownictwa dusz jest to pomoc niezbędna. Ambona zaś musi przecież stale prawić o doskonałości chrześcijańskiej — i do tych kazań mamy tu materjał pewny, obfity, opracowany gruntowniej, niż w obiegowych podręcznikach katechizmowych.

Przekład i wydanie wzorowe. Wyrazić należy życzenie, aby ten „Zarys teologji asc. i mist.“ znalazł jak najwięcej pilnych czytelników wśród naszego duchowieństwa.

Ks. Z. P.

Dzieła doktora mistycznego św. Jana od Krzyża, t. I. **Wnijście na górę Karmelu,** księga I, II i III. Przełożyła z hiszpańskiego Eugenja Kostecka T. O. C. — Lwów, Bibl. Religijna, 1927, str. 427, 8 zł.

Wzmożony ruch wydawniczy w dziedzinie życia duchownego przynosi literaturze polskiej coraz poważniejsze zdobycze w postaci przekładu klasyków, jak np. obecnie przekładu dzieł św. Jana od Krzyża (ur. 1542 roku w Starej Kastylji, † 1591 r.), nowego doktora Kościoła (zatwierdzonego w r. 1926), wielkiej powagi w sprawach mistyki obok św. Teresy od Jezusa. Wprawdzie we wstępie do przekładu „Wnijścia na górę Karmelu“ znajdujemy pogląd na dzieło i na prace św. Jana od Krzyża, ktoby jednak chciał bliżej poznać tę mistyczną postać, może sięgnąć po świeżo przez krakowskie wydawnictwo „Głos Karmelu“ opublikowany „Żywot doktora mistycznego św. Jana od Krzyża“ (przeł. z hiszp., 1928, str. 136, zł. 2).

Przekład dokonany z hiszpańskiego oryginału (na podstawie krytycznego wydania dzieł św. Jana, opublikowanego w r. 1912-14), nasuwał wprawdzie wiele trudności ze względu na sam przedmiot i na nieustaloną terminologję, wypadł jednak szczęśliwie, tak że choć treść zmusza do uważnego czytania, to forma językowa oddaje ją całkowicie, a co najważniejsza, przedstawia myśl jasno. Rzecz znamienna, że wstęp, w którym dano czytelnikowi pogląd na przełożone dzieło, wypadł w składni cięższej, aniżeli samo wyjaśniane dzieło.

Tem klasycznem dziełem powinni się zainteresować przedewszystkiem spowiednicy, do których, mówiąc nawiasem, sam doktór mistyczny zwraca się wielokrotnie w toku wywodów. Mamy zaś na myśli nietylko spowiedników zgromadzeń zakonnych, dla których, żeby się nie stali ślepymi przewodnikami, znajomość tych spraw staje się koniecznością, lecz nadto i spowiedników wogóle, u których przecież często wierni napraszają się o kierownictwo i o wskazówki do życia doskonałego.

Mówiąc o tem dziele w piśmie homiletycznem, można zadać pytanie, czy kaznodzieja może zeń korzystać dla swoich celów? Odpowiedź wypadnie twierdząca — i to z wielu względów. — Niejeden kaznodzieja, powtarzając za innymi utarty materjał, nawet nie zdaje sobie sprawy, jak często wkracza na ambonie w dziedzinę życia mistycznego, wygłaszając ogólnikowo pewne zwroty, zachęty, a mówiłby je z pewnością mocniej i jaśniej, gdyby się oparł w przygotowaniu bliższem i dalszem na źródłach własnych, na dziełach Ojców mistycznych, którzy ze swej strony czerpali bezpośrednio z ksiąg świętych i z życia wewnętrznego. — Ktoby chciał poznać, jak szukać w Piśmie św. sensu duchowego, niech czyta św. Jana od Krzyża; za przykładem Pisma św. ten doktór mistyczny cudnie ilustruje swe wywody prostemi a nadwyraz trafnemi porównaniami życiowemi, dając znowu przykład dzisiejszym kaznodziejom. — Ileż to pojęć z dziedziny życia duchowego musi kaznodzieja uprzystępniać i klarować wiernym, odczuwając potrzebę przykładów i amplifikacji, a jednak z trudem i lękliwie porusza się na niepewnym gruncie. Czyż nie będzie rzeczą polecenia godną, udać się do mistrzów, których Kościół stawia na czele, jako swych doktorów, i u nich pożyczyć świateł do pełnego i jasnego wykładu. Niejeden temat ascetyczny znajdzie tam kaznodzieja czy rekolektant rozwinięty, pogłębiony, wyjaśniony gruntownie, umocniony Pismem św.

Zresztą sam Doktór mistyczny ma coś do powiedzenia wszystkim kaznodziejom. Szczęśliwy traf zrządził, że ostatni z zachowanych rozdziałów (44) księgi trzeciej „Wnijścia na górę Karmelu“ zwraca się do nich bezpośrednio m. i. temi słowy:

... „Kaznodzieja, ażeby ludziom przyniósł pożytek, a sam nie popadł w próżną radość i zarozumiałość, zwrócić powinien uwagę, że jest to praca bardziej duchowa niż ustna. Bo choć się jej dokonywa zewnętrznie słowami, siła jej i skuteczność jest z wewnętrznego ducha. Stąd chociażby najwyższą była nauka, którą głosi i najdoskonalszą wymowa i najwznioślejszy styl ją przyozdabiał, sama z siebie zazwyczaj nie więcej sprawi pożytku, niżeli mieć będzie

ducha... Zazwyczaj korzyść z nauki jest taka, jakie usposobienie tego, który naucza. Dlatego mówi się, że jaki mistrz, taki i uczeń...
Widzimy to zazwyczaj..., że im doskonalsze życie kaznodzieja prowadzi, tem większy owoc przynosi, jakkolwiekby pospolity był styl jego, słaba wymowa i mierna nauka. Z ducha żywego udziela się życie; nieżywy zaś niewielką korzyść przyniesie mimo wzniosłego stylu i uczoności. Bo chociaż prawdą jest, że styl i gest i wysoka nauka i piękny język wielkie czynią wrażenie, ale wtedy, gdy dobry duch im towarzyszy... Św. Paweł: „Mowa moja i moje nauczanie... polegały... na okazaniu ducha i mocy“ (1 Kor. 2, 4)...

Dla informacji czytelnika dodamy, że spodziewane są dalsze tomy przekładu dzieł św. Jana od Krzyża.

Ks. Z. Pilch.

Gerest Regis O. P. — **Veritas.** La vie chrétienne raisonnée et meditée. II. En communion avec le Christ Jesus. Wydanie I, stron 588. Paris — VI, P. Lethielleux.

Trudno w kilku słowach sformułować, czem jest ta książka; ani ona nie jest rozmyślaniem o życiu Chrystusa, ani rozmyślaniem o życiu chrześcijańskiem. Autor bierze jako punkt wyjścia ten lub ów fakt z życia Zbawiciela, ten lub ów tekst ewangeliczny, i w związku z tem zaczyna snuć własne rozumowania. Rozumowania te, choć w planach autora miały nosić charakter praktycznego kierownictwa życiem chrześcijanina, jednak w wykonaniu są zwykłym wykładem szkolnym teologji dogmatycznej; czytelnik, który odbył studja teologiczne, ani w treści ani w formie ujęcia nie znajduje nic nowego; każda niemal strona czyni wrażenie „starej znajomej“ z ławy szkolnej, z podręcznika szkolnego.

A czy książka zainteresuje i zdobędzie uznanie czytelnika świeckiego — trudno przewidzieć; autor jest erudytą, ma dużą łatwość słowa, ale nie posiada daru chwytania czytelnika za serce; lektura jego książki nie daje większego zadowolenia. Dobrą stroną książki jest duża jasność układu oraz styl bardzo przystępny.

Ks. E. G.

Abbé Charles Perraud. **Méditations sur les sept paroles** de N. S. Jesus-Christ en Croix. Paris, Téqui. 1928. str. 270. Wydanie siódme.

„Jeżeli słowa Boga są zawsze światłością, pocieszeniem i siłą człowieka, słowa Boga umierającego za zbawienie człowieka posiadają czar upajający i potęgę, której się nie można sprzeciwić“ — pisze autor. Nic dziwnego, że rozmyślania te ukazały się od r. 1892 już w siódmem wydaniu, posiadają bowiem czar pięknej i wielce pożytecznej książki. Są to właściwie kazania, gruntownie opracowane, przeznaczone głównie dla człowieka nowoczesnego, pychą „rozumu“ męczonego. Bogate zastosowanie Pisma św., tu i owdzie Ojców Kościoła, a głównie Bossueta dają polot duchowości patosowi kaznodziejskiemu. Księża mówiący do inteligencji, akademików i starszej młodzieży szkół średnich, znajdą w tych rozmyślaniach poważną pomoc. Niemałą wartość przedstawiają wywody psychologiczne. Rozmyślania są jakby szkołą cierpienia i umierania, dwie

naczelne prawdy chrześcijańskie, przez nowoczesny świat pogański zlekceważone i zapomniane. Przekonywanie ks. Perraud jest piękne i wystarczające. Nie pomija żadnego krzyku zbłąkanej duszy nowoczesnej. Społeczeństwo uważa za chore i chce je leczyć. Do rozmyślań dodane jest nabożeństwo mszalne dla chorych i kilka modlitw.

Ks. F. Machay.

Mgr. A. Gouraud, évêque de Vannes. — **Memento de vie religieuse.** (Un Retour au Noviciat). 360 p., 12 fr. Paris, Lethielleux.

Jest to drugie wydanie książki wyczerpanej po ukazaniu się w ciągu trzech miesięcy. Napisał ją znawca życia zakonnego, ks. bp. Gouraud, dla zakonnic żyjących w świecie, chcąc im w tej „pamiątce po nowicjacie" przypomnieć najpiękniejsze chwile ich życia. Zastrzega się we wstępie, że nie pisze podręcznika życia zakonnego, zamierza tylko zakonnicom pracującym wśród świata przypomnieć zasadnicze ideały tego życia. Pisząc zwięźle i jasno, a nadzwyczaj prosto, jasno również zestawił Autor treść swej pracy. W trzech zasadniczych częściach mówi o powołaniu życia zakonnego, o jego obowiązkach i podporach. Każda część zawiera po siedem pouczeń, rozmyślań i rachunków sumienia, związanych ze sobą myślowo. Wystarczy więc dla poinformowania Czytelnika o treści książki wykazać treść pouczeń. W 1-ej części jest więc mowa o stanie zakonnym, o duchu zakonnym, o doskonałości — jako celu życia zakonnego, o społecznych zadaniach życia zakonnego, o regule zakonnej, o przełożonych w zgromadzeniu i o sumieniu w życiu zakonnicy. — Druga część rozprawia o obowiązkach życia zakonnego: pobożności, miłości, wyrzeczeniu, pracy, ubóstwie, posłuszeństwie i czystości. — Trzecia część poświęcona podporom życia zakonnego: wierze, modlitwie, mszy św., komunji św., pokucie, patronom niebieskim i rekolekcjom.

Z książki tej mogą korzystać nietylko zakonnice, lecz i kandydatki do życia zakonnego, poznając z niej w zarysie ideał tego życia, jego obowiązki i pomoce, orjentując się przytem, czy to dla nich właściwa droga na życie. — Księża, prowadzący rekolekcje dla zakonnic, mogą się również posługiwać tem wydawnictwem, korzystając zwłaszcza z trzecich działów każdej części, mianowicie ze szczegółowych rachunków sumienia.

Ks. Z. P.

Błog. Ludwik de Blois. — **Le guide spirituel** ou le miroir des âmes religieuses. Paris, Téqui 1927, str. 161, fr. 3,50. Format kieszonkowy.

Wychowany na dworze Karola V Louis le Blois w 14-ym roku życia wstępuje do benedyktynów, gdzie zasłynął surowością i świętością życia. Głównie do użytku swych braci — zakonników napisał ten przewodnik po łacinie, świeżo na nowo przełożony na język francuski. Choć napisany w w. XVI, przewodnik ten jest i dziś zupełnie na czasie; dobre wskazówki się nie starzeją. Nie są to oderwane od życia myśli ascetyczne, lecz ściśle do potrzeb codziennych zastosowane napomnienia, przydatne dla każdej duszy pragnącej osiągnąć doskonałość. Jak spędzić każdą wolną chwilę dnia, jak

walczyć z oschłością, jak żyć, jeść i ubierać się, jak oceniać umartwienie i rozmyślanie o Męce Pańskiej, oto główne rozdziały mile, łatwo i zrozumiale napisanego przewodnika. W początkach życia duchowego oddać może wielkie usługi.

Ks. F. Machay.

P. Boumard. — **Formation de l'Enfant** par le Catéchisme. Paris, Lethielleux.

Książkę tę cechuje troska o duszę dziecka, przeciwko której sprzysięga się wiele wrogich sił. Rozdziały katechetyczno-duszpasterskie przeplatane są katechizmem, a wszystko zmierza ku przygotowaniu do pierwszej spowiedzi i komunji św. i do ugruntowania dziecka w cnotach chrześcijańskich.

Wielka miłość duszy dziecięcej i jej znajomość, trafne, metodyczne, ożywione wielką gorliwością uwagi i myśli, zalecają tę książkę. Nie tylko zresztą katecheci, lecz i kaznodzieje, zwłaszcza z rozdziału o rekolekcjach do dzieci mogą wiele z tej książki skorzystać.

Ks. W. K.

E. Duplessy. — **Le catéchisme en problemes.** Paris, Téqui 1927.

U nas w Polsce może zbyt jednostronnie wierzymy w metody niemieckie katechetyczne: monachijską i wiedeńską z t. zw. stopniami formalnemi, a lekceważymy metody francuskie. Katechezie naszej na dobre to nie wychodzi.

Duplessy jest autorem cenionego katechizmu p. t. Le pain de petits, zbioru dobrych przykładów do katechizmu p. t. Histoires de Catéchisme (w 3 t.).

Dzieło omawiane ma na celu przygotować dzieci do komunji uroczystej (gdzieś w 13, 14 roku). Wielce różni się ten katechizm od innych nam znanych. Zastosował i przeprowadził tu autor postulaty nowoczesnej pedagogiki: szkoły pracy, heurezy (nie wykładu, lecz naprowadzania przez liczne pytania, by uczeń ciągle myślał i czynnie brał udział w lekcji), koncentracji, która polega na tem, że wszystkie przedmioty nauczania religji traktuje się łącznie.

Praktycznie tedy lekcja katechizmu u Duplessy'ego zawiera jakieś 20 — 40 punktów: wykład, w którym brak terminów naukowych, są one oznaczone krzyżykami, a dziecko musi uzupełnić, następują wyjaśnienia gramatyczne i rzeczowe, wyszukiwanie odpowiedników w Starym i Nowym Testamencie, przykłady z historji, liczna kazuistyka życiowa (exercices), przysłowia, zwyczaje, liturgja, pieśni, wreszcie modlitwa.

Pozostawiając na uboczu sąd o wartości pedagogicznej tego katechizmu, zaznaczamy tylko dwie myśli ogólne, jakie mimowoli się nasuwają przy czytaniu niniejszej książki: a) wysoki poziom wymagań od kandydata do komunji św. uroczystej. Pod tym względem jesteśmy daleko w tyle, chociaż warunki mamy bardziej sprzyjające (możność uczenia religji w szkole). b) Dobra katechizacja, podwyższając poziom uświadomienia religijnego, umożliwia rozwój i postęp kaznodziejstwa. Kaznodziejstwo u nas nie rozkwitnie, jeśli nie nastąpi rozkwit katechizacji.

Ks. W. K.

Przewodnik po literaturze religijnej i pokrewnych dziedzinach filozofji i nauk społecznych. — Wydawnictwo zbiorowe pod redakcją O. J. Woronieckiego. Wydanie drugie, znacznie rozszerzone. Nakład księgarni św. Wojciecha w Poznaniu. 1927 r., str. VII + 420.

Ruchliwa i szybko do nowych potrzeb przystosowująca się Księgarnia św. Wojciecha obdarzyła nas dziełem, które tak firmie wydawniczej, jak i komitetowi redakcyjnemu, złożonemu z ks. ks. profesorów Uniwersytetu Lubelskiego, prawdziwą chlubę przynosi.

„Przewodnik po literaturze religijnej“ ukazał się po raz pierwszy w r. 1914. Fakt, że pomimo ciężkich czasów wojennych został on w ciągu kilku lat całkowicie wyczerpany, świadczy dobitnie o tem, jak wielkiej potrzebie wydawnictwo takie odpowiedziało. Pomimo ciągłego niemal utyskiwania sfer duchownych na niski poziom wykształcenia religijnego wśród naszej inteligencji, na brak u niej zainteresowania do zagadnień religijnych, trzeba jednak przyznać, że nie cała wina, a nawet nie większa część winy leży tu po stronie samej inteligencji świeckiej. Dzięki Bogu, zainteresowanie do spraw religijnych (apologetycznych, etycznych, misyjnych) w ostatnich czasach wydatnie wzrosło, — tylko niestety, musimy to przyznać otwarcie, to dążenie do pogłębienia wiedzy religijnej u naszej inteligencji nie mogło być dotąd w dostatecznej mierze zaspokojone. Przyczyna tego leżała: 1) w braku polskiej literatury religijnej odpowiadającej ogólnemu poziomowi sfer inteligencji z wyższem wykształceniem, 2) w braku odpowiednich katalogów literatury religijnej polskiej i zagranicznej oraz wskazówek, jak z tej literatury korzystać. Temu drugiemu brakowi zaradza właśnie „Przewodnik po literaturze religijnej“ wydany pod redakcją o. J. Woronieckiego. „Pragnie on zapomocą danych bibljograficznych i wskazówek metodycznych pokierować lekturą religijną naszej inteligencji, wskazując jej w każdej dziedzinie nauk religijnych i im pokrewnych najlepsze i najdostępniejsze dla osób z ogólnem wykształceniem dzieła“.

Przewodnik ten w II wydaniu składa się z ośmiu rozdziałów. Pierwszy rozdział, wstępny, o stanie wykształcenia religijnego i konieczności jego pogłębienia wśród wyższych klas naszego społeczeństwa, wraz z wykazem ogólnych dzieł pomocniczych opracował o. J. Woroniecki. Dalej, bibljografję filozofji chrześcijańskiej opracował ks. A. Poboży; nauki wiary — ks. P. Kremer; Pisma św. — ks. J. Kruszyński; życia chrześcijańskiego — o. J. Woroniecki; liturgji — ks. Wł. Korniłowicz; życia społecznego — ks. A. Szymański; dziejów Kościoła — ks. J. Umiński. W całości podano prawie półtrzecia tysiąca dzieł wydanych w języku polskim, niemieckim, francuskim, włoskim i angielskim. Każdy rozdział poprzedzony jest odpowiednim wstępem metodycznym; przy wielu dziełach podano krótką ocenę lub objaśnienie.

Dzieło powyższe, jakkolwiek przeznaczone jest dla sfer wykształconych wogóle, to jednak przedewszystkiem winno się znaleźć w rękach duszpasterzy, którzy wszak nie tylko winni być pasterzami dusz prostaczków, ale i ludzi wykształconych. Pamiętamy

wszyscy świetny artykuł ks. J. Urbana T. J. w „Przeglądzie Powszechnym“ o potrzebie organizowania kół inteligencji katolickiej. Celem tych kół miała być: 1) praca nad oświeceniem religijnem i wyrobieniem duchowem inteligencji, 2) pobudzenie jej do pracy katolicko-społecznej. Do celów tych konieczną jest podręczna bibljoteka religijna. „Przewodnik po literaturze religijnej“ będzie właśnie znakomitym i nieodzownym doradcą ich przy tworzeniu takich bibljotek, jak i przy udzielaniu wskazówek prywatnym osobom, gdzie mogą znaleźć odpowiedź na interesujące je pytania.

Wreszcie „Przewodnik“ może oddać wielkie usługi tym duszpasterzom-kaznodziejom, którzy nie zadawalają się gotowemi wzorami kaznodziejskiemi, lecz sami pragną twórczo pracować w tym kierunku. „Przewodnik“ — zwłaszcza rozdziały o nauce wiary i o życiu chrześcijańskiem — wskaże im wprost niewyczerpaną kopalnię źródeł i pomocy.

Ks. K. D.

Ks. Nikodem Ludomir Cieszyński. — **Roczniki Katolickie na Rok Pański 1928, rok VI.** Współpracowali księża: dr. Jan Korzonkiewicz (Austrja), dr. Zygmunt Pilch (Francja), i Ignacy Posadzy (Ziemia Święta). Nakładem autora — Poznań 1928. Czcionkami Drukarni Diecezjalnej w Łomży. Str. XXXV, 700, ilustr. 34.

Niezmordowany w publicystycznej działalności ks. Cieszyński niemało się przysługuje sprawie Kościoła katolickiego przez wydawanie coraz obfitszych i pełniejszych Roczników Katolickich. Rozszerzają się ramy tego wydawnictwa, wciągają się do współpracy i inni znawcy stosunków katolickich, a szereg udatnie wykonanych ilustracyj ozdabia dzieło. Co za rozmaitość nagromadzonych wiadomości, co za barwność wysłowienia, co za żywość uczucia przedzierającego się przez słowa, co za gorąco kapłańskiego ducha, jakie bije z białych kart Roczników! Wyrazisty druk łomżyńskiej drukarni to jeszcze jedna więcej zachęta, aby Roczniki Katolickie na rok 1928 nietylko wziąć do ręki dla pobieżnego przerzucenia kartek, ale owszem w ręku na dłużej zatrzymać dla uważnego przestudjowania wszystkich szczegółów. Uważny czytelnik ma wielką przyjemność wraz z autorem i wraz ze spółautorami podróżować po Bożym świecie. A z podróży tej odnosi wielką korzyść, ponieważ podróżuje nie samotnie, lecz w towarzystwie wytrawnych przewodników, którzy zwracają jego uwagę na przejawy życia religijnego w różnych krajach pośród różnych narodów i oświetlają z katolickiego punktu widzenia działalność wybitnych osób i zdarzenia historyczne w ubiegłych niedawno miesiącach. Wędrujemy przeto przez Amerykę łacińską i północną; dostajemy się na wyspy do Anglji; odwiedzamy chociaż na krótko Austrję, Czechosłowację, Francję i Hiszpanję; zaglądamy na niektóre kongresy międzynarodowe (Lozanna, Welehrad, Poznań); potrącamy o Niemcy, Portugalję, Węgry; zatrzymujemy się nieco w Rosji i w Rumunji; przeżywamy wrażenia i wspomnienia z Ziemi Świętej i Egiptu. W osobnym rozdziale sięgamy do tajników masonerji i rotaryzmu. Mamy też trochę czasu, aby w trzech rozdziałach przyjrzeć się misjom katolickim. Więcej czasu poświęcamy na przejrzenie ważniejszych

wydarzeń w religijnem i kościelnem życiu Polski. Nabraliśmy takiego smaku do tych światoznawczych wędrówek, że gotowi jesteśmy upominać się u Dostojnego Autora, aby nas jeszcze zechciał przeprowadzić za rękę do Belgji i Holandji, na Węgry i do Jugosławji, pomiędzy Greków i Bułgarów, bo już nie mamy śmiałości marzyć o zapuszczeniu się pomiędzy Turków, Afganów, Arabów, Persów, Malajów i t. d. Miłe też są dodatki do dzieła. Dobrze, że list pasterski Biskupów polskich w sprawie wyborów, jako ważny dokument, znalazł się w Rocznikach. Dział „Ze świata książek" i inne drobne uzupełnienia doskonale mieszczą się w dziele. Ile udało się zmieścić w Rocznikach Katolickich, najlepiej świadczy wykaz imion w zestawieniu Wł. Chw., ogarniający 7 stron. Oczekujemy w następnych latach statystycznych wykazów, które niewątpliwie pogłębią naukowość Roczników. Spodziewamy się, że do pomocy w układzie dzieła pod przewodem naczelnego autora stanie szereg współpracowników. Niechybnie Roczniki obecne ze względu na wielką ich wartość, szybko się rozejdą aż do wyczerpania. Oby i Roczniki następne cieszyły się również pełnem powodzeniem, nie przestając szerzyć katolickiego uświadomienia w społeczeństwie polskiem!

Ks. Antoni Sobczyński.

Pro Christo — Wiara i Czyn — organ młodych katolików. Miesięcznik. Redakcja i administracja: Warszawa, Moniuszki 3 a.

Na wydatną pracę kaznodziejską składa się cały szereg dziedzin życia. Pomijając osobiste uzdolnienia i przygotowanie teoretyczne, baczną uwagę musi zwrócić kaznodzieja na samą obserwację życia, aby w kazaniach swoich i mowach mógł być życiowym, aktualnym.

Obserwowanie życia to praca duża dla rzetelnego kaznodziei i bez pomocy obejść się nie może. Wyręczają go w tem gromadzeniu podstaw i budowaniu fundamentów pod gmach życiowych tematów czasopisma. W szczególności jednak pod tym względem musimy zwrócić uwagę na miesięcznik „Pro Christo", który w celach, jakie sobie zamierzył, pokrywa się zupełnie z przygotowawczą pracą kaznodziei. Żeby się o tem przekonać, przejrzyjmy ostatni rocznik (III-1927) miesięcznika.

Kaznodzieja - wychowawca musi trzymać rękę na pulsie życia, musi być czujnym, spostrzegawczym, musi widzieć zagrażające niebezpieczeństwa, poznawać ich przyczyny, by reagować w odpowiedni sposób na wszelkie zakusy przeciwreligijne, przeciwmoralne, przeciwspołeczne. — Te objawy niebezpieczeństw nieraz zatrważających wlot spostrzega „Pro Christo", a ukryte z całą mocą odkrywa, oświetla, podaje przyczyny w całym szeregu artykułów.

„Katolicyzm wobec prądów nurtujących w społeczeństwie" (str. 24), o masonerji (92), „Z galerji wolnomularzy" (191), „Czerwone widmo wśród młodzieży" (135), „kościół narodowy" (313), „Zamach na duszę polską — żydostwo, bolszewizm, masonerja" (371), „bolszewizm u nas" (472), „masonerja a młodzież studjująca" (623).

Dalej kaznodzieja musi znać już istniejące choroby, błędy, braki, by z niemi rozpocząć zwycięską walkę. I znów „Pro Christo"

wykazuje to wszystko dobitnie, a śmiało. Zwraca uwagę na nasze marnotrawstwo, pijaństwo, tańce, widowiska, sztukę, ba „niekarność grzechów jawnych".

„Tańce" (308), „pączków i kina" (54), „mody kobiece" (445), „moda" (699), „nędza religijna inteligencji" (639, 843), „rozpusta, nierząd — nowożytne niewolnictwo" (126), „pornografja" (134, 332), „sztuka" (445).

Kaznodzieja musi podać i zastosować lekarstwo, zabezpieczyć przed chorobą, czasem musi mocne i głośne „larum" zagrać, czasem znów prowadzić pracę podstawową na dalszą metę. I tu „Pro Christo" daje mu do ręki różnie ujęty materjał — podaje środki obrony, zagrzewa do pracy, podnosi na duchu, a kiedy trzeba, dzwoni na alarm.

„Młodzieży broń się" (161, 344), „Do pracy i walki" (641), „Vivat academia" (723), „Dla Ciebie Polsko" (804), „apostolstwo świeckich" (81), „Inteligencja a lud wiejski" (278), „Rola młodzieży w odrodzeniu narodu" (536).

Dla kaznodziei-wychowawcy podaje środki do pracy gruntownej.

„Intronizacja S. J. (84), „kółka św. Teresy-dla młodzieży" (115), „sodalicja" (229), „Liga katolicka" (322), „harcerstwo" (363), „panowanie Chrystusa-Króla" (498).

Ponieważ zaś kaznodzieja musi pociągać słuchacza poglądem, prawdy popierać przykładem, więc i wtedy może obficie czerpać z „Pro Christo". W dziale „Bohaterowie wiary" przesuwają się przed czytelnikiem postacie świętych, błogosławionych, ludzi „na drodze do beatyfikacji" i wogóle ludzi mocnej, gorącej wiary. „Wanda Malczewska" (11), „Bernard z Wąbrzeźna jako wzór studjującej młodzieży" (95), „ks. arcybiskup Matulewicz (171), „z bohaterskiego Meksyku" (395), „Józefa Karska" (677), „Kazimierz Wyszyński" (934).

W dziale „Dysputy" ułatwia „Pro Christo", a raczej daje już obrobiony materjał do odpowiedzi na zarzuty szczególnie modne w dzisiejszych czasach. „Poco mam chodzić do Kościoła" (752), „Poco mamy się spowiadać" (754), „o czci świętych" (830), „o tajemnicy Hostji" (833), „Dusza ludzka i zwierzęca" (909).

W sprawozdaniach podaje „Pro Christo" w oświetleniu K. A. P. zdarzenia dotyczące życia religijnego, które daje kaznodziei jakby syntezę stanu religijnego w świecie.

Wreszcie i innych spraw nie zasypia „Pro Christo". Wszystko, co dotyczy odrodzenia religijnego i moralnego, znajduje miejsce na łamach miesięcznika. — Działy treści: „Religja i moralność", „Dysputy", „Bohaterowie wiary", „Społeczeństwo i wychowanie", „Życie katolickie", „Sprawozdania i recenzje", mówią same za siebie.— Artykuły opracowane bardzo starannie i źródłowo, język żywy, usposobienie w wyrażaniu myśli otwarte, a nawet bojowe i często ma się wrażenie, że z artykułu wytryska jakaś siła, która pcha odrazu na ambonę. — Kaznodzieja znajdzie w miesięczniku to, co mu jest niezbędne, znajdzie podstawę, fundament, znajdzie sposób, dzięki któremu kazanie będzie celowe.

Ks. B. K.

Dr. Auguste Vallet. — **Guérisons de Lourdes** en 1926, 2-me édition. Paris, Téqui 1927, 158 p., 5 fr.

Rok 1926 był dla Lourdes rokiem szczególniejszych łask ze względu na jakość i liczbę cudownych uzdrowień. Od pewnego czasu tamtejsze biuro lekarskie, przeznaczone do badania cudownych uzdrowień, wydaje prócz biuletynów osobne doroczne publikacje książkowe, poświęcone omówieniu ważniejszych wydarzeń. Rocznik 26-ty opracował kierownik tego biura, dr. Vallet, który, zanim przystąpił do omówienia poszczególnych uzdrowień, podał uprzednio dłuższy, wymowny i fachowy wstęp, przeznaczony głównie dla lekarzy. Następuje potem szereg faktów z ostatnich trzech lat, w których w zarysie są podane biuletyny chorób i rezultaty badań lekarskich po ich uzdrowieniu. Poczem autor wyczerpująco przedstawił szereg uzdrowień, będących nawet w Lourdes rzadkością. — Trzeba tu wyrazić żal, że tak cenny dla apologetyki materjał zostaje w Polsce niewyzyskany, z tego jedynie powodu, że fachowe ręce nie zabierają się do przekładu z tej dziedziny prac gruntownych, ciekawych i ze wszech miar zasługujących na polecenie.

Ks. Z. P.

Paweł Prawdzic. — **Protestantyzm na Śląsku Cieszyńskim** w świetle prawdy czyli „Wiązanka z prasy protestanckiej na Śląsku". (Przedruk z „Gwiazdki Cieszyńskiej", Cieszyn 1928. Wydawnictwo „Gwiazdki Cieszyńskiej" w Cieszynie. Str. 247, zł. 3.

„Gwiazdka Cieszyńska" w szeregu artykułów, opartych na głosach prasy i publicystyki protestanckiej, wydawanej na Śląsku, stale odpierała niezgodne z prawdą twierdzenia i zaczepki tejże prasy, skierowane przeciwko Kościołowi katolickiemu. Pragnąc nadto zapoznać szersze koła społeczeństwa z nastrojami panującemi w środowiskach protestanckich Śląska, wydała te artykuły w osobnej odbitce, zaopatrując ją podwójnym obszernym alfabetycznym skorowidzem: rzeczowym i osobowym.

Stwierdzając rzetelną przysługę, wyświadczoną przez „Gwiazdkę Cieszyńską" katolicyzmowi w Polsce wydaniem tej broszury, wyrażamy i życzenie i żal, czemu to brak podobnych „rozrachunków" książkowych z tylu wrogami Kościoła, jakich mamy na terenie Rzeczypospolitej, — a więc z sekciarzami amerykańskimi, z wolnomyślicielami, z radykałami socjalnymi wsi i miast wszelkich odcieni? Wszak takie publikacje należą do normalnych środków obrony i do uświadamiania ogółu wiernych o niebezpieczeństwach grożących chrześcijańskiej prawdzie. Kaznodzieje odnoszą z nich znaczne korzyści; chcąc bowiem uniknąć ogólników, a głosić rzeczy na czasie, muszą znać przeciwników wiary, ich zarzuty, propagandę. Tego zaś materjału dostarczają im także publikacje, jak wspomniana „Wiązanka".